Nienawiść wyznaniowa za Zygmunta III.

Szkic obyczajowy i literacki.

(Dokończenie).

Nie bez przyczyny oskarżali protestanci Jezuitów, jako winowajców tych wszelkich napadów na zbory i osoby. Mnożyłyż się te napady, aż stary arjanin Lubieniecki, odmianę szczęścia polskiego (*Poloneutichiię*) od owej nietolerancyi wywodził, tęskniąc za dawnymi błogimi czasami; nawet Sowizdrzali mieszczańscy, szydzący dowoli z „jaratyków“, wyznawali, w ciekawym nadzwyczaj pisemku „Nędza z Biedą z Polski idą“ [1], że nastały nędza z biedą w Polsce, gdy poczęto na wiarę nawracać „heretyków i wiary po kadłubach (t. j. zborach) macać... Lutra w Polszcze nie pytaj“ tak ich wyszperali i gorzej się u nas dzieje niż u Turków!

Co o tem protestanci sami sądzili, na to wystarczy choćby jedno, acz późniejsze świadectwo: pisemko (dwućwiartkowe) p. t. Szlachcic do Szlachcica o Woynie kozackiey w r. 1648 i 1649, gdzie jako jej przyczyny podaje nie tylko ucisk srogi ludu

---

[1]) Znakomitej tej broszurki, jednego z najlepszych utworów polskich Sowizdrzałów podgórskich, godnego ze wszech miar przedruku, znam dwa wydania, oba w trzech arkuszykach quarto: egzemplarz wcześniejszego jest w bibliotece cesarskiej petersburskiej, późniejszego, lichszego, w bibliotece miejskiej wrocławskiej.

a choćby i obrządku. („Rusin nieraz dla wiary srodze zajątrzony“), ale najbardziej:

Przystąpiła na Lutry tyrannis przeklęta
Która się pod płaszczykiem zeli (gorliwości) zda być święta

i napomina, nie udręczajcie sumień, dosyć was długo księża za nosy wodzili, zachowajcie czyste sumienie wobec strasznych walk, wichrzących Europą. Lecz był to głos wołającego na puszczy: zniszczenia dawnego znaczenia i przewagi protestanckiej nic już nie powstrzymało.

Za przewodników i podżegaczy w tej walce, za autorów wszelkich pisemek, kto je tam wydawał, za winowników każdego zaburzenia uchodzili Jezuici, tak n. p. w oczach autora (protestanta) responsu p. t. „Zbór wileński ewangielicki przez rzymskie katoliki burzony, mordowany, palony w r. teraźniejszym 1611, Julii 2. przez godzin osiemnaście“, wydanego przeciw skryptowi katolickiemu: „gdy się była furja rzymskich katolików rozjeżyła, będącemu Królu JM. pod Pskowem, rzucili się“ itd. opowiadał autor — ale gdzież to te czasy święte, kiedy Batory z pod tego Pskowa Wilnian o niepokojenie „heretyków“ srogo strofował i wolność sumienia nietylko na papierze warował. Zygmunt o największy eksces taki, popełniony choćby pod bokiem królewskim, ani gry w piłkę nie przerywał, ani do odpowiedzialności kogokolwiek pociągał. Z Poznaniem powtórzyło się toż samo, co z Wilnem. Autor „Nowin z Poznania o gwałtownym zburzeniu zborów“ głównie nowiny jezuickie o rozruchu toruńskim zbijał, wydając toż samo i po niemiecku (*Zweyerley Newe Zeitung* itd., r. 1614): za to w „Obronie prawdy listów z miasta Torunia itd. pisanych“ wyliczał napaści na protestantów w Wilnie, Poznaniu (najście domu p. Przeborowskiego), Krakowie i świeżo w Lublinie, twierdząc wbrew Jezuitom: przecieć tam waszymi wołkami orano; napadając ostro na nich (kręcisz wici, Jezuito, to jeszcze u niego termin najłagodniejszy), na ich faryzeuszostwo, przytem naturalnie wysypał wszystkie zarzuty, jakie literatura antyjezuicka sformułowała, o ich królobójczych zamachach i naukach, o jezuicie Maryanie itd. — słusznie jednak oskarżał Jezuitów, jakoby szlachtę przeciw mieszczanom podbudzali; z ich to powodu po miastach protestantom prawa miejskiego już nie udzielają (wiemy przecież z Wielewickiego, jak się w Krakowie Jezuici dobijali, żeby protestanta do rady miejskiej nie dobierano). Naturalnie,

Jezuici odpowiedzi dłużni nie zostali: Tyszkiewicz aż w dwóch łacińskich dziełkach (*Responsio* itd. r. 1615: *Vindiciae doctrinae Soc. Jes. a calumniis* itd. 1616) i opis zajść toruńskich i poznańskich i obronę zakonu podawał, a inny jezuita Sawicki-Gołubski w znakomitej, dowcipnej, jadowitej Replice, tę chramotę (później mawiano „ramotę") „ministrzyszczęcia marnego, głupiego, zwietrzałego" strasznie przenicował, nietylko mu „kazaniczko" oddał, ale i osobie nie przepuścił, życzył mu galery, wytykał mu, że nieraz na dzień „komplete w kaplicy Liberi patris" (Bakcha) odprawia, że ministrowie „szwarcem (czarnem piwem) i tłustymi szperkami brzuch obciążywszy, często stacje pod wiechą" miewają. Odpowiedział na to Torunianin „Dupliką na replikę Nowin prawdziwych z Poznania" i t. d. (w egzemplarzu wrocławskim, z którego korzystaliśmy, tylko pierwszy jej arkusz ocalał), ale mijał paragrafy, nadziane samemi uszczypkami, chociaż i tak wspomniał o świętych katolickich: 'Polacy pierwszy dzień zapustu nazywali i nazywają św. Żarłoka, wtóry św. Połoka (pijaka, nieraz umyślnie o pijanym Polaku używane), trzeci św. Stękawy, czwarty św. Popielcu (oburzył się na to Sawicki-Gołubski w Tryplice: wierzę, że na ten czas pod hełmem będąc — t. j. opiwszy się, podchmieliwszy sobie, jeszcze w XIX. wieku znano to wyrażenie, którego i Opaliński i Twardowski używają — pisał). Pytał protestant Jezuitów, kto to w Brunsberku miejskiego syna, Jerzego Wolarta w głowę uderzył, że więcej nie wstał, kto innego miejskiego synka, Jerzego Krebsa, zabił: na to niewygodne pytanie ofuknął się Sawicki, ale przyznał w końcu, że „dwuch do Abrama posłali" (!!) i tylko usprawiedliwił się, że młodzież trudno w karności utrzymywać i że jezuici przecież „z tesakami" nie chodzą, jak ministrowie „sroższy i z pojrzenia samego niż kaci".

Głosy rozsądku i miłości chrześcijańskiej głuchły w tym szale namiętności, podniecanym i przez ministrów protestanckich, np. takiego Zygrowiusza a choćby Kraińskiego, w przedmowach i objaśnieniach katechizmu i pieśni (1624 r.) śmiejącego się na despekt katolikom z owych krów, które w Botorze u Kraśnika świętość ołtarza zjadły, i zarzucającego katolickim teologom, że to oni „wylęgli Arjany nowe" itd. Wyjątkowo tylko znajdziemy — i to nie w polemice z protestantami — odezwę uczciwą, np. Franciszkanin Marek Korona w „Rozmowie teologa katolickiego z rabinem żydowskim przy Arjaninie, nieprawym chrześcjaninie" (1645 r.) wyznał czytelnikowi: daleko więcej boleję, gdy żydów *non racionibus*, ale argumentami kozubalnej szkoły *insequun-*

tur... zaczym nie godzi się żydów szarpać i takowymi argumentami okładać itd. Tylko w polemice ze schizmatykami zachowywali Jezuici ton przyzwoity, chociaż sami prawosławni, np. Pimen-Mohiła, w napadach na Sakowicza wszelką miarę przebierali: przeciw prawosławnym nie godził się pierwszy ów argument, którym protestantów zawsze można było „porobić" — skąd i od kogo oni swą wiarę mają, gdyż właśnie schizmatycy ciągle się na starych ojców Kościoła i pierwszych siedm soborów powszechnych odwoływali — tak statecznie, żeśmy nawet od nich ruską, niepolską nazwę s o b o r u (zamiast zboru) zatrzymali — nie „nowotną" byłaż ich wiara, nie od Husa, Lutra, Kalwina dopiero się wszczęła, tradycye (z d r a d y c j a m i u protestantów mianowane) święcie uznawała, protestantami „lutorami" się brzydziła, chociaż ich pomocy w walce z katolicyzmem gorliwie zażywała.

IV.

Nawet w wymienionych dotąd pismach nie upatrujemy głównych świadectw owej coraz rosnącej nienawiści wyznaniowej, kiełkującej, gdy Zygmunt III. na tron wstępował, rozpanoszonej, gdy po najdłuższych niestety latach do grobu schodził. Pisma owe odnosiły się bowiem do poszczególnych zdarzeń: z niemi samemi ginęły w niepamięci — nikt ich nie przedrukowywał nigdy, chociaż spółcześnie je i w obcych językach wydawano. Rozmaite te nowiny, poznańskie czy wileńskie, przebrzmiewały bez właściwego echa.

Obok takich ptaków przelotnych były jednak i inne pisma, trwałe pomniki owej waśni, ohydzające protestantów, już nie ich naukę, ale same osoby, głównie przeciw ich „ministrom" jadem nienawiści i pogardy ziejące. W pismach takich rywalizowali mieszczanie, ograniczeni, fanatyczni prześladowcy różnowierców, z Jezuitami: ci jednak prym odzierżeli. I do tych pisemek nieraz zdarzenie jakieś np. śmierć jednego ministra, wprowadzenie nowego, impuls dawało, lecz wznosiły się one po nad takie szczegóły, godziły w każdego i wszystkich; sam fakt częstszego ich przedruku dowodzi ich wziętości i znaczenia. Nie myślimy wyliczać czy opisywać ich kompletu — nie jednego doszukiwaliśmy się napróżno: opiszemy jednak kilka nieco obszerniej, aby dać pojęcie nietylko o zajadłości tej polemiki, ale też o humorze czy

ironii, o werwie i ciętości — obok wszelkiej, arcynieestetycznej rubaszności tych, mimo wszelkie zarzuty, nieocenionych zabytków staropolszczyzny, świetnych językiem, dziwnych wybrykami stylu i dowcipu, niezbędnych dla oceny czasów i ludzi. Te właśnie pisemka, bardzo niepokaźne co do formy i objętości, rozchodziły się najbardziej, w każdym kramie można ich było dostać, zaplątywały się nie tylko między żaki, panienki, pytające u kramarza, co ma też nowego, ale nawet między baby na trecie: zaczytano je doszczętnie, egzemplarzy licznych nieraz wydań ocalało ledwie kilka. Opiszemy je w porządku chronologicznym, zakończymy najciekawszą, z roku 1640.

Na początku roku 1610 umarł Andrzej Wolan, głowa kalwinów litewskich, uznany powszechnie nestor i patron, nawet papież dysydencki, słynny wymową, nauką, ciętością, skoligowany z zacnemi familiami w Koronie i Litwie, poważny sędziwym wiekiem i służbą krajową. Ze śmierci jego skorzystał, nie wiem kto, może Jezuita który i wydał roku 1611 „Synod ministrów heretyckich, na którym radzą o zgodzie z Katolikami i o Patronie" (cztery arkuszyki: egzemplarz u Czartoryskich: drugie wydanie, roku 1616, egzemplarz w Gdańsku). Zasmuceni i stroskani ministrowie radzą nad obiorem patrona, podają różnych, Kułowskiego (swego przyjaciela), Chlebowskiego, co każdego przemoże, Gachowskiego itd.; nawet papieża, inaczej źle z nami będzie — urządźmy wszystko jak w katolickim Kościele, nakupmy obrazów i posągów — inni protestują, mamy dosyć obrazów w domu, które całować musimy: jeszcze inni radzą przekupić studentów, niech nam nie „bantują" (plądrują) zborów. Między te narady wplatają ministrowie przygody swe i zborowe; widzimy więc, że to wszystko ludzie od warsztatu i pługa, nie od nauki: taki szewc, teraz predykant Maciej chlubi się, co pierwej posiadał: klepaczów pięć toczonych, dwa pocięglów nowych... ćwieków pełna gratnica, również kowal Jurek: ująwszy się forszlaka tom ja prał w kowadło — a teraz co?: strachy i niewygody. Opowiada przecież Stanisław o napadzie krakowskim na zbór: wylicza co poutracał, ale te sprzęty jego strasznie ubożuchne, garki łagowskie itp.: ledwom życie salwował, z strachu wiele naszych na ciekączkę cierpi, ze mnie omal nie wylazły „trzoba", nasułem (nasypałem) był miasto kul w ameliją (ładownicę) grochu — widać Bóg o nas zapomniał, porna (porwana) djabłu ta wiara, lepszyć żywot łyczany niż jedwabne mary. Z trudem pociesza go Krzysztof, przyczynią mu „dziesięcin i wzoru" (pola). Inni jednak wolą to nowe,

niż dawniejsze rzemiosło, np. Jakób Beuthner (znana osobistość), kuśnierz były, „wżdy wolę predykować niżli skrobać futra", również Jacieński, co rzucił gospodarkę podgórską „około Nowotańca"; albo mnich Filip, co srebro klasztorne zastawił, zamknięty za to „*nu ja figas* do Węgier".

Nic nie uradzono: następuje więc kazanie synodowe, ale kaznodzieja wymawia się, że biblię, choć była bez początku i końca, przepił i każe zaraz z katechizmu śpiewać pieśń:

Rano wstawszy więc do chleba
I pacierza nie potrzeba...
W piątek gomółka na pośnik (obiad).
W niedzielę z sobą miłośnik itd.

a potem śniadanie sobie zarobić t. j. wyjść w pole i kraść chłopom husy i barany. Złodziejów prześladują chłopi, ci w okropnym strachu intonują psalm:

Panie! jak ich wiele jest, którzy się zebrali
A z uporu, ze złości, przeciw nam powstali.
Wiele ich, którzy mówią nędznej duszy mojej,
Hej! niemać ten ładunku w amelijej swojej.
Napadły twoich wiernych niemałe tesknice.
Bo mają harkabuzy, kije i kłonice.

Nareszcie uciekli szczęśliwie, zamknęli się i śpiewają:

Nie śtrach mię nic tysiąca ludu złośliwego,
Nie dobędą podwoja tak barzo mocnego itd.

gotują śniadanie i śpiewają przed ucztą:

Błogosław nam nasz Panie! nasze zdobywanie:
Ci co nas przeklinają, obróć swój gniew na nie.
Błogosław nam te dary, któreśmy zdobyli.
Z wielką pracą, staraniem, gdy nas nie pobili.
Błogosławcież już Pana, błogosławcie ludzie,
Bo widzicie, jak z kuchnie nam pożytek idzie.
Jedne rzeczy z rosołem a drugie z korzeniem itd.

Teraz dopiero zdobywają się na kazanie i przemowę:

Westchnicie sercem wszyscy, przy takim obiedzie,
My mamy w piątek mięso, papieżnicy śledzie

— na co posty, o których w piśmie św. wzmianki niemasz, na co modlitwy kościelne („popróżnicy portki drzeć a łatać karwasze").

na co spowiedź (przyczem jeszcze księdza obkradną, znana z facecyj anegdota o tem), na co popiół w popielec (kiedy opity i w błocie wytarzać się może), na co wstrzemięźliwość (cudza żonka smaczna, jak ryba z cudzej sadzawki) — następują nauki życiowe: powie ci co ktoś, porwi go zaraz za łeb, wyjedź mu wałacha: nie daj sobie w nos dmuchać, w gębę go zaraz dmuchni: łaje ci pijanemu żona, potłucz ją i graty — czyżby lepiej, żeby piwo skwaśniało; na ulicy: zamsy, wiechy obcinaj, powywracaj beczki. Podobne nauki panienkom, jak mają oczkami z poza książki do nabożeństwa mrugać itd.: poleca ich względom żaczków, szynkarkom siebie samych: kręci się około ciebie karczma, leż spokojnie pod stołem. Kazanie ukończone, nuż każdy z swoją do tańca, lekko, jak szkapy z rydwanem. Przedtem jeszcze śpiewają pobożne pieśni:

Krzyczym k Tobie, wieczny, miły Panie...
Racz wysłuchać Twoje syny,
Któreś Ty polepił z gliny.
Ledwie z Polski już nie zuciekamy...
Nie dopuszczaj nas popalić,

bo któż będzie Cię chwalić, nasza cnota zgasła, objaw nam, czy będziemy zbawieni itd.

Konkluzya synodu odbywa się w wielkim strachu, nic nie uradzili, pieniądze darmo strawili: żony o to „poszaleją na nas się gniewając do zdechu": każdy z dziesięciu ministrów opowiada, jakby się z ambarasu wywikłać, przystają na radę ostatniego, jakoby ledwie uszli największych niebezpieczeństw, chciano im oczy wyłupić itd. i rozchodzą się z smutnem wyznaniem:

Żon się swoich boimy, wstydamy się panów,
Byłoćby z nas niemało dobrych chrześcijanów,

— rzeczywiście, kobiety i świeccy prześcigali w ferworze protestanckim samych ministrów, nimi stały zbory.

Satyra ta, parodjująca znakomicie psalmy i modlitwy i sam tryb synodów ówczesnych, np. słynnego toruńskiego [1], innych

---

[1]) Przeciw niemu wydali Jezuici wileńscy osobną broszurę „Absurda synodu toruńskiego" itd. r. 1596 (45 stronic), gdzie po zbijaniu jego wywodów i kanonów, po wyliczaniu ich okrucieństw zagranicznych a przewag litewskich, po wyszydzaniu ich skarg, ich ufności

naśladowców nie znalazła, trudnoż było ją przesadzić: zresztą może i nie Jezuita ją napisał, może Sowizdrzał mieszczański: ale jezuicka robota, to „krześciańskie zboru pańskiego konstitutie“ z roku 1614, wydane pod imieniem superintendenta Turnowskiego, na urąganie protestantom, zmuszonym do występowania publicznego przeciw temu fałszerstwu: odpłacali Jezuici takiem pismem, również jak i łacińskiem „*Monita calvinistarum privata et publica*“ (niby Kaczorowskiego, istotnie jezuity Rościszewskiego) pamflety przeciw zakonu kute. Ani polskiej ani łacińskiej broszury nigdzie nie napotkałem.

Nie zasypiała jednak fantazya polemiczna, lecz kroczyła po coraz nowych manowcach. Nie przepuściła nawet satyrze żołnierskiej, znakomitemu „Albertusowi z wojny“, gdzie wyprawę łupieską na Podole, z wycieczkami przeciw niecnotom obozowym, opisano. Na jej wzór napisał ktoś („Maciek Pochlebca“ w wydaniu z r. 1617) „Zwrócenie Mathyasza z Podola, którego był minister na Podole wyprawił z armatą barzo zacną“ itd.: po dwuletniej niebytności wraca obdarty Matyjasz, bez oka, do ojca ministra: „wolał w luterskim zborze pilnować kiermaszu“, bo fatalnie mu żołnierka posłużyła, to „dobrze ze mnie małogi (strachy, psy co go opadły) nie wydarli dusze“, to „z ślagu napadłem między żaki szkolne“, to „musiał przysiąc na garejską (!) wiarę“ a „co wspomnie Lisowczyki, jeszcze mi niemiło“ — prawda, że całe jego zasługi wojskowe: niewiastę rozkapturać i dzieweczkę zawić, albo „nie ciężko nam bańtować po chałupie wszędzie, najdali się pieniążki, nasze szczęście będzie“. Próżno nawraca go ojciec na dobrą drogę: wiarę on zna, ale tylko na borg, a miarę tylko u szynkarki; ledwie że go zatrzyma obietnica rychłego a dobrego wyswatania. Robota to pióra sowizdrzalskiego, mieszczańskiego, i głównie przeciw ciurom i żołdactwu niesfornemu zwrócona, typowa tem, że nawet w tej materyi i z wyznania szydzi, co pierwotnemu Albertusowi i na myśl nie przychodziło.

Najbardziej podobała się forma testamentu Lutrowego, suplik do niego do piekła wnoszonych i tym podobnych dowcipów.

---

w Boga a niezgody między sobą, „Teofil Kosmopolski“ wiersze pisał na nich (ministrów) i na ewanielików, wspominał ich f a l s a, „bo tak barzo k l i m k i swe ministrzy miłują“, nie wyliczając innych z ich cechu, „jako Equesa (nowy dowód przeciw autorstwu Klonowica) albo Chrząstowskiego albo Grześka z Żarnowca“.

Zgrzeszył tu już Kacper Miaskowski, umieściwszy w rytmach swoich list Marcina Lutra z piekła do swoich, wybryk niegodny poważnego pióra zacnego poety, chociaż przeciw przyzwoitości nie nadto jeszcze występujący. O wiele gorszy, w podobnym guście, testament luterski Zimorowicza, lecz pomijamy rzecz tę sowizdrzalską, gdyż wydał ją w *Przewodniku* Dr. K. Heck 1890 roku. Równej wartości rzecz niezdarnego wierszokletv-szlachcica, Jana Zrzenczyckiego, gwałcącego poezyę na rozmaite gazety o wojnie czeskiej itp. i przerabiającego z niemieckiego (tak zapewnia tytuł) „Anatomię Martynusa Lutra przez Dezyderyusza Erazma z Czerwonej Groblej Roterodama odprawianą roku 1546" — druk ten cytują u nas jakby z XVI. wieku pochodził, ale to wierszydła około roku 1620 pisane, dodają bowiem ów list „Malchra (!) Miaskowskiego słodkiego poety". Że Erazm dziesięcią lat śmierć Lutrową wyprzedził, fikcyi nie szkodzi. Erazm dzieli trupa między sekty świata, dostaje się coś i doktorowi Tandem, sekciarzowi średniowiecznemu, rozpustę przepowiadającemu; wykisiel Arjanom, z których jeden czterdzieści dni pościł i ducha św. w ogonie pawim obejrzał. Flaki „piekielszczyka" (nie nieboszczyka) Lutra" dostają się ministrom polskim, którzy wtedy w Okszej sejmowali:

Był ix Piotr Gęboławia, Grzegorz z Secemina
Więc Włóczykij Walanty, z Bandurą z Tarczyna.
Nuż pan Matys Zaskowski, Płatek Duszotrajca,
Przy nich siedział Mięsurad Szymon boży zdrajca,
Sebestjan Liżypęp, Kartograj z Lipnice,
To psie mięso z Chomranic, to psu post z Kremnice,
Łapigros Mazowita na imię Brykcius,
Wydmigęba z Rzeszowa i Piotr Fernelius,
Szkapołupca z Ciężkowic, Niedojadł z Mrzygłoda,
Siekierka z Stawiszyna, Płóczyflak z Żmigroda,
Więc Wiercibies z Osieka, Kręcigłowa z Żarek,
Koliweszka ze Czchowa i Łupikot Marek,
Laurencius Cichowlazł, Franciszek Fudalej,
Chybidziura pan Jędrzej, Urban Głowoszalej,
De Poręba Drapichróst, Matus Cięgniskóra,
Erasmus Głodzigiża, Petrus Paligóra...
A sam Rey pan tej Okszej, postylę im pisał,
Nie z swej głowy, ale co od czarta usłyszał.

Wyliczeni jeszcze Symon Proszowita, co Radziwiłłów, Krowicki, co Oleśnickich, Sarnicki, co Stadnickich uwiódł. Satyra ta, drwiąca z każdej chronologii, wplatająca i Elżbietę angielską, co

Gwaltera Raiolea za Czurydła [1]) miała, ciekawa zestawieniem nazwisk ministrowskich, zdradzających ich pochodzenie od warsztatu i roli, z czego katoliccy pisarze niemiłosiernie szydzili, np. Cichocki w Alloquia Osecensia a przed nim i inni. z owych Biesag, Kolimag, Krzesichlebów, Tobołek, Siekierek itd. Nazwy wzięte od rzemiosł, np. łupikot, cięgniskóra, płóczyflak, koliweszka (tak zwano tych, co stare odzienie łatali lub nicowali), szkapołupca, inne przezwiska rubaszne, chłopskie i miejskie, np. głodzigiża (co gnaty obgryza, Gliczner), wydmigęba, wiercibies itd.: Bandura albo Badura (forma dawniejsza, poprawniejsza) znany i jako kandydat ośmieszony na króla polskiego (pisał o nim Bartoszewicz): nazwy miejscowości wszystkie trafne, znane z ministrów, jak Chomranice i inne. Zaciekłości antiprotestanckiej folgował Zrzenczycki i w broszurach wierszowanych z roku 1619, gdzie opisywał zajścia praskie, zaciągi obustronne itd., z najzjadliwszemi wycieczkami przeciw Czechom — ostojedźcom, i suchej nitki dla ich kacerstwa na nich nie zostawiając, opowiadając najdziwaczniejsze anegdoty, o Przemyśle, któremu dyabli cztery dni miasto oblegali (tej „historyi" Czesi nie znają nawet), o piciu ich (dykterya z muchą w napoju), o opilstwie (od dziecka) itd.: „naród to Moskwie we wszystkim podobny" (a więc na dwieście pięćdziesiąt lat przed kongresem panslawistycznym moskiewskim); „co Czech to kat (rzeczywiście byli liczni rzemiosła tego w Polsce, wiemy z innych źródeł o tem), to szafarz, to minister". Broszury te odpisywał i drukował kasztelan smoleński, Kazimierz Niesiołowski, najniezdarniejszy z niezdarnych wierszokletów czasów saskich, w swoich „Otia publica" i „Quadragezymalnych Contemplacjach", 1741 i częściej, napadając sam najostrzej na „brzydkie dyssydenty", tusząc, że zburzy rychło Bóg i ostatnie ich zborzysko, skarżąc się:

Było dosyć i w naszych państwach głupich dudków,
Co miasto krzyżów stawią na kirchach [2]) kogutków...
Nowików, co się zepsili z mnichów i złych kanoników...
Lecz minąwszy kupieckie i zamorskie wiary itd.

---

[1]) Czurydło znaczy tyle co gach, gamrat — poszło to od „Czuriła (Kiryła) Plenkowicza", bohatera bylin niegdyś kijowskich, dziś wielkorossyjskich, zawracającego mężatkom i dziewicom głowę, ukaranego w końcu śmiercią przez męża, co cudzołożnika przydybał.

[2]) Stąd wzięli Rossyanie swoją kirkę, nie wprost z niemieckiego, podobnie tiurmę itd. nie wprost z niemieckiego Thurm.

Już to Lisowczycy dali się protestantom we znaki, więc radość z powodu tego u pamfleciarzy, pomijamy Pieśni o cnych Lisowskich kozakach abo pogrom Czechów i kalwinistów przez Lisowczyki roku 1620, ponieważ to rzecz niby historyczna: lecz wymienić należy z tego samego roku List o Lisowczykach (przedrukowany i 1636 roku pod tytułem List o kozakach polskich) do Domin. Martin Luter od śląskich i czeskich Efangelikow przez X. Nikiel Habspert minister ferbi dei zboru wrocławskiego z niemieckiego (tak zawsze u ludu!) na polskiego przełożony, łamaną polszczyzną i dziwaczną — w uszach polskich — wymową łacińską, wyszydzaną nieraz (np. w drugiem wydaniu Flisa Klonowicowego). Przedmowę „Xiędzofi Kasper Mydlarzofi Lubelskiemu" i list do niego, jako do nauczyciela miłego swego (mój parzo ukakany itd.) pisze Nikiel, donosząc o strasznym uczynku Lisowczyków, co ministrowi prochu w pludry nasypali i go w powietrze wysadzili: wetknięto mu przed tem ów list do Lutra, opisujący „jako cerpem chrześcijanofie od sk....syn lisowczykowie", jak oni wszystko wyszperają i pladrują, a „czury" (ciurowie) ich gorszy od samego dyabła: nasze żony wolą ich niż nas: więc zmiłuj się nad wiernym narodem twoim, pluder twoich z Witembergu zażyjemy miasto chorągwi.

Dowcipniejsza i uszczypliwsza jeszcze rzecz jezuity wileńskiego Chądzyńskiego, mazura rodem, p. t. Relacya a oraz Suplika zboru wileńskiego saskiego do Hern Martin Lutra za predykantem Burchardym, ministrem swoim, który 1623 roku 14. października „po kury łażąc z drabiny spadł i szyję szczęśliwie złamać raczył ...na piersi jemu w trumnie położona w... Wilnie" (1623, 22 stronic — przedrukował to, ale nieco „skromniej", ksiądz dziekan Kuligowski w Demokrycie śmiesznym r. 1699). Chądzyński nie ceremonjował się z „sługą w winnicy na Niemieckiej ulicy", co z drabi spadł łażąc po kokosz jarzębatą dla gości protestantów — na jego miejsce dostaliśmy świeżo z Poznania wyświeconego Seliwana Dąbrowskiego, o którego niefortunnych walkach z Ramułtem już wspominaliśmy; Chądzyński napada i tu na Dąbrowskiego o te same rzeczy, które już Tajemna Rada (czy nie jego pióra) r. 1623 wykazała, jak on katolikom świętych, kradnie, Wojciecha i Stanisława do luterskiej sekty wciągając, jak dyabłów przy chrzcie wyklina itd.: śmieje się też z jego Raju Dusznego (modlitewnika), gdyż mogłoby się i w Wilnie powtórzyć, co w raju się działo (zwodzenie i wyświecenie, jak z Poznania — rychła śmierć Dąbrowskiego uprzedziła speł-

nienie wróżby). O tem wszystkiem donosi owa Suplika Lutrowi, kończąc słowami:

> Zaczym od nas Katrynkę swą obłap, prosimy,
> My też po jednej za twą duszę wypełnimy.

Odpowiedź Lutrową przynosi kominem duch święty (dyabeł) a odczytuje ją Dąbrowski na kazaniu: trzecia część dyabłów już po niemiecku rozprawia, pijemy tu i gramy, a czasem i do bitki przychodzi, tak gdy Lucyper niedawno na przyjęcie Burcharda biesiadę wyprawił, żarliśmy się z Kalwinem, on mi wyrzucał. żem trzeci dzień po ślubie już syna miał itd. a tak mnie w rękę ukąsił, że odpowiedź muszę kanclerzowi memu. Melanchtonowi. dyktować. Burchard kuchtą został i smaży dyabłom saskie i kalwińskie dusze, żydowskie i tatarskie, bo śmierdzą, dla Cerbera inni smażą. Burchard, choć mowę stracił, tu „złożył jakąś dumę na Mihalską nutę“ (jak serbscy śpiewacy) o swoim trafunku. Dambrowski niech naszym miłym sąsiadom, dyabłom, pokój da: niech świętych nie zabiera, trzymajcież się owych 99 łokci moich pluder: niech cechu ojcowskiego (dratwy) nie rzuca — zrodziła go matka, gdy się z psem o zdechłą świnię wadziła i wnet jej sprandykował (spraktykował, wywróżył) ktoś, że syn jej będzie świnistrem. Podjudza wreszcie kupców-sasów przeciw szlachcie-kalwinom, by ich i z Wilna, jak z Gdańska, nie rugowali: Kalwin zresztą bardzo smętny dla wypadków czeskich: kończy wezwaniem i hurysz (hurra!) za mną do dyabła,

Piśmidło Chądzyńskiego znalazło naśladowców; prostactwem przesadził jeszcze autor „Roku Trybunalskiego“, „M. P. na ten czas student lubelski“ (a więc z kolegium jezuickiego), wydając go w Krakowie 1625 roku (cztery arkuszyki 4°). Ansę do tej broszury dał wyrok trybunalski, świadczący, jak nietolerancya nawet w gronie sędziowskiem wybujała, zabraniający w Lublinie raz na zawsze zjazdów akatolickich, budowania szkół i zborów. Wspomina i dr. Sobieski o krokach sądowych trybunału lubelskiego, ale dopiero pod rokiem 1627: tymczasem już roku 1623, w wigilię św. Piotra i Pawła, pozwał trybunał przez instygatora swego ministrów o schadzki, zabraniając ich na przyszłość jak i budowania zborów i szkół, co trybunał następny (roku 1624) potwierdził; następny palił przez kata nietylko książkę Bolestraszyckiego ale i książkę aryana Śleszyńskiego. Otóż charakterystyczne dla stosunków polskich, że protestanci, chociaż ich garstka

tak mała, o zakazy mało dbali — bo kto w Polsce praw słuchał? Najlepszym tego dowodem pisemko pod tytułem „Głos anonima ewangelika do króla i stanów na sejm r. 1631“ o wydanie mandatu z kancelaryi koronnej itd. i o despektowanie ewangelików, idących z nabożeństwa, podczas trybunału roku 1630 — więc odprawiali ewangelicy pod bokiem trybunału swe schadzki: autor wskazuje, dokąd prześladowanie ewangelików doprowadza, co za skutek miało, gdy w Kostnicy spalono „dwoch błałuszkow“ i przypomina napróżno, przysięgi i konstytucye. Lecz wracamy po tem zboczeniu do broszury jezuickiej.

Otóż zbiera się „synod krasnołgawy“, z samych rzemieślników złożony: ministraszowie i ministrzęta, ci luterscy bikanci, pozwani przed trybunał, ale wypraszają ich żony, „smutnoradosny lament“ swym mężom wyprawiając, każda wedle swej roli — nazwy (podobnie w Tajemnej Radzie), te „luterskie badawije“ (rumaki), więcej nieustraszone, niż owi „świstelnicy“. Rozmawia autor i z superintendentem lubelskim, ks. Niewierskim, przestraszonym srodze: „ix pix bombix Niewierski nam waledykuje“ i chce do Włodawy uciekać — „cerwona tam psu sława“, tu o życie chodzi. Zresztą te same „dowcipy“ z pludrami luterskiemi i z „prandykowaniem“, tylko jeszcze niesmaczniejsze.

Najciekawszy z tych pamfletów ostatni: dzieło Jezuity wileńskiego, znakomitego znawcy białoruskiego języka, dowcipnego, silącego się nie na gburskie połajanki tylko, jak ów M. P. lub Chądzyński. Jest to „Witanie na pierwszy wjazd z Królewca do kadłubka (zború) saskiego wileńskiego ixa Her N. Lutermachra“ (tu herb jego: szczeciny z gnipiem krzywym, pole *album graecum*), drukowane „w Witenbergu (!) 1642 r. dnia wczorajszego“. Do czytelnika auspurskiego (wyznania) pisze „*Bilger Reinhercigius*“, rozżalony, że zborzyszcze bez błaznodziei widział: nowego ministra, jako mądrego bardzo, wita heksametrami aż z sześciu języków zmieszanymi. Dokonał on rzeczywiście tej sztuki, układając wiersze z słów greckich, łacińskich, niemieckich, polskich, litewskich i ruskich, które tak brzmią:

Kaip (jak) ad nos il tes (?) Henker licha duszka minister.
Ar tamui bolsz allon [1]) ewona (?) litewska gut est?
Od Galgen pryszoł, lecz entade sidera weizdi [2]).

---

[1]) Czy jemu więcej nad inne.
[2]) Tutaj na gwiazdy patrzy.

Su dich przyniosłeś hreckoje gamma tibi.
Du kanst greckie logos, kadu tua burna hłaholi [1])
Os nori [2]) francie Sasów ducere fluks na hłaholy?

„Na predygu niedzielnym“ „z garbarza wielki świnister“ zacytował był greckie teksty, otóż saskie niewiasty, których Luter dotąd „gryką“ nie trapił, dziękują mu, że będą teraz „gryczaki“ jeść musiały: śpiewają mu (na nutę „po straconej o Polskich synach“) pieśń:

Pierwsze g r y c z a n e kazanie
Powatliło dżdżu wylanie,
Dając znać, że się uszarga,
Co tak dzielnie greką marga,
Ba i Nalewajcy sami [3])
Będą nas zwać złodziejami,
Że greczyznę odejmujem,
Nią się darmo popisujem.
Dość nam Dreck, Speck, Schmeh, Sprach jeden!

Rzeczywiście też następuje po tej pieśni list wierszowany, w najpyszniejszej białoruszczyźnie pisany, jakiej wtedy i Rusini sami nie potrafiliby lepiej wyrazić a Jezuici po swoich „intermediach“ komicznych nieraz się nią popisywali: białoruski ten wiersz z wierszami (i prozą) intermediów stoi na równi z małoruskimi intermediami studenta-lwowianina Gawałowica (roku 1619). Otóż „Sieńko Nalewajko pouczycielowi saskiemu pouczenje o hreczysie pryjatelskoje posyłajet“ (bo do greki-hreczychi prawosławni jedyne sobie prawo rościli), szydząc przytem z greki i gryki, odsyłając do Kijowa i Moskwy:

Użoż heto po lichu Sasy podureli
Koli nam tut hreczychu usieńku otnieli.
Ochcimnie (biada!), po hreczesku brusisz wielmi mnoho,

---

[1]) Kiedy twe usta mówią.

[2]) Czy chcesz Sasów rychło na szubienicę (bo hłahol — gamma greckie na trzy drewna = drajhule t. j. szubienice patrzy) wieść. Wiersze te znakomite, lecz w druku nieco popsute, poprawiłem t a n i s na t a m u i, zamiast i l t e s pierwszego wiersza czytałbym i l k t e s jak do nas tąży (tęskni za nami); e w o n a drugiego wiersza nie rozumiem.

[3]) Nalewajkami (kozakami) przezywano w Wilnie stale prawosławnych, między którymi kozacy rej wodzili.

A sztob tobie daw w hubu, nietucie (niemasz) nikoho.
Prydet na tia Mohiła (kijowski), szto i horsz umiejet,
Koli tolko hreczycha nowaja pospiejet.
W Mohiłu bladin syn, k Moskwie na nauku,
Lichoje hadyniszcze, nemeckij pauku
Skupawsiab jeś w Nieglennej (w Moskwie), zabywsiab skohliti
A z saska po hreczesku dumno hłaholiti.

(odrzekłbyś się, związany w Moskwie i Lutra i dyabła samego)

Da i u nas (w Wilnie) tutka jeść i żołud welikij,
Dionizej, Dorochfiej, umiejut laliki (logiki).
A w Kijewi t'ma ludej so wsiemi swiatcami
Upierod hutoryli (gwarzyli) z starymi hrekami.

Odbierasz nam wszystko, ale nie z nami, z Lachami swarz się:

Z Lachami tiaży sia, dietki maleńkije
Bolsz u nich ukiemili (pojęli) niż wsi Lutorskije
Uczasiew (?) ty poczawszy brazgać po hreczesku
Da konice pouczenia prydawjeś po czesku;

jeszcze będziesz i po siekiersku mówił, heretyku! nam już i z Lachami trudno „a horsz z unitami, iżtob' cerkwi nie wzieli z dobrymi prawami". Z nami to, łysy biesie, zaczynasz walkę „a z Lachi za toho (rychło) poznajesz,

I Kisiel Kułażyn syn ach nabrawsia pudu
A ty reczesz pożdawszy (poczekawszy): hdie ja jutro budu.

Wzmianka o Kisielu wtrącona z powodu pisma Kisielowego przeciw prymatowi papieskiemu, wtedy wydanego (pod obcem imieniem) i refutowanego przez Jezuitów, więc i Kisiel nabrał się strachu itd.

Na godne zakończenie tej wieży Babel językowej i wyznaniowej występują jeszcze i żydzi; Leibe szkolnik rozmawia z Lachmanem rabinem o „mamzerze materklasów", co to po grecku kazania prawi i o naszych talmudzkich tajemnicach wie: o Lewiasanie (!), o czapli sto łokiet, o winie, które sprzedaje Błokiet (?) o wole olbrzymim Szorobor, o Chazbi Chacklu i złej Jeczerhorze. czy umie on i Keser naasmiy (?); chcą koniecznie zrobić z niego żyda:

Gotowe masz na derech nasze te szołhery,
Na kazubales dzięgi i lewki talery —

obrzeżemy go publicznie, byśmy nie musieli jadać z nim jeszcze „juny, śliże i świeszcze, mientusy i raki“. Całe zakończone dziwaczną jakąś niemczyzną: *schlaf grafunds pusz den chundt aus pundt.*

Moglibyśmy rzecz naszą zakończyć perspektywą więcej obiecującą, godniejszą, poważniejszą: wskazać na zmianę stosunków za Władysława IV., wobec której „Witanie“ jakimś anachronizmem. Zygmuntowszczyzną, trąci; moglibyśmy wymienić *Colloquium* toruńskie, w celu pogodzenia (!) zwaśnionych wyznań zwołane a bez celu przeprowadzone, albo poważną polemikę między kasztelanem Gorajskim i starostą Słupeckim o zmianę religii (dwa listy ich z roku 1643, w dwóch rozmaitych — formatem — wydaniach: Estreicher zna tylko jedno), gdzie Gorajski naprożno Słupeckiego przy wierze ojcowskiej zatrzymać się usiłuje — lecz samo panowanie Władysława i jego tolerancya były tylko przemijającym epizodem w tej waśni, walce i nienawiści wyznaniowej, która za Jana Kazimierza, acz nie bez wielkiej winy ewangelików samych, przenoszących wiarę nad ojczyznę, z żywiołową siłą na nowo wybuchła, najpierw aryanów zmiotła a potem i innym wyznaniom zagroziła, które odtąd z życia publicznego na zawsze się wycofały, prześladowane na zewnątrz, rugowane z urzędów i mandatów poselskich.

Że do zawaśnienia stron, do rozgoryczenia tej polemiki, do poniżania systematycznego innowierców pisma, o których wspominaliśmy, walnie się przyczyniły, nie podlega wątpliwości: byłyż to pisemka najpopularniejsze, najdrastyczniejsze, rozchodzące się najszerzej, trafiające do warstw najniższych. I autorowie tych pism nie ujdą ciężkiego zarzutu, że przyczyniali się, ile sił, do zaogniania i rozjątrzania przeciwieństw. Mimo to, powtarzamy, szczegółami, formą, językiem należą wszystkie te pisemka do najciekawszych pomników dawnego pisemnictwa: wydać je i uprzystępnić potrzeba, jeźli przeszłości naszej charakterystycznych cech pozbawiać nie chcemy. W tym celu podjęliśmy się tego artykułu — inni, pracujący w korzystniejszych warunkach, uzupełnią go i poprawią w niejednem.

A. Brückner.

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

(Ciąg dalszy).

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Paryż 12. lutego 1868.

Kostusiu kochana, Tyś rodzona Dyzina, w mdłem ciele silny duch. Buduję się Twoją energią i zazdrościłbym Ci jej, gdybym był w Twoim wieku, to jest młodszym o parę dziesiątków lat. Ocierasz tam zapewnie łzy co moment, ale pomimo tego, po staremu płużysz dalej na swej skibie, służysz z miłością Panu i bliźnim. Świątobliwa nasza [1]) tak żyła i tak nas uczyła. W ucisku moim wielkim od kilku dni, pierwszą kartkę miłą z Hyères odebrałem od Ciebie. O ile w relacyi Twojej wzruszyły mnie do głębi serca szczegóły ostatnich cierpień Dyzi, o tyle uspokoił wnet i rozpogodził mnie w duszy jej chrześcijański skon. Ks. Aleksander pokazał mi jednocześnie relacyę ks. Józefa, zgodną całkiem z Twoją. Anioł od nas odleciał. Ukochana długo na ziemi, dziś patronką naszą na Niebie. Módlmy się, Kostusiu, i miłujmy się w niej, sierotki po spólnej siostrze.

Ciągle mi teraz na myśli rodzice Twoi, których Tyś, Kiciu, jedynem już dzieckiem. Ojciec, chrześcijański starzec, dojrzały

[1]) Dyonizya Poniatowska, siostra Pani Rzewuskiej, umarła w Hyères 6-go lutego 1868 r.

dawno do chwały bożej, cięży ku ziemi jak pełny, plenny kłos. Stracham się bardziej o matkę, którą wiesz, jak po synowsku kocham, o matkę z natury drażliwą, wrażliwą, i szamoczącą się bez miary w uczuciach, dla której straty Dyzi nigdy ani oboje nie zastąpim. Dyzia sama jedna miała jakoby osobne namaszczenie ku pocieszaniu matki; bogobojna, słodka, cierpliwa, powiernica jej i poradnica codzienna, umiała natchnionem, mądrem słówkiem bywało uciszyć ją od razu. Któreż z nas temu sprosta? Otóż Mamcia teraz w mętach serca i rozdarciu duszy, śród wiru przeróżnych powikłanych interesów, wystawiona będzie często na pokusy. Skąd na razie nieboga zaczerpnie rady albo siły? Gdzie zamieszka i jak się urządzi na starość? W kraju czy za granicą? itp. Bez liku, duszko, pytań, o których niewątpliwie myśliła nieraz i Dyzia za życia. Sądzę, że po wyprawieniu Marylki do męża, zostaniesz przez jakiś czas przy rodzicach. Wiem, że masz własne swoje przemnogie troski i kłopoty majątkowe, ale nie godzi się samych rodziców na bezludziu zostawiać. Jeśli Bóg da, że Zosia wróci, a wydobrzeje mi nieco na zdrowiu, to naumyślnie pojadę do Hyères, ku pomocy Tobie w usługach około Mamci. Mam względem niej święte obowiązki i osobiste, i spadkowe, po Józefie moim i po Dyzi mojej.

Pochwalam piękny zamiar Twój napisania żywota kochanej i owszem przyklaskuję w obie ręce ku wykonaniu. Oczywiście to rzecz Twoja własna, jako siostry i dróżki od najrańszych lat. Zawczasu lubuję się już w książeczce i dziękuję za powierzenie tajemnicy. Słusznie, że spowiednikowi zmarłej zostawisz sąd o duchu i treści pisma. Więcej godzi się dbać o jej świętość niż o inne blaski. My, światowcy, mamy pod tym względem wzrok przyćmiony. Wszakże jak najchętniej udzielę Ci, Kostusiu, i z moich uwag. Proszę o kopię manuskryptu osobną dla mnie. . . .

W utrapieniu ciężkiem, jakie obecnie na nas Bóg dopuścił, tulmy się, Kostusiu, sercem przy sercu, ogrzewajmy druh druha w sieroctwie naszem duchowem. Póki tchu w piersiach pomnijmy, że siostra nam była anielska Dyzia.

Całuję Twoje ręce.

Józef Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej, w St. Etienne.

Paryż, 14. lutego 1868.

Zosko moja biedna, choroba Twoja wciąż mnie i smuci i niepokoi, że nie mogę tu sobie dać rady; i jeśli taki stan potrwa na seryo, jak mi pisze Michałowski, to zdam bez wahania się na Łaskę Bożą chłopców naszych i wyjadę do St. Etienne. Doprawdy, jak król Mitrydat, od wielu tygodni karmię się jeno truciznami. Wbrew temu wszystkiemu, powtarzam jednak po chrześcijańsku: Święć się wolo Twoja, Panie!

Widzę, droga moja, że z Hyères masz wcześniejsze wiadomości niż ja. Nieboga Mamcia. Na dowód, że pomimo różnych dolegliwości, nie upadam na duchu ani na siłach, donoszę, że dziś na urodziny moje, byłem rano w *Notre Dame en Victories*, a potem u Pani Białopiotrowiczowej, która czułym wczoraj listem zaprosiła mnie na serdeczną pogadankę. Namiętnie wzięła do serca stoletnią rocznicę Konfederacyi Barskiej i formuje Komitet, urządzający obchód, do którego mnie na gwałt chce wciągnąć. Okrom Nabożeństwa, nie wiem co by na razie w położeniu emigracyi, można więcej wymyślić ku czci wojaków Pułaskiego. Jutro w sobotę będzie Msza św. w Assomption za duszę Kaszyca, to naradzimy się w tym względzie z ks. Aleksandrem. . . . .

Józkę pokochaj odemnie, upieść, powiedz jej, że zachowam na zawsze w sercu poczciwe jej usługi dla Matki. Dobrze, że studyuje literaturę, skoro się rozbudzi w niej raz smak do poezyi, to już reszty douczy się z Ojcem. Kochanego Feliksa pozdrów najserdeczniej ode mnie. . . . .

Zośka najmilsza, najpoczciwsza, nie choruj już dłużej, bo skończę jak serdeczny Daryusz, nosząc w duchu i w słuchu Twoje męki dotkliwe.

Twój

Bohdan.

Do Pana Teofila Lenartowicza [1]), we Florencyi.

Paryż, 16. lutego 1868.
2 place des Batignolles.

Kochany Panie Teofilu, duch ducha czuje. Ja wiem, ja wiem żeś Ty mnie brat. Bóg Ci zapłać za słowo spółczucia. Zastrzał co noszę w sercu [2]) już nigdy nie przeboli. Nie długo mi zresztą na ziemi.

Żona moja także od wielu miesięcy po za domem na południu Francyi i niestety coraz gorzej na zdrowiu. Zewsząd wieją na mnie smutki, jak mgły w grudniu. Tadeusz Gorecki, serdeczny Litwin i taki młody, a i on musiał pożegnać chatkę swoją w Melun i żonę i dziatwę. A nasz że utalentowany hojnie od Boga, Karol Szajnocha?

Wierzaj, wieszczy bracie, że choroba Twoja utrapia mnie wielce, ale mam otuchę, (nie śmiem powiedzieć przeczucie), że nas przeżyjesz. Ktoś z młodszych musi uderzyć starym piewcom polskim na podzwonne.

Łączę pozdrowienie szczere i uściski koleżeńskie.

J. B. Zaleski.

Oświadcz wyrazy poważania ode mnie Pani Zofii, żonie Twojej. Powiedz, żem jej dusznie życzliwy. Widuję Mickiewiczów, usiłuję utrzymać harmonię w rodzinie.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

St. Etiénne (Loire) 25, Place Royale
dnia 19. lutego 1868 r.

Kochany Bronisławie, zawczoraj wieczorem musiałem nagle wyjechać z Paryża. Kochany i poczciwy Michałowski zawezwał mnie ku pomocy moralnej przy mojej żonie. Ciężko chora, straszne wycieńczenie sił i upadek stąd na duchu. Mich. czyni co może

[1]) List ten pochodzi ze zbiorów Pana Leopolda Meyeta.

[2]) Śmierć Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

ku ratunkowi niebogi z całem poświęceniem się prawdziwie brata i przyjaciela, w dzień i w nocy przy jej łóżku. Nie traci się dotąd nadziei, że kryzys minie pomyślnie. Ja polecam chorą moją Bogu. ale pocierpam w duszy i drżę w sercu po świeżych niepowetowanych stratach. W niewysłowionej boleści jękam: „Święć się Wola Twoja, Panie!“

Nie wiem kiedy będę mógł wrócić do Paryża. Synowie moi, osobliwie młodsi, smutne tam mają zapusty w Szkole Batiniolskiej. . . . .

. . . .

Sercu i modlitwom się polecam.

Twój

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

St. Etienne, 22. lutego 1868 r.

Mamciu najdroższa, życie mojej niebogi ciągle jest zagrożone. Omdlewamy z Józią przy łóżku kochanej chorej w niewysłowionych boleściach. Wczoraj myśleliśmy, że skończy, ale ku wieczorowi nastąpiło stosunkowo polepszenie. Wszystkie Sakramenta przyjęła z całą miłością ku Panu i z energią woli, pomimo wycieńczenia sił. Odtąd mży, to woła na głos: „Matko Boska, zlituj się“. Cierpi srodze na opuchnienie i bole pod sercem [1]).

---

[1]) Zofia Bohdanowa Zaleska umarła w Saint-Etienne 23. lutego 1868 r., zwłoki jej zostały przeniesione do Paryża.

(Zaleska Zofia Bohdanowa, z domu Rosengardtówna, urodziła się w Warszawie, d. 12. maja 1824 roku, z ojca Józefa i matki także Józefy, z domu Bańkowskiej. W 1842 r. przybywszy do Paryża, dla studyowania muzyki pod Fryderykiem Chopinem, przez Klementynę Hoffmanową ukochana, poznała całe to grono wychodźtwa naszego, które jej było najbliższem i już wśród niego pozostała, a przeznaczonem jej było stać się koroną życia piewcy naszego, Bohdana Zaleskiego. Dziewosłębił na małżeństwo między nimi serdeczny obojga przyjaciel, Stefan Witwicki. Zofia poślubiona Bohdanowi dnia 28. listopada 1846 r., przez lat dwadzieścia dwa była nieodstępną towarzyszką jego, wspólniczką uczuć i ciężkiej po ojczyźnie żałoby, pomocą w codziennych życia zachodach, a najlepszem często natchnieniem. Pierwsze miesiące po ślubie spędzili oboje na południu Francyi w Hyères: zwiedzili następnie Rzym i przy-

Dzięki Panu za krzyże, jakiemi nas doświadcza! Utrapia mnie sieroctwo dla Józi i synów na szerokim świecie. Ja także codzień czuję jak upadam na siłach. Święć się, wolo Boża! Idę do łóżka jęczącej żony, to urywam ten biuletyn.

Pocieszycielem tu naszym Doktor Michałowski. Nigdy i niczem nie zdołamy odwdzięczyć mu za poświęcenie się. Opatrznem prawdziwie zrządzeniem znaleźliśmy w nim jakby rodzonego brata.

Mamciu moja, kolana Twoje całuję z synowską miłością. Módlcie się tam w Hyères za nami.

Wasz

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. lutego 1868.

Mamciu, w ucisku i bolu serca, śród płaczu sierot moich, połykam ciągle gorzkie łzy i wołam: Święć się Wola Twoja.

---

zostali w nim dłużej, a później osiedli z nierozłącznym druhem i bratem Bohdana, Józefem Zaleskim, w Fontainebleau, gdzie nieraz u nich gościł Adam Mickiewicz, szczerze miłujący ich wszystkich. Sześcioro dał im Bóg dziatek, z których dwoje, z niewymownym żalem matki, malutkiemi do siebie powołał. Dla wychowania pozostałych, w końcu 1859 r. przenieśli się wszyscy do Paryża. Nie do nas należy uchylać zasłonę, którą Bóg otoczył ciche a święte królestwo niewiasty, zwane rodziną i domem, może kiedyś, dla zbudowania ludzi, osierocony dzisiaj małżonek opowiedzieć zechce, czem była ś. p. Zofia jako żona i matka, jako nawet gospodyni, w pełnem trudów i trosk wszelakich życiu polskiej tułaczej rodziny; w duszach przyjaciół zostawiła niezatartą pamięć wielkiego serca, bystrego umysłu, czynnego dla każdej niedoli współczucia i gorącej miłości Ojczyzny. Wskutek manifestacyi krajowych 1861 roku wyrzucona z kraju młodzież, jej głównie staraniu i zachodom zawdzięczała opędzenie najgwałtowniejszych potrzeb, a nieraz cały los przyszły. Ciągła praca i ta codzienna, ręczna około domu i dzieci, i ta najwyższa jak mówił Mickiewicz, która jest wytężeniem myśli i czucia, była godłem jej życia, ona też wcześnie wyczerpała jej siły. Pragnęła żyć jeszcze, aby los dzieci widzieć ustalonym, ale gdy ujrzała, że ją Bóg powołuje do siebie, spokojnie i pogodnie poddała się Jego woli. Opatrzona świętymi sakramentami Kościoła, zgasła w St. Etiénne, d. 23. lutego 1868 r. wracając z południowej Francyi, dokąd się była udała, dla zdrowia córki. Spoczywa w Paryżu, na cmentarzu Montmartre, we wspólnym grobie z najwierniejszym przyjacielem rodziny, świętobliwym Józefem Zaleskim. *Bronisław Zaleski).*

Panie! Luty pustoszy około mnie, strata po stracie niepowetowane. Józef, Dyonizya. Zofia nawołują ku sobie. Obowiązki względem dzieci przykuwają na czas do ziemi. Święć się wolo Pana!

Pogrzebaliśmy świętą naszą niewiastę, niewiastę osobnego poświęcenia się i hartu. W domu. każdy ubogi kącik ją przypomina. wszędzie ślady jej wieloletniej pracy i znojów emigranckich. Józia spłakana urządza się po swojemu na nowe gospodarstwo. Boleść po śmierci matki przyśpieszyła dojrzałość dziatek. Dyzio i Józia sercem i umysłem górują, podziwiają przyjaciół swojem rozkwitnieniem.

Poza domem mam dużo życzliwych, ale bliższych kochanych coraz mniej. Z najukochańszych Ty jeno jedynaczko moja, Ty i Kostusia Twoja zostałyście ku przytuleniu się z pamięcią milszych minionych lat. Franio zdążył na pogrzeb Zosi. jakoby z rozkazu ś. p. Józefa, który ją kochał jak córkę swoją wydaną za mnie. Franio wybiera się do Was do Hyères.

Niepocieszony niepocieszonej mojej cóż powiem więcej? Upadam do nóg Twoich i tulę się ze łzami. Módl się tam. módlcie się wszyscy za owdowiałego i osieroconych.

Twój

Józef Bohdan.

Do Hrabiny Laury Czapskiej, w Paryżu.

Paryż, d. 9. marca 1868 r.

Szanowna Pani! Bóg widzi, ilem wdzięczen za spółczucie dla sierocej doli naszej, okazane świeżo tak czynem jak i słowem. Godzi się. abyśmy z córką moją pierwsi zanieśli Pani nasze podziękowanie. Pamiętać będziemy o środzie. Zresztą córka moja dla boleśnych wspomnień w domu, gości niemal ciągle u przyjaciółek.

Łaskawej Pani Michalinie radzibyśmy także za serdeczność jej dla nas złożyć osobiście nasze uszanowanie. U kochanej Pani dowiemy się zapewnie o adresie jej mieszkania.

Proszę przyjąć wyrazy mego poważania,

życzliwy ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 10. marca 1868 r.

Mamciu moja najukochańsza, w ucisku wielkim serca na prawdę oniemiałem. Arcy-uciążliwem jest dla mnie dzisiaj pisanie. Chętnie modlę się i rozmyślam w spokoju przed Bogiem o świeżych stratach swoich, ale bylem pomyślał o kilkorgu kochanych co płaczą w Hyères i tutaj, napada mnie zaraz niewysłowiona rzewność, rzewność aż do niemocy. Mamciu jedynaczko, tak nas mało już na szerokim świecie co się rozumiemy. Na cóż dręczyć się nawzajem w bezowocnej czułości? Cierpienia nasze duszne ofiarujmy raczej Panu na okup za przemnogie grzechy żywota, który dobiega tuż tuż swego kresu. — Uczucia te stosują się i do mojej miłej Kostusi, względem której wielce zawiniłem, nieodpisując na jej siostrzane, serdeczne kartki, ale wiem z góry, że mi przebacza.

Rodacy w Paryżu okazują szczere spółczucie dla mego wdowiego stanu. Panie i panowie ciągle nas odwiedzają. Nie niosą tem ulgi sercom, ale dla Józi mojej roztargnienia w żalu jej po matce są niezbędne. Rozpoczynamy rewizyty po mieście, które potrwają jakiś tydzień. W domu młoda gosposia moja odświeża stare graty, dokupuje bielizny itd. Ja po dawnemu zaprzątam się interesami znów, aby starczyło jej na jakie takie utrzymanie gospodarstwa. Głównie teraz troskam się o przeniesienie zwłok ś. p. Zofii do grobu Józefowego i Karoliny Mężeńskiej, który z łaski Frania stanie się odtąd g r o b e m w s p ó l n y m Z a l e s k i c h i m o i m. Poczciwy grabarz Emigracyi Reitzenheim przygotował już wszystko co do tego potrzebne i czekamy jeno na powrót Frania do Paryża dla przedsięwzięcia exhumacyi i inhumacyi. Niech go Mamcia nie trzyma długo w Hyères. . . . .

. . . .

Całuję ręce i kolana Mamci w niewysłowionej miłości, która jest zarazem boleścią. Siebie i całą rodzinę moją sierocą polecam sercu i modlitwom. Od Józi osobne ucałowania nóg załączam.

Mamciny

Józef Bohdan.

Do Hrabiego Oswalda Szymanowskiego, w Fryburgu (Szwajcarya).

Paryż, 27. marca 1868 r.

Kochany Oswaldzie! Przepraszam, żem opóźnił nieco podziękowanie za wyrazy spółczucia Twego w naszem nieszczęściu domowem. Bóg widzi jak mi teraz uciążliwe pisanie, zwłaszcza do przyjaciół. Serce boli, to i myśli w rozterce, falują wiecznie śród boleśnych przypomnień. Zdaje się, że to wczoraj, kiedy tu byłeś z nami, kiedyśmy politykowali i dysputowali przy Zofii. Oto ubyła nam główna interlokutorka i nie odnajdziem już jej na ziemi.

S. p. Zofia moja była Twoją powiernicą i szczerą przyjaciółką. Znałeś i oceniałeś wysokie jej cnoty i przymioty rzadkie. Zaprawdę była to, pod każdym względem, wyższa kobieta: wzorowa żona, matka, gospodyni, jednem słowem niewiasta chrześciańska i emigrancka, w całem znaczeniu tych wyrazów. Cóż dziwnego, że po dziś dzień ukoić się po niej w żalu nie możem? I nieukoim się bodaj nigdy! Mąż owdowiały, noszę w piersiach jakoby śmiertelny zastrzał. Jestem pewien, że i Ty, kochany Oswaldzie, z przezacną Matką Twoją wspominać o Niej będziecie zawsze ze łzami. Nieboszczka żona moja bardzo Was kochała.

W osamotnieniu i osmutnieniu mojem na starość, nie pogrążam się jednak w grzeszną niemoc, ani upadam na duchu. I owszem od świeżego grobowca dźwigam się z całą energią woli. *Sursum cor!* Jeśli nie zastąpię nigdy matki dzieciom, to przynajmniej powinienem względem nich uczynić zadość obowiązkom ojca. Krzątam się już około powszednich interesów. Najmilsza Józia moja, gospodaruje mi w zastępstwie po Matce; Dyzio i Karolek pocieszają i służą jak umieją.

Ściskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 27. marca 1868.

Moja droga, ukochana Mamciu, ciągle wyrzucam sobie, że tak dawno nie pisałem do Ciebie i do Kostusi, do najbliższych

dziś i najmilszych mi na ziemi. Darmo, miesiąc luty, przeraźliwy luty, wciąż jeszcze dmucha mrozem na uczucia i myśli moje, to żal się Boże jąć za pióro. Osamotnienie i osmutnienie na starość otrętwia ciało, umarza je na pół. Usiłuję krzątać się około swoich obowiązków, i rzeczywiście chodzę za interesami, obcuję z ludźmi, ale jak w gorączce, roztargniony wiecznie widokiem gdzieś mogił. Korespondencye z kochanymi z tego względu najbardziej są mi uciążliwe, że boleśnemi przypomnieniami mącą w duszy, którą modlitwa i zajęcia powszednie na czas niekiedy uciszają. Spokoju, pogody, nigdy już bodaj w pełności nie odzyskam. Gdybym nie miał dzieci, zarazbym się zamknął w klasztorze, aby niewiele dni co mi zostają, przeżyć tam w rozpamiętywaniu grzechów i na pokucie za nie.

Nie ma rady, duszko Mamciu! Trzej synowie dorastają, gdzie tam, przerośli już mnie, a córka na wydaniu panna. Trzeba czuwać nad niemi. . . . .

. . . .

. . . . . . Na św. Józef przenieśliśmy czasowo zwłoki ś. p. Karoliny i Józefa do pieczar zapaśnych, aby rozpocząć roboty około grobu familijnego. Mularze przygotowują trzy framugi na trzy nowe trumny, t. j. na Zosinę, Kaziową i na moją. Patrzę na kopanie grobu z wewnętrznem zadowoleniem i nie oglądam się na koszt, boć to jedyna będzie własność nasza na ziemi francuskiej, o którą dbam. . . . .

. . . .

Całuję ręce i t. d.

Twój do śmierci

Józef Bohdan.

Do Pani Konstacyi Rzewuskiej, w Hyères.

Paryż, 28. marca 1868.

Kochana Kostusiu, ... Jestem wskróś przebolały świeżemi stratami. Od niejakiego czasu zastrzał po zastrzale biją we mnie i w samo serce. Nie upadam jednak, i owszem stoję mocno na nogach. Ufam, że Bóg rychło już zmiłuje się nade mną i nad mojemi. Tymczasem buduję grób familijny dla żony i dla siebie,

a raczej rozszerzam grób Karoliny i Józefa na wspólne *locum requictionis*. To jedyna własność osobista we Francyi, o którą dbam. Reitzenheim zapewnie do Frania napisze o dniu przenosin do nowego grobu zwłok ś. p. Karoliny, Józefa i Zofii, jego to rzecz jako grabarza Emigracyi. W każdym razie, jeśli Franio nie będzie mógł przyjechać do Paryża, na przenosiny ciche, nie obciąży tem wcale swego sumienia. Natomiast kiedyś na spólnym grobie pomodlimy się w całej gromadce rodzinnej, będę jej patryarchował w litanii do Matki Boskiej. Darmo, niema rady w tych arcyciężkich czasach: wszystko wszystkim dziś Polakom idzie jak z kamienia.

Duszko, na miłość Boga, nie choruj Ty nam! Krzep się na siłach dla licznych Twoich obowiązków i dla owych kartek o Dyzi. Jabym się takoż rozchorował na servo, gdybym się nie oglądał na moją dziatwę. Czasem tak bezsilny jestem, że sto kroków na ulicy ujść nie mogę — ale oprę się o rewerber, podumam i ruszam dalej. Kostuniu, *sursum cor et corpus*, dźwigaj się w górę, całą energią woli, której Ci Bóg dał dużo.

Całuję ręce Twoje z czułością rodzonego brata.

Twój

Bohdan.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Paryż, 30. marca 1868 r.

Kochany mój, raz po raz gonisz z życzeniami a jak widzisz, upadłem pod gradową chmurą. Zastrzał po zastrzale godzą we mnie i w same piersi, a przecież jeszcze stoję do czasu. Miałem na Ukrainie Dąb niemal rówieśni, bratni, Dąb z poetycznych moich lat, który niedawno spustoszył także piorun, kiedyś o nim się dowiesz. . . . .

Dwaj rowieśni, dwaj rodzeni,
Nosim zastrzał od pioruna,
Pień bezlistny, gęśl bezstruna
Próchnem teraz świeci w rdzeni.

Dwaj rodzeni, dwaj rowieśni
Zamieramy w chmur całunie....
Jeszcze raz niech piorun runie
I ni śladu z nas prócz w pieśni.

Ślad w pieśni, Ty wieszczy Teofilu, bodaj po mnie odszukasz.

Dziękuję z całej duszy za Twoje współczucie, o którem nigdy nie wątpiłem: znałeś i ceniłeś ś. p. Zosię, zaprawdę była to niewiasta Chrześciańska i emigrancka, jakich mało. — Mój biały kruk.

Panna moja najmilsza Józia gospodaruje mi teraz. Dyzio niepocieszony po Matce, nie możem go po dziś dzień odchuchać.

Ściskam braterską rękę.

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 11. kwietnia 1868.

Kochany mój, wracam zmęczony z pogrzebu świekry poczciwego Korabiewicza, bo po dwakroć musiałem dzisiaj iść na cmentarz Montmartre. Przy przenosinach ciała ś. p. Zoni, napłakaliśmy się srodze z Dyziem, i to mnie trochę zwaliło z nóg. Jeszcze raz za pół godziny mam iść na pogrzeb Hebdy, którego ongi młodziuchnego znałem na Uniwersytecie w Warszawie. Stara taka znajomość obowiązuje. . . . .
. . . .

Ściskam, całuję z winszowaniem Świąt.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 4. maja 1868 r.

Przenajdroższa Mamciu, chowaj Boże, abym wymagał od Ciebie długich listów, lub wynurzań się śród boleści Twoich ma-

cierzyńskich. Duch ducha czuje. Doświadczam codziennie na sobie samym, jak w utrapieniach powszednich mierzy się i pisanie i pocieszenia od ludzi. Niewątpliwie jedno pobożne westchnienie z pod serca ulży więcej duszy niż najstrzelistsze moralizowanie. Szanujmy w sobie boleść, ale szanujmy i miłość. Cierpimy na razie dokuczliwie oboje, z tem wszystkiem i kochamy się, kochamy się z dawien dawna. Prawo miłości obowiązuje nas względem siebie. Otóż niezbędnymi są biuletyny choć króciuchne o zdrowiu i życiu ze dnia na dzień.

Piszesz mi, Mamciu, o nieustannej łzawej żałości swojej po Dyźci. Alboż i ja po niej nie płaczę? I dla mnie Dyźcia była aniołem stróżem w obłędach wieku, i dla mnie była siostrą świętą, miłością w utrapieniach i troskach mego tułactwa. Czem dla Ciebie byli Dyźcia i Darcio, tem dla mnie Zosia i Dyźcia. Jak przez tyle, tyle lat byłem im wiernym, tak, da Bóg, będę im wiernym i do śmierci i po śmierci w życiu wiekuistem. Ale nie rozczulajmy się zbytnio, Mamciu. . . . .

. . . . I skądinąd Bóg daje pociechę. Często teraz odbieram arkuszowe listy z Chili w Ameryce, to jest z Antypodów, od przyjaciela wiernego, który tam się przesiedlił od trzydziestu kilku lat, ożenił się z Hiszpanką i ma troje dzieci. Przyjaciel mój zowie się Domejko: używa europejskiej sławy jako geolog i mineralog, jest członkiem Instytutu francuskiego. Uczony i rozumny, a wierzy po katolicku jak polski prostaczek. Dla tej swojej prawowierności pozyskał miłość Arcybiskupa, duchowieństwa i całego ludu chilijskiego. Niedawno ubiegali się o rektorstwo Uniwersytetu w San Jago ministrowie liberalni Rzeczypospolitej, otóż katolicy przekreskowali wolnomyślnych i obrali Domejkę. Za parę lat będzie kandydatem na Prezydenta Rzeczypospolitej. Okrom chluby stąd narodowej, raduje mnie najbardziej jego świątobliwość. Listy co odbieram budują rezygnacyą i pogodą. Nie wie jeszcze o stratach moich o Zosi i o Dyźci, ale jak by coś przeczuwał w sercu. Dawniejsze jego listy czytywałem obydwom nieboszczkom, które go wielce ceniły i kochały; nowe pokażę kiedyś Mamci, bo arcypoważne i ciekawe. Dziś, wypisuję z ostatniego listu Domejki kilka wierszy: „Co też to za gawęda, powiesz, ten „Żegota (właściwie Ignacy, ale Mickiewicz w Dziadach i ja po „polsku zwaliśmy go zawsze Żegotą) zagabnij go ćwiartkowym „listem, to on ci arkuszowym odpowie. Ależ bo, mój Bohdanie, „kiedy do Ciebie piszę, to mi przy stoliku siedzą Twój Józef nie-

„boszczyk i Adam i Stefan (Witwicki) i tylu innych. takiego co „ty stempla i pióro przylega do ręki itd." . . . .

. . . .

...Ksiądz Karol zdrów. Widziałem go wczoraj w Assomption i na zebraniu Polaków z powodu 3-go Maja, kędy Klaczko improwizował prześliczne rzeczy o ś. p. Wł. Zamojskim. Kalinka i Leon Zbyszewski już są w sutanach u Zmartwychwstańców rzymskich. Weszło do nich świeżo i dwóch księży z młodej emigracyi.

Dość tej gawędy dla biednej Mamci mojej. Zostaje zaledwie miejsca na wyrazy miłości, to jest na ucałowanie kolan i rąk i na pozdrowienie wszystkich mamcinych Hyèrskich.

Wasz

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 16. maja 1868.

Mój dobry, drogi, kochany Feliksie, zasmucił nas bardzo i zaniepokoił wczoraj Królikowski wieściami z St. Etienne o Twojem zdrowiu. Bóg świadkiem, że podzielilibyśmy się ochotnie z Tobą resztkami naszego. Bądź łaskaw donoś nam częściej i szczegółowiej o sobie, abyśmy mogli brać udział w Twoich dolegliwościach tak samo jak Ty ongi brał w naszych. Sercem za serce się płaci....

Wczoraj było św. Zofii. Po raz pierwszy oto na ziemi obchodziliśmy imieniny bez ukochanej naszej solenizantki. Cały dzień wałęsaliśmy się oboje z oczyma załzawionemi. Trzymałem jednak silnie na wodzy uczucie i imaginacyę, aby nie wybuchnąć w głośny płacz i nie zgorszyć tem córki tak jeszcze wątłej na zdrowiu. Powtarzałem sobie wciąż w duchu: odnajdziem się hej niebawem.

. . . .

Ściskam Cię, kochany Feliksie, po przyjacielsku i pozdrawiam na uzdrowienie.

Twój

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 23. maja 1868.

Kochany Feliksie....... Józia, chwała Bogu, jest niemal w normalnym stanie zdrowia. Wodzę ją to wożę prawie codziennie na insolacye do lasków i ogrodów. Zabieram się z nią do studyów nad językiem i nad literaturą polską. Pod jesień przy dłuższych wieczorach pójdzie to nam spodziewam się łacniej. Może w ciągu tygodnia przepisze Józia dla Ciebie, druhu nasz, jaką nową dumkę Ojca. „Zielsko to u nas, jak mówi Jan Kochanowski, rodzi się okwito, lepiej daleko niż owies i żyto“.

Wczoraj z Królikowskim w Montmorency mówiliśmy dużo o Tobie, Feliksie. Śniliśmy na jawie o Polsce naszej. Da Bóg, że z tych poczciwych snów coś nam się uiści. Ujrzymy nie wątpim, jeśli nie my już dwaj starcy, to młodsze pokolenia, Polskę wolną, Polskę całą, co daj Boże, amen, amen, amen! W tej polskiej otusze po bratersku rzucam się w Twoje objęcie i pozdrawiam na żelazne zdrowie bez plucia krwią.

Twój wierny na zawsze

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 4. lipca 1868.

Kochany, drogi Feliksie, i dziś jeszcze niemam swobodnej myśli. Muszę iść zaraz do miasta za ważnymi interesami. W Paryżu głucho, czasy mdłe i nijakie. Z tem wszystkiem wojna za pasem, wojna niepochybna. Francya bodaj do niej gotowa. Moskale coraz pokorniejsi, snać się boją; brak im szaspotówek a zarazem i ducha. Na złodzieju czapka gore.

Pozdrowienia Tobie i uściski najserdeczniejsze, mój dobry, zacny, kochany Feliksie.

Twój

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, d. 11. lipca 1868.

Drogi, ukochany Feliksie, wiecznie mam serce jakby w kleszczach. Na razie utrapia mię i trwoży stan zdrowia Dyzia.... Jak było lepiej Dyziowi, dla roztargnienia się w powszednich kłopotach, wziąłem się był za Twoim przykładem do badań językowych, a głównie do Słowiańszczyzny. Przejrzałem Kopitara i Miklosicza. Poczęło mi było coś świtać w głowie... ale troski nowe zaciemniają już te promyczki. Mam pod ręką teraz rozprawkę p. t.: „Nazwy rzek słowiańskich, studyum filologiczne przez Bronisława Trzaskowskiego“. Radbym od Ciebie jako od fachowego posłyszeć sąd o tej rzeczy. Rozprawka wydrukowana jest w świeżym tomie Biblioteki Ossolińskich. Jeśli życzysz sobie przeczytać, to poszlę Ci go przez pocztę albo przez drogę żelazną.

Jeszcze osobna do Ciebie prośba. P. Teodor Delamarre, syn dawnego redaktora i właściciela dziennika: *Patrie* rozmiłował się w studyach lingwistycznych. Gałęzowski pożyczył mu z biblioteki szkolnej Twoją książkę: *Les Slaves et les Bretons*, która go wielce zajęła. Chce mieć egzemplarz jej na własność, ale nie wie u którego szukać księgarza. Czybyś nie raczył przysłać nam jeden egzemplarz tak tej książki, jakoteż *Unité et confusion?* P. Delamarre, przyjaciel Polaków, a jego żona przez wiele lat była wierną przyjaciółką nieboszczki naszej Zofii a teraz Józi.

Uściśnienie Tobie i pozdrowienie.

J. B. Zaleski.

Do Generała Bossaka Hauke, w Carouge.

Paryż, d. 15. lipca 1868 r.

Kochany Jenerałe! Dziękujemy, to jest dziękuje Ci Wydział Stowarzyszenia za regularne uiszczanie się z podatku i dziękuje tem uprzejmiej, że niestety wzorowa taka słowność coraz jest rzadsza u ogółu rodaków.

U nas mdła cisza, *le calme plat*, ale duszno, parno, to będzie straszliwa burza. Króle i ludy stoją uzbrojone pod grozą nowej strategii i nowej taktyki. Niż te wszystkie jednak nowostki

wojenne, potężniejszy jest duch człowieczy... Duch duchów, Bóg Opatrzny gotuje już dla narodów wyroki wedle sprawiedliwości swej i miłosierdzia. Obyż był miłosiernym dla naszej Polski! Jenerale, Ty jako wojak boży i jako przyszły ofiarnik Narodu, stój co najdalej od politycznych, przemiennych stronnictw, stój pokorny, czysty, żywiący w sobie ducha poświęcenia. Wierz mi staremu patryocie, że tym tylko sposobem spełnić zdołasz swoje piękne Bossakowe posłannictwo.

Nie znam *le Peuple Polonais*, który podobno służy za organ Mierosławskiemu. Piszesz mi, Jenerale, że dwaj redaktorowie służą sprawie z wielką ofiarnością, ale czy służą jej dobrze? W tem tkwi sęk.

U mnie w domu żałoba. Po wielkich stratach moich tegorocznych, czuję w sercu wciąż jakby zastrzał śmiertelny. W starości braknie sił ku dźwiganiu się na ozdrowienie. Żeby to odrodzona Polska nasza na mnie chuchnęła....

Ściskam rękę Twoją, kochany i dostojny Jenerale, zawsze z jednakiem poważaniem i życzliwością rodacką.

Twój sługa

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etiénne.

Paryż, 18. lipca 1868.

Mój drogi Feliksie.... Ja z Józią przykuci jesteśmy i przyklepani do przebrzydkiego Paryża. Gdyby nie nauki synów i przeróżne tu moje interesa, rozdarowałbym połowę rupieci gospodarskich i uciekłbym kędyś na wieś — a najochotniej w okolice St. Etiénne. Ale kilka bodaj lat płużyć jeszcze muszę po przedmieściach Babilonii, zawiesiwszy lutnię swoją na kasztanie. Niemasz, kochany Feliksie, wyobrażenia, jaka tu drożyzna, osobliwie co do mieszkania. Od wielu dni biegamy z Józią po dzielnicach łacińskich, bliższych od szkoły Prawa, na którą ma uczęszczać Dyzio — otóż za lada appartamencik, żądają 1500 i 2000 franków. Jeszcze będziemy gonili na prawo i na lewo, a prawdopodobnie skończy się na tem, że osiądziem na koszu, — to jest na Batignolles, ale na inszej ulicy, bo nasz gospodarz

podniósł cenę apartamentu o 300 franków, odebrawszy i kilka pokoików, cośmy mieli pod strychem. Maryan niech Ci opowie o miejscowości. Doprawdy płacz i śmiech bierze — pisząc o burżoazyi paryskiej. Przepraszam Feliksie za te wszystkie niepotrzebne wyboczenia.

Sercu Twojemu polecam siebie i moich.

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w San Jago (Chili).

Paryż, 30. lipca 1868 r.

Żegoto, stary druhu geologu!
Józef i Stefan, i Adam i mili
Insi... u Ciebie bodaj goszczą w Chili.
U tak wiernego i Polsce i Bogu...
Duch mój ustawnie antypody wierci,
Tęsknię ku drogim zbiegom, jeniec śmierci.

Na wodach swoich, Żegoto, my w bieli,
Pośród pokoleń nowych jak łabędzie,
Wymijamy się za prądem w rozpędzie
Ku innym, dalszym, co nas wyminęli....
I lekko, rześko, szykujem wśród fali,
Bośmy na Bożą wolę raz się zdali.

Znane nam drogi, choć dola nieznana...
Z ciasnych jeziorzysk wpłyniemy do morza,
W nieskończoności bezbrzeżnej przestworza...
Bliżej, wciąż bliżej a bliżej od Pana
Radziby przy Nim wszyscy po prawicy
Zasiąść, już jako godów uczestnicy.

Miłowaliśmy i wierzyli w pełni,
I spodziewali się łask przez wiek cały,
I pobrzmiewali ku Panu w chorały...
Jeńcy my śmierci, ale nieśmiertelni
Odnajdziemy się przy Odkupicielu,
I odnajdziemy swoich wielu, wielu.

Miłość i boleść, kosmiczne zarodki —
Wykłują Niebu chorowód skrzydlaty
Szczęśliwców... z rajskiej Adamowej daty,
Byt nam bezgrzeszny, pieśniony, przesłodki,

Bo pojednawstwem tam Chrystusa błogiem,
W objęciu Jego prześnim wieczność z Bogiem.

Żegoto! wciąż nam zielono się marzy...
Na dwóch półkulach rozbitki po klęsce,
Śpiewamy w swoje, jakby już zwycięsce...
Zaprawdę, nigdy my nie będziem starzy
Dopokąd pijem z onej żywej wody
Odmładzającej ludzie i Narody.

Żegoto mój, z powyższego wierszyka do Ciebie, napisanego kiedyś w końcu maja, dowiesz się chyba o ciągłem duchów naszych obcowaniu... i że mi łacniej zestroić się z Tobą kędyś na wyżynach podniebnych Wiary Świętej, niż na tym padołu ziemskim, na prawdziwym padole łez dla mnie i od wielu miesięcy. Doniósł Ci zapewnie Władysław [1]) o świeżych stratach, jakie poniosłem, a które, jak zastrzały śmiertelne bolą po dziś dzień pod sercem. Odumarła mnie najukochańsza, najpoczciwsza Zofia, żona moja, odumarła i drużka, siostra, Zoryna pieśni młodości...[2]) Owiewa mnie dotąd jakoby chłodna mgła i woń jakaś cmentarna. Osamotniałem, osmutniałem, to i oniemiałem dla ludzi... Dla tego i do Ciebie, serdeczny a wierny mój druhu, nie pisałem dotąd, chociaż podniosłe i rzewne listy Twoje do mnie były na prawdę opatrznym balsamem na piekące rany co w duszy. Tyle bo w nich namaszczenia religijno-patryotycznego. Bóg Ci zapłać za te duchowne ukojenia. Ale pamiętaj oraz, że zacząłeś a nie dokończyłeś dziejów emigranckiej Twej trzydziestki. Jak dżdżu kania, tak wyczekuję tęskno dalszego ich ciągu. Kiedyś, kiedyś, da Bóg, że męty w sercu ostoją się, osiędą na dnie, to i ja wywzajemnię się Tobie moim pamiętnikiem.

Z tego, com dopiero napisał, nie sądź wszelako, drogi mój Ignacy, że wśród codziennych domowych dolegliwości, upadam na duchu. Chowaj Boże! duch po staremu rzeski, jeno ciało mdłe. Istotnie omdlewam na siłach fizycznych, bom i znacznie podeszły już w latach. Z tem wszystkiem, pomimo przeróżnych ucisków, jakie Bóg na mnie dopuszcza, pogodnie, po chrześciańsku patrzę na Niebo. Alboż mi długo jeszcze tu płużyć w jarzmie?... Skądinąd znowu: Wygnańcowi polskiemu zdala od Ojczyzny, jak i Mitrydatowi nie szkodzą trucizny. Bóg, Polska i obowiązki

[1]) Laskowicz.
[2]) Dyonizya Poniatowska.

względem nich i względem sierot moich utrzymują w równowadze duszę i nie dają smętkom co w sercu, opanować głowy. Stan wdowca wielce dokuczliwy, ale nie ma nań rady, we wszystkiem trzeba się zgodzić z Wolą Bożą... Azaż czas teraz na niemęskie biedowanie? Kiedy córka mi wyrosła na śliczną pannę i synowie zjeżdżają się na wakacye? i wikłają się finanse i ze wszech stron przybywa kłopotów i roztargnień huk? Potrzeba wydobywać z siebie hart jako cnotę. A obok tego i Muza kiedy niekiedy nawiedza; nie brak mi natchnień poetyckich, które łowić muszę w lot, nim zwietrzeją; łowić je na swobodniejsze kiedyś miesiące, bo na lata rachować już nie śmiem.

Wybacz, kochany Żegoto, że bazgrzę tak co mi na myśl nawija, dorywczo a bezładnie. Czynię to z rozmysłem. Truchleję, abym uderzywszy się zbolały o coś mimochodem, nie zawrzasnął na głos w długi lament. Prawdziwe uciszenie się w modlitwie jeno, kiedy obcujemy z duchami ukochanych. Niemal codziennie doświadczam na sobie wrażeń, tak wymownie opisanych w Twoich listach. Po zadusznych pacierzach, jakich nas Kościół św. naucza, miewam i ja niekiedy cudowne widzenia duchów, duchów dawno i niedawno pożegnanych... przeciągają tam bezcieleśni a podobusieńcy, jak byli za swego tu żywota. W listach Twoich, bratku, tkwi śliczny poemat, poemat niedokończony. Są w nim ustępy budujące, świętą prawdą i prawdziwą świętością. Może to świeże, własne bole uczyniły mnie tak wrażliwym? Ale i Goethe, pogański Goethe, wyraził się raz o swoich cierpieniach zgodnie z nami, to jest po chrześciańsku:

„Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
„Kto nie przepłakał zbolały na ciele,
„W łożu niespanych, długich noc wiele,
„Ten jeszcze nie wie o pociesze z Nieba“.

Nie mam pod ręką oryginału, to cytuję wedle mego kiedyś przekładu.

Rzecz główna, i bodaj najgłówniejsza dla nas druhu rówieśniku! oto miłujemy się wzajem i nie zapominamy o sobie. Dopóki tchu w piersiach, chuchamy na siebie ciepłem duchowem, nie naszem, ale pokolenia rówieśników co zeszli dzisiaj albo schodzą z pola. Policzyć się już możem na ziemi. Niewątpliwie przyjaciołom żyjącym w antypodach, żyjącym w odmiennem otoczeniu i w odmiennej doli, nie łatwo zawiązać korespondencyę, coby

zarówno zaciekawiła obiedwie strony. Probujmy jednak, Żegoto. Bezbożna wiedza i samolubna polityka tego wieku nie nęcą nas wcale ku sobie, nieswojskie nam i wstrętne; niech młodsi tam się z niemi pasują! Wiara, Kościół, Polska, w których czci i miłości zestarzeliśmy się obydwaj, staną nam za wszystko. A wspomnienia milszych, minionych lat? A dzieje naszych zapałów i zapaleńców? W tej chwili oto przychodzi mi myśl. Podam Tobie. Ignacy, piękny i zagrzewający przedmiot do korespondencyi. Opisuj dla mnie co pamiętasz o Adamie, osobliwie w dziecinnym wieku i młodość jego w Nowogródku, w Kownie i w Wilnie. Publiczność polska ciekawie czyta o nim przeróżne autentyczne i nieautentyczne anegdoty. Odyniec i A. Chodźko spisali dużo drobnostek ale nie dokładnie. I ja przecież znałem Adama, a Ty znałeś go bodaj dawniej i lepiej niż my wszyscy. Przyjaźń z takim narodowym człowiekiem obowiązuje, to na wielkiem cmentarzysku naszem, pokuśmy się jemu najpierwej postawić jaki taki krzyż! Po kolei pomyślimy potem o takiem samem uczczeniu i dla innych ukochanych nieboszczyków. Tymczasem nim da się coś zrobić dla Adama, proszę o inną jeszcze łaskę dla mnie. Czybyś nie mógł znaleść Polaka w Santiago, który by listy Adama do Ciebie dokładnie umiał przepisać. Kopia taka byłaby dla familii wieszcza i dla mnie wielce pożądanym podarunkiem. Zbieramy teraz korespondencye po nim, ażali nie znajdzie się w nich co do druku, lub do notat biograficznych. Pomyślno o tem druhu miły.

Druhu Żegoto, jutro Twoje święto, dzień Ignacego Lojoli. Rokrocznie pamiętam o tej uroczystości. Toż jutro przy komunii św. modlitwom wielkiego Orędownika w Niebiesiech polecę strzeliście Ciebie i Twoich, aby wyprosił Wam u Pana co najwięcej darów i łask pożądanych bardzo ku dobremu dokończeniu ziemskiej tu pielgrzymki. Wedle serca i z głębi serca złożę wtedy życzenia Tobie i żonie Twojej i dzieciom, tym ostatnim z błogosławieństwem tułaczego starca i druha ich Ojca. Życzenia moje najprzedniejsze: Obyśmy się odnaleźli wszyscy u stóp Jezusa i Maryi! Amen.

Przyciskam Cię po bratersku do piersi.

Twój

J. B. Zaleski.

Od czasu przeklętego wynalazku piór żelaznych nazwyczaiłem się do pisania nieczytelnym maczkiem. Z latami teraz przybyło i męczące drzenie ręki. Żal mi Twoich oczu. A byłoby jeszcze dużo do pomówienia o tem i owem. Mam pozdrowienia dla Ciebie od ex-filaretów Jana Krechowieckiego, Aleksandra Chodźki, tudzież od Żarczyńskiego, towarzysza ongi podróży Twojej z Drezna do Paryża i od wielu, wielu kolegów emigranckich. Niektórym tu rodakom czytałem wyjątki z Twoich listów do mnie: byli niemi zachwyceni i arcyzbudowani; niejeden aż zapłakał ze mną. Wszyscy prosili, abym dał Twoje listy do druku, na duchowy obrok dla młodszych pokoleń. Odpowiedziałem, że nie mogę Tego uczynić bez pozwolenia autora, bo nadużyłbym przyjacielskiego zaufania. Istotnie, drogi mój, byłoby z pożytkiem, aby młodzież polska w kraju i za krajem wiedziała o usposobieniach starych tułaczów, rozesłańców swoich po szerokim, bożym świecie. Przedewszystkiem pisuj do mnie, pisuj co najczęściej ku ochłodzie i osłodzie wdowiego serca. Wiem doskonale, że obowiązki urzędu Twego i prace naukowe nie zostawiają Ci dużo czasu na korespondencye, ale należy mi się od Ciebie m i ł o ś c i n a, jak Ukraińcy nazywają jałmużnę. Zresztą będzie to i zdrowo dla Ciebie, kiedy odświeżysz umysł polszczyzną, po wiecznem przeżuwaniu cudzej mowy. Donieś mi poszczegółowo o zajęciach swoich naukowych i stosunkach literackich, o wydanych książkach itp., abyśmy druh druha znali nawzajem biografię całą i mieli obraz działalności wszystkiej żywota.

Prolog tego listu był wierszowany, to i Epilog musi być rytmem. Chodzi mi o to, abyś miał komentarz jaki taki do wyrażenia w Prologu: „K o s m i c z n e z a r o d k i“. Może tego zanadto, ale ekskuzuję się jak wiekopomny nasz Jan Kochanowski; „Licho to u nas rodzi się okwito, lepiej dalekoniż owies i żyto“.

K o s m o s [1]).

U wszego ptactwa wedle rodzaju itd.

. . . .

. . . .

. . . .

Na tem kończę, kochany Żegoto, całując i winszując Tobie Imienin.

Do widzenia się?

J. B. Zaleski.

---

[1]) Drukowany.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 31. lipca 1868.

Droga, ukochana..... skwary tu afrykańskie. że zaniechałem całkiem przechadzek po Paryżu za szukaniem kwater. Mamy jeszcze na to czas. Natomiast muszę uczęszczać na śluby i wesele młodych emigrantów, to jako świadek prawny, to jako starosta uproszony. Zeszłego tygodnia byłem na ślubie Ordęgi, wczoraj wodziłem do Mairie Sienkiewicza. a jutro jadę z nim do kościoła...

Dla mnie osobiście tyle tylko dziś dobrego i miłego co wieści o kochanych. Zabawy, kąpiele i wszelkie roztargnienia światowe nie nęcą mnie wcale. Zestarzałem się to „mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą jednaki".

Dziś w kościele Notre Dame des Victoires zoczyłem na Mszy Augusta Cieszkowskiego. Filozof polski i poeta polski dworują wespół królowej swojej, łaskami tu słynącej. Obyż wszyscy filozofowie i poeci tego wieku uderzyli przed nią czołem!

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 6. sierpnia 1868.

Mamciu moja kochana, na razie niemam stąd nowinek, pomimo tego piszę jednak, abyś nie powiedziała i poniekąd słusznie: „Kocioł garnkowi przygania a obydwa osmalone". Nowożeńcy tudzież starzy przyjaciele i znajomi porozjeżdżali się lub rozjeżdżają sie do różnych wód uzdrawiających i do morza. Zostaniemy tedy na bruku, bez stosunków z ludźmi, tak samo jak i Mamcia tam w Hyères. Dla mnie starego pożądany to czas na rekolekcye: niestety w domu gwarno, bo wszyscy trzej studenci moi są już na wakacyach.

Jakbym rad czytać wstawkę (śliczne i trafne słówko), wstawkę Mamci o mojej Antosi, tudzież różne Twoje świątobliwe opowiadania biblijne. Nie wątpię, że kiedyś Bóg nam pozwoli się

odnaleźć sercem przy sercu po staremu w Hyères, lub kędyś indziej.

Tymczasem całuję, Mamciu, Twoje kolana itd.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej w Hyères.

Paryż, 22. sierpnia 1868 r.

Mamciu najdroższa, tęskno nam teraz, pusto, cudzo na świecie i między ludźmi, bo chętniej obcujemy z Bogiem, albo z duchami, co przy Nim, z duchami ukochanych pożegnanemi onegdaj i wczoraj, a których znowu, da Pan, odnajdziemy jutro. Starość, arcyuroczysta to doba w życiu. Młodzież dzisiejsza dzieli pokolenia bliźnich na wsteczników i postępowców. Ma w tem poniekąd słuszność. Wsteczniki my, Mamciu, bo patrzymy wstecz ku przeszłości co zamierzcha, zanim połączymy się z chorowodem postępowców naszych co gromadzi się kędyś w zaświecie. Na modlitwie tu, albo w obcowaniu z nieboszczykami nużą mnie i nudzą tegoczesne mrzonki społeczne, polityczne, religijne, literackie. Ludzie nowi, a jeszcze bardziej nowe ich teorye wydają mi się grzeszne, poronione.

Po tym wstępie, duszko Mamciu, grzesznym także i poronionym, schodzę od razu do tonu listowego. Niewielu już nas jest na ziemi, co jednakowo w Bogu myślim i czujem. Między moimi korespondentami zaledwie kilku pozostało tak zestrojonych ze mną w duchu: młodsi puszczają mi jeno do uszu jakiś niesklejny gwar. Dla tego, Mamciu, moja Mamciu po Nisi, po Józefie, zachmurzam się wnet, gdy długo głosu Twego nie słyszę. Co się święci tam, mruczę pod nosem, z moją stara Mamcią? Ażaliż chora, albo upada mi na duchu? I chciałoby się ptakiem lecieć stąd, aby przytulić ją i ogrzać przy sercu.

Doprawdy, Mamciu, przemyśliwam wciąż w biednem sercu mojem, o sposobie dostania się do Hyères, kiedyś po wakacyach, choćby na trzy lub cztery dni. Kiedy to ma być inauguracya owej kaplicy zadusznej po Darciu i Dyzi? Pomodliłbym się i popłakał u grobu kochanych, jak modlę się i płaczę z Wami od tylu już tylu lat. Mamciu niedługo nam na ziemi, to potrzeba

korzystać z każdej sposobnośai widzenia się, dopóki starczą na to siły.

Na razie, Mamciu, od kilku dni oziębiło się powietrze, to latamy znowu z Józią za szukaniem apartamentów. Taka drożyzna, że ani można pomyślić o zbliżeniu się do środka miasta. I w Batignolles podniosły się ceny mieszkań. Radzi nieradzi musimy płacić drożej o paręset franków. . . . .
. . . .

Cóż jeszcze Mamci doniosę?

„Niewiasty polskie pochwał ze wszech miar są godne,
„Tego roku nadzwyczaj zdrowe są i płodne.“
. . . .
. . . .
. . . .

Teraz całuję ręce Mamci, pieszczę i polecam się modlitwom obojga, jako stary i niepoprawiony grzesznik.

Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. sierpnia 1868 r.

. . . .

Cieszę się tem bardzo, że ksiądz Julian (Feliński) gości przy Mamci w Hyères. Nigdziem go w życiu nie spotkał, ale znam i kocham z dawien dawna. Od nieboszczyków naszych i od żywych nasłuchałem się dużo o nim, o jego świątobliwości, pokorze, rozumie itp. cnotach i przymiotach. Żal się Boże tylko, że wątłego zdrowia. Niech Mamcia ks. Juliana [1]) podkarmia nieco na wakacyach. Mam ja do niego osobną, osobistą prośbę, z którą nie śmiem wystąpić, chyba za pośrednictwem Mamci. Dzień 8-go września, to dzień mi arcypamiętny od najmłodszych lat, który rokrocznie święcę jak największą uroczystość. W tym dniu pożegnałem Ukrainę, w tym dniu pożegnałem i Polskę, w tym dniu

[1]) Feliński, brat Arcybiskupa.

poznałem się z Dyzią. Niepodobna mi spisać łask i błogosławieństw Maryi Panny, jakich doznałem przy tem święcie jej na Emigracyi. Otóż 8-go września uproś, Mamciu, ks. Juliana, aby odmówił Mszę św. na intencyę Maryana mego i całej mojej rodzinki. Na wszystkie strony proszę pobożnych kapłanów o tę duchową łaskę dla mnie i dla moich. . . . . . .

. . . . . Niemam nowin, a osobliwie miłych nowin. *Rara avis* to między nami. Aleksander Potocki z Humania umarł w Dreźnie. Znałem go dawno w Paryżu i w Rzymie, był mi wielce życzliwym. Na pogrzeb jego pojechali stąd Ksawery Branicki i Pani Kisielew . . . .

Całuję ręce i t. d.

Twój własny

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 12. września 1868.

Kochany, drogi nasz Michu, cudna tu pogoda. Dopiero co wróciłem z Dyziem z Gary Lyońskiej, kędy odwieźliśmy Józię i Karolka. Pojechali oboje do rodzimego, rodzinnego swego Fontainebleau, gdzie im błogo dziecinne latka ubiegły. Józia zaproszona tam na winogradowe gody od starej przyjaciółki Matki, Zofii de Perguilly. Karolek zostanie na dziesiątek dni, aby użyć nieco wakacyi w znajomym lesie i uzbierać nam na gospodarstwo rydzów i grzybów. Od dziś za tydzień i ja z Królikowskim puścimy się także w las na grzybobranie i zabierzem stamtąd na powrót Karolka. Dla mnie Fontainebleau jest jakoby cmętarzysko, rozbrzmiewające smętnie głosy tylu pożegnanych moich i najukochańszych.

Królikowski z upodobaniem pije tran i lepiej mu jest. Staramy się go rozruchać. Seweryn Gałęzowski wyjeżdża dziś do Krakowa, Lwowa i Poznania. Chce tam kwestować na Szkołę Polską batiniolską, która jest zagrożona ruiną. Na ostatniej sesyi musieliśmy zmniejszyć liczbę uczniów o 30-tu. Z Poznańskiego coś niewątpliwie dostanie, ale Galicya bodaj nie da nic.

Na świecie bożym takoż, Michu mój, niewesoło, mdło jakoś, duszno a bezdusznie. Może to tylko tak się widzi staremu, we wzroku już przytępionym. Dla tego zamiast dłuższych biadowań, wolę je urwać przyjacielskiem uściśnieniem z pod serca.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 19. września 1868 r.

. . . .

. . . . Za dziesiątek dni, Mamciu, nastąpią nudy przenosin na nowe mieszkanie. Oboje z Józią krzątamy się już zawczasu. Meble nasze staruszki, to potrzeba z niemi obchodzić się arcyostrożnie. Szukamy specyalnego chirurga, coby podleczył im nogi, ręce itp. W ogólności apartament nasz nowy z wielu miar wygodniejszy, bo przestronny i na 2-giem piętrze, pokoiki Józiny i mój na południe, reszta na północ, ale podłogi wszędzie szczelne. Adres: Paris — Batignolles 16 rue des Moines. Wlazłem tedy na ulicę Mniszą, mnich z pozoru, a wewnątrz światowiec i jawnogrzesznik, jakoby wilk w baraniej skórze. . . . .

. . . .

Zacny mój przyjaciel, Królikowski nagle opadać zaczął na siłach. Lękam się o niego i wyprawiam do Fontainebleau dla świeżego powietrza. Pojadę za nim i ja dla wypoczynku i dla zabrania mego Karolka. Ze wszech stron słyszę jeno o chorobach lub śmierciach moich rówieśników. Kilka kłosów na ściernisku kłaniają się jeszcze zdaleka ku sobie. Byle mi Mamcia moja była zdrowa, byle mnie kochała po dawnemu jak ja ją kocham.

Całuję kolana i ręce w pokorze.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 6. października 1868 r.

Kochana Mamciu. . . . . . z nowego mieszkania najpierwszy oto list piszę, i to do swojej Mamci jedynaczki. Przenieśliśmy się

od pozaonegdaj i urządziliśmy się już potrosze. Przestronne i schludne pokoje, ale mi w nich smutno, na śmierć smutno. Tęsknota po spółdomownikach moich Józefie i Zofii, tem dolegliwiej uciska serce, że okrom mebli staruszków, żaden mi ich kącik nie przypomina. Jak z młodem tu pokoleniem, tak i z apartamentem nowym oswoić mi się nie łacno. Dopokąd wrzały głosy moich studentów, było mi tu jakoś milej. Wczoraj skończyły się wakacye, to odleciało mnie i gwarne ptactwo. Sumuję teraz sam samiutki, owiany jakoby mgłą jesienną. Mamciu, Mamciu, boli och! strasznie starość w opuszczeniu tu od spółwędrowców. Na około coraz chłodniej, pusto, samotnie, a pożegnane, kochane duchy, druhy zaledwie niekiedy nawiedzają we śnie. Niedawno śniła mi się Dyzia nasza w uroczej postawie. Żebyż to raz się już odnaleźć nam, ale w należytem pokajaniu się za grzechy, to jest w łasce Bożej, bez której nie odnajdziem się zgoła. . . . .
. . . .

Polecam się modlitwom Waszym i całuję ręce.

Józef Bohdan.

Do Pana Onufrego Korzeniowskiego, w Rzymie.

Paryż, 11. listopada 1868 r.

.....Mój zacny i wierny Onufry, doprawdy też tuż kopa lat jak się znamy. Bez liku spólnych wspomnień między nami. Zestarzeliśmy się obadwaj w jednakich wierzeniach i katolickich i polskich. Jak wiesz zapewnie, Bóg mnie w ostatnich czasach ciężko krzyżami doświadcza. Ze dnia na dzień utrapień, upokorzeń, trosk wali się co niemiara. Wytężam atoli całe siły, aby się utrzymać na nogach. Obowiązki względem dzieci hartują duszę i chronią mnie zarazem od poetyckich czułostek... Jak ja Wam obojgu zazdroszczę pobytu w św. Stolicy Piotrowej, w Ojczyźnie tam tych wszystkich, co niemają Ojczyzny. Jeśli Bóg da, że synów i córkę wypuszczę za dom, to kto wie, czy nie osiądę u Was w klasztorze kędyś na śmierć pobłogosławiona. Mam bezmierną chęć wybiedz z córką do Rzymu, podczas Wielkiego Soboru, w przyszłym roku. Bodajby za wolą boską poszczęściła się mi ta poślednia już pielgrzymka. . . . .

Ściskam Ciebie, Onufry mój, po bratersku.

Twój warszawski jeszcze druh

J. B. Zaleski.

Do Pana Żulińskiego, w Plaisance.

Paryż, 18. listopada 1868 r.

Szanowny Panie! po przeczytaniu w Polsce artykułu p. t.: „Organizacya i Reprezentacya“, nie mogę doprawdy odgadnąć ani o jaki to list mój z dawnej daty Wam chodzi, ani jakiego rodzaju objaśnienia odemnie potrzebujecie? Rys w dzienniku Waszym względem usiłowań Starej Emigracyi ku zjednoczeniu się, skreślony jest bodaj zapobieżnie. Ile dziś zapamiętam, częściej niż o tem wzmiankujecie, sejmikowaliśmy na utworzenie komitetów.

Istotnie brałem czynny udział w tych wszystkich usiłowaniach spółczesnej braci od r. 1832 po 1835, to jest aż do wyjazdu mego z Paryża. Emigracya wtedy nasza już była się rozbiła na odrębne obozy. Sejm Polski, sam jeden, posiadający charakter i tradycye prawej władzy Narodu, za zwołaniem którego szamotałem się wespół z kolegami: Stanisławem Worcelem i Antonim Hłuśniewiczem, tudzież z wieszczem Adamem, owoż i Sejm nie zdołał ukonstytuować się na seryo. Wolałem odtąd w ustroniu podjąć służbę dla kraju na innem polu. W późniejszych latach, (jak i wielu dostojniejszych ode mnie rodaków), utraciłem całkiem ochotę do bezowocnych agitacyi politycznych.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Jenerała Bossaka, w Genewie.

Paryż, 11. grudnia 1868 r.

Szanowny i kochany Jenerale! Nawzajem przesyłam szczere życzenia Nowego Roku i Tobie i Twojej Pani i dziatkom Waszym, tym ostatnim z błogosławieństwem od weterana tułackiego i z wieszczbą, że rychło, da Bóg, wrócą do Polski wolnej, do Polski całej! Córki wojaka będą tam żonami i matkami wojaków, stojących gdzieś na kresach od Azyatów.

Dziękuję za przesłany mi druczek. Zestarzałem się, Jenerale, to nie rozumiem już o co Ci w nim idzie. Widzi mi się, że płużysz w pracy bez płacy, to jest, że szamotasz się bodaj w czczości. Prawda, co nas zbawi, tkwi gdzie indziej. Ligą międzynaro-

dową Pokoju i wolności jest od 19-tu wieków i będzie po wszystkie czasy sam jeno Chrześcianizm. Toż kongres Wasz wrześniowy nie zbudował mnie wcale. I owszem wrzaski Bakuninów i zgraje zbestwionych liberałów zatrzęsły mnie zgrozą we wnętrznościach. Wierz mi, Jenerale, Wiarusy Polscy nie pójdą za tą czernią bezbożną. A i Bossak nie dawno jeszcze w Powstaniu za ludem swoim wierzył, miłował i spodziewał się w Bogu. Chrońże go Panie, aby niósł zgorszenie do Polski! Po chrześciańsku i po polsku, jako szczery przyjaciel, dłużeń dlań jestem w sumieniu słowa prawdy.

W tem przyjacielskiem uczuciu, Jenerale, ściskam po staremu wojacką rękę Twoją z całą czułością.

Życzliwy rodak

Bohdan Zaleski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BARSS
PALESTRANT WARSZAWSKI
I
JEGO MISSYA POLITYCZNA WE FRANCYI
(1793—1800).

ZE ŹRÓDEŁ ARCHIWALNYCH

PRZEZ

ALEXANDRA KRAUSHARA.

(Ciąg dalszy).

XI.

Barss wchodzi w stosunek z komitetem ocalenia publicznego. — Odezwa jego do komitetu z marca 1794 r. — Intryganci. — Mehée de la Touche. — Jego przeszłość i powody nienawiści do Polski. — Barrère. — Mehée o Polakach w Paryżu. — Jego rozmowa z Barssem o sprawie polskiej. — Zarzuca Barssowi prussofilstwo.

Raport historyczny Barssa, przytoczony w rozdziale poprzednim, jest obrazem szczegółowym stanu umysłów w Polsce i tych przygotowań do powstania, które, niebawem, na jej terytoryum krakowskiem, a następnie i w Warszawie, miało dać hasło do ruchu narodowego ogólnego. Uzupełnia on w wielu szczegółach dotychczasowe relacye o przedwstępnych krokach patryotów w kraju i za granicą podjętych, i jest dokładnym obrazem narad na Podgórzu pod Krakowem odbytych. Wypełnia tym sposobem w należytej mierze braki dotychczasowe historyi roku 1794.

Nie poprzestał Barss na pierwszem zetknięciu się z ministrem Desforgu'em, lecz zapragnąwszy działalności swej nadać kierunek praktyczny, postanowił rozwinąć akcyę szerszą i wejść w stosunek bezpośredni z komitetem ocalenia publicznego, by akcyę ratunkową przyspieszyć.

Zamieszkawszy na przedmieściu św. Honoryusza pod Nr. 33 w Paryżu, stamtąd wystosował krótki memoryał do komitetu, z żądaniem kategorycznej odpowiedzi na postulaty, ministrowi Desforgu'owi wyłuszczone.

„Przyrzekł minister — pisał Barss do komitetu w Odezwie z d. 19. Ventose (9. marca) 1794 — że zajmie się szczegółowo rozpatrzeniem dokumentów, jakie mu przedstawiłem i mniemam, że wkrótce zda w tej mierze raport komitetowi ocalenia publicznego. Zachodzi tem większa nagłość, że w zetknięciu szybkiem różnolitych interesów politycznych, kierujących gabinetami despotów, najmniejsze opóźnienie w sprawach, które wyjaśniłem, może nadać inny obrót wypadkom, dziś kształtującym się pomyślnie, zarówno dla powodzenia Rzplitej, jakoteż dla przyspieszenia niezawisłości Polski.

„Być może, że w memoryałach, jakie przedstawiłem Ministrowi spraw zagranicznych, nie wyjaśniłem dostatecznie okoliczności, zasługujących na uwagę baczniejszą. Być może, że komitet ocalenia publicznego zażąda w tej mierze wyjaśnień szczegółowszych. Gdy zaś, rozumie się samo przez się, rozwinięcie tego przedmiotu wymagałoby czasu, który, użyty właściwie przez komitet ocalenia publicznego, przyspieszyłby uchwałę, wymaganą przez nagłość środków, dla tego proszę, by komitet ocalenia publicznego raczył polecić przedstawienie sobie jak najrychlejsze memoryałów, złożonych przezemnie Ministrowi spraw zagranicznych.

„Uważam się za uprawnionego do tego żądania, z uwagi na przepisy kodexu rewolucyjnego tymczasowego, który opiewa: że komitet ocalenia publicznego, obowiązanym jest nadewszystko rozważać sprawy zależne od operacyj wyższych dyplomatycznych *(des opérations majeures en diplomatie)*.

„Będąc odpowiedzialnym osobiście przed moimi współrodakami, którzy mnie wybrali za organ rozporządzeń swoich patryotycznych, uważam się za znaglonego do zwrócenia się do nich z nawoływaniem: „Powstańcie!“ Naród francuski dopomoże Wam do zrzucenia jarzma despotów!“ lub też:

„Czyńcie to, co nakazuje rozpacz mężom opuszczonym przez świat cały, dla wywalczenia niezawisłości i wolności Ojczyzny!“

Franciszek Barss, Polak,
zamieszkały na przedmieściu św. Honoryusza,
pod Nr. 33.

19. Ventose R. II. Rzplitej jednej i niepodległej.

Łudzili się delegaci polscy nadziejami pomocy pozytywnej, a rychlej, ze strony ludzi, którzy podówczas stali u stera rządów Francyi. Wśród nielicznych entuzyastów, poświęconych z całem oddaniem się sprawie ludzkości, znajdowała się gromada intrygantów, którzy niechętnem okiem spoglądali na cudzoziemców, przypisując im zamiary zgubne dla Rzpltej.

Na czele ich stał znany nikczemnik, Jan Klaudyusz Mehée de la Touche, oddany z zamiłowaniem rzemiosłu szpiega politycznego, w którym to charakterze bawił w zaczątkach sejmu czteroletniego w Polsce, gdzie, jak utrzymują niektórzy, pełniąc obowiązki nauczyciela domowego w pewnej rodzinie polskiej, uwiódł haniebnie córkę swych chlebodawców, za co, gdy srodze ukaranym został, przez zemstę zaczął pisać paszkwile przeciw całemu narodowi polskiemu, w rodzaju: *L'orangoutang de la Pologne* (1790), *Histoire de la prétendue révolution de la Pologne* (1792). Wróciwszy do Francyi, został za czasów terroryzmu sekretarzem gminy Paryża i odznaczał się krwiożerczością i, jak zawsze, charakterem nikczemnym. Trudno zrozumieć, co takiego człowieka mogło zbliżyć do konwencyonisty Barrèra, który, pomimo wszystkiego, co o nim w niepochlebnem świetle wypowiedział Macaulay, był wyobrazicielem demokracyi i swobody politycznej. Tylko w chwiejności przekonań owego *Anakreonta gillotyny*, jak zwano Barrèra, od chwili, gdy jako prezydent konwencyi pierwszy dał wniosek za ścięciem Ludwika XVI. w słowach: „Prawo żąda śmierci, a ja jestem tylko organem prawa!“ szukać należy wytłómaczenia zagadki stosunku Mehée de la Toucha z Barrèrem, stosunku, który ujawnił nienawiść pierwszego do emigrantów polskich, a w pierwszym rzędzie do Barssa, podejrzywanego przezeń o prusofilskie tendencye...

List Mehée do Barrèra, nie opatrzony datą pewną, pochodzi z pierwszych chwil pobytu Barssa w Paryżu, gdyż w tekście jego jest wzmianka, iż Barss przybył przed miesiącem, a więc mógł tylko pochodzić z miesiąca marca 1794 r. Bez względu na podłe pobudki wynurzeń la Toucha stanowią one cenny materyał do poznania tego punktu widzenia, z jakiego niektóre osobistości wpływowe tamtoczesne zapatrywały się na działalność emigracyi polskiej i charakter niektórych z jej członków.

List Mehée w formie memoryału nosi tytuł: *Note sur la Pologne et sur quelques Polonais envoyés ici — par la Prusse et l'Angleterre...*

„Żądasz odemnie Obywatelu — pisał Mehée do Barréra — zapiski o kilku Polakach tutaj bawiących. Postaram się dać Ci ich poznać, a, dla rychlejszego spełnienia tego zlecenia, pominę w owych notatkach, pisanych na prędce, kolej i porządek, aby Ci wyjaśnić ich manewry, na podstawie dowodów licznych, jakie o nich zebrałem. Sądzę, że dostatecznem będzie wyłuszczyć tu dane najgłówniejsze i następstwa, jakie zaszły wskutek nich, aby najmniej jasnowidzący — przejrzeli.

„Od roku 1773 Polska nie walczy już przeciw różnym potęgom, które ją uciskały od wieków. Zajęła Imperatorowa stanowisko tak dominujące, przy pomocy swego złota, swych intryg i swego geniuszu, że sama jedna rządziła owym krajem niepodzielnie przez swoich ambasadorów, stosownie do wyrażenia się Fryderyka II, tak, jak Rzymianie rządzili prowincyami zdobytemi przez swych pretorów. — Ten stan rzeczy istniał aż do ostatniej wojny z Turkami. Wtedy to okoliczności nastręczyły Prusakom sposobności z której skorzystali. Stronnictwo ich zrekrutowało się z tych, którymi wzgardziła Rossya i od tej chwili panują w Polsce dwa, dokładnie określone stronnictwa. Stronnictwo szlachetnych przyjaciół ojczyzny jeszcze nie miało odwagi się utworzyć.

„Należy przeto przyjąć jako zasadę, że wszystko to, co nie jest oddane Rossyi, należy do stronnictwa pruskiego. Jeżeli ta zasada nie wydaje się dosyć pewna dla poddania w podejrzenie tych, których tu zdemaskować mam zamiar, to więc, co tutaj nadmienię, wyjaśni właśnie to, co wyjaśnionem być winno.

„Imperatorowa, zbrojąca się na wszystkie strony, nie ma ochoty rzucić się na Rzplitą francuską. Chce ona zawładnąć Polską bez przeszkody i ruszyć na Turków w nadziei zwycięstwa i, bez obawy, by jej przeszkodzili w tem Prusacy, zajęci wojną przeciw Francyi. Anglicy i Prusacy, nie mogący spoglądać obojętnie na projekty, dochodzące do urzeczywistnienia, uznaliby za bardzo wygodne dla siebie wplątać nas w akcyę, mającą na celu wypędzenie Rossyan z Polski i zdziałanie tego przez nas, czego sami we własnym interesie zdziałać nie są w stanie. Wskutek tego właśnie przysłali nam tutaj ludzi, którzy nas do tej imprezy zachęcić mają. Tymi ludźmi są:

1. Niejaki B a r s c h, adwokat polski. Jest to człowiek zasłużony. Wielki przyjaciel rewolucyi 3. Maja i konstytucyi, utworzonej przez Potockiego i Piattolego. Oddany jest on Prusom, którym służył wiernie. Głosi on, że kocha wolność, lecz nie mówi,

że kocha pieniądze. Artykuł ten wszakże jest pewniejszy, niż pierwszy. Przybył do Paryża przed miesiącem.

2. Obywatel Parandier, francuz, rodem z L. W Polsce bawił od lat 10, jako sekretarz Potockiego, wielkiego marszałka litewskiego. Nie należy go utożsamiać z Potockim, zaprzedanym Rossyi. Jest on oddany Prusom. Parandier sprzyja wielce hrabiemu Potockiemu i sam przezeń jest kochany. Służy mu, nie wiedząc, że służy Prusakom, nieprzyjaciołom jego ojczyzny. Chwali on poniekąd szatańską Konstytucyę 3. Maja, twierdząc, że Potocki i całe stronnictwo pruskie najlepsze miało intencye.

3. Obywatel Laroche, urodzony w Polsce z ojca Francuza, bawiący często na przemian w obu krajach. Obecnie zamieszkuje we Francyi, przy ulicy św. Honoryusza, w tymże samym domu, co i dwaj pierwsi. Redaguje on artykuły o Polsce w wielu dziennikach, zawsze, według danych sobie wskazówek.

Laroche był sekretarzem Marie Descorche'a, ongi markiza de St. Croix, przyjaciela biskupa z Liége i Ludwika XVI., którego cnoty w Polsce wysławiał i biadał nad jego dolą. Ów Descorches wysłanym został przez Lebruna do Konstantynopola, gdzie dotąd przebywa i gdzie obrabia interesa polskie w duchu prusko-angielskim. Nienawidzi Rossyan.

„Te trzy osobistości zamieszkują wspólnie i przyjmują codziennie odwiedziny wielu Polaków, bawiących się w patryotyzm. Wielu z nich ma karty od Kordelierów i od Jakobinów. W tym to domu dowiadywać się można codziennie o wszystkiem, co się dzieje w Paryżu. Nic nie uchodzi ich uwagi. Jeżeli niezależnie od tego, o czem tu mowa, zwróci się uwagę na intrygi, jakie tam zachodzą, łatwo przekonać się o potrzebie rozciągnięcia nad tem kółkiem bacznej czujności.

„Dowiedziawszy się, że Parandier z którym w Polsce się znałem, przebywa w Paryżu i życzy sobie widzieć się ze mną, udałem się do niego i zastałem tam grono ludzi, o których właśnie wspominam. Zawiązał on ze mną dyskusyę na temat mojej „Historyi mniemanej rewolucyi w Polsce“ i zarzucił niewłaściwość wynurzeń moich o Potockich. Zapewnił mnie, że mieli oni najlepsze intencye i że król jedynie był źródłem wszelkiego złego. Powiedział mi, że Descorches, opuszczając Polskę, poruczył mu obowiązek korespondowania z ministrem spraw zagranicznych, Lebrunem, że minister obecny, nie cofnął mu swego zaufania i że wezwał go do kommunikowania wiadomości ważnych, że spodziewa się wyjaśnić naszemu gabinetowi, kto jest

rzeczywistym naszym nieprzyjacielem i że gdyby wysłuchano jego przestróg, Rossyanie byliby z Polski wypędzeni, że w tym celu należy utrzymywać stosunki z Kopenhagą i Stockholmem, odwołać z pierwszego miasta następcę Grouvella i zastąpić go przez człowieka dobrze poinformowanego (przez niego, naprzykład), któryby kojarząc zręcznie stosunki z Polską, mógł pożytecznie kierować usiłowaniami Turków i wypędzić wreszcie przeklętych Rossyan.

„W tym samym duchu przemawiał Barss i zapytywał, czyli niemam środka dla przyspieszenia skutku ich starań. Zauważyłem, iż zdaniem mojem, byłoby bezowocnem wypędzać Rossyan z Polski, ze względu, iż pod grozą narażenia się na porażkę, sami Prusacy zmuszeni są do pomagania w tem Polakom: po drugie, ponieważ nie widzę, by wolność zyskać mogła przez wypędzenie jednego tyrana, dla dopomożenia stronnictwu innego, dokuczającego nam i niepokojącego bardziej, aniżeli Rossyanie.

„Wtedy to, owi ludzie, widząc, że zamiary ich przeniknąłem, zmienili swe propozycye i porzucając autorów Konstytucyi 3. Maja, których zalety przedtem sławili, starali się zwieść mnie na manowce zapewnieniem, że Prusaków więcej jeszcze aniżeli Rossyan nienawidzą i że ich zamiarem było wypędzenie wszystkich tyranów. Chwalił wielce uczucia i przekonania Kościuszki, generała wyznaczonego do walki z Rossyanami.

— „Lecz — odrzekłem — czyż zamiarem waszym jest wywołać powstanie ogólne przez powołanie wszystkich włościan do używania wolności i praw przyrodzonych? W takim razie powodzenie wydaje mi się niewątpliwem i żaden Rossyanin, ani Prusak nie powinien ujść cało z waszego kraju. Odzyskacie wasze terytoryum najechane, a przykład ten uczyni więcej szkody nieprzyjaciołom, aniżeli wasz oręż. Lecz jeżeli przedsiębierzecie tylko prostą wyprawę, widzę w niej tylko walkę intrygantów przeciw intrygantom i sprawę niegodną, by się nią Ojczyzna moja zajmowała.

— W rzeczy samej — rzekł mi na to Barss — pomysł Twój stanowi to właśnie, do czego zmierzamy, lecz nie należy rozpocząć od tego, gdyż wtedy przyłączycie kłopoty wojny domowej — do kłopotów wojny zewnętrznej. Rozpocząć należy od wypędzenia naszych wrogów a potem dopiero utworzymy konstytucyę, która zabezpieczy wolność ludu.

„Nie potrzeba innych wyjaśnień dla poznania, jakimi są ci, których Polacy tu przysłali.

„Laroche, nieco zręczniejszy, zdawał się podzielać moje zapatrywania i rzekł:

— „I ja również żywiłem, jak i ty, też same podejrzenia przeciw Potockim, którzy prawdopodobnie marzą o kierownictwie sprawą, według swego widzenia rzeczy. Lecz my to będziemy na placu i, za danym znakiem, jeśli nie ruszą z nami, będą zdruzgotani w pochodzie rewolucyjnym.

„Przechodząc następnie do innych środków pokusy, rzekł:

— „Ruch, jaki mamy zamiar wywołać w Polsce, może tylko korzystnie oddziałać na dobro Francyi, a jeżeli masz w łonie komitetu ocalenia publicznego kilku znajomych, mogących nam przyjść z pomocą, możesz być pewnym, że, oprócz usług oddanych własnej Ojczyźnie, usługi te będą znaczniejszemi, jeśli w negocyacyach, jakie się zawiązać mają, znajdzie się ktoś ze strony Polski, który z talentami znanemi w tym kraju skojarzy znajomość stosunków lokalnych i dowody poświęceń dla sprawy wolności naszej.

„Nie potrzebowałem dalszych wyjaśnień i udałem, że jestem przekonany, przyrzekłszy, że uczynię wszystko, aby im usłużyć.

„Sądzę, obywatelu, iż niemasz obecnie wątpliwości co do tego, że ci ludzie są agentami Potockiego (Ignacego) a tem samem — Prus i Anglii.

„Gdybyś znał, tak jak ja z doświadczenia, Polskę i Polaków, uznałbyś z łatwością prawdę zasady, wyżej przezemnie wyłuszczonej, a mianowicie, że w Polsce są tylko Rossyanie i Prusacy, że skutkiem tego, każdy Polak mówiący o sprawach swego kraju, jest agentem musowym jednych, albo drugich, a wtedy nie zdziwisz się, że jeśli jest jaki Polak wolny w Paryżu, w zgromadzeniach ludowych zwłaszcza, mizdrzący się do każdego członka, z wielomownością sobie właściwą, to bardzo łatwo może on natrafić na takiego, co będzie ich widokom służył...

„Napisałem do ministra Desforgu'a z gotowością udzielenia bądź jemu, bądź osobie, którą mi wskaże, informacyj ważnych o Rossyi i Turcyi. Ofiarowałem się wskazać agentów rossyjskich, wysłanych do Turcyi i ludzi zaprzedanych Rossyanom między ulemami w Dywanie i w seraju. Nie odpowiedział nic na to, są-

dząc widocznie, że mamy za wiele środków przeciwdziałania. Jeżeli sądzisz inaczej, podam Ci w tej mierze objaśnienie.

Twój współobywatel

Mehée.

Ul. Belle Masse. Faub. S. Germain Nr. 224 [1]).

XII.

Terroryzm w Paryżu wzmaga się. — Egzekucya siedmnastu Hebertystów. — Wiadomość z Polski o wybuchu powstania Kościuszkowskiego. — Rozłam opinij w łonie komitetu ocalenia, odnośnie do owego powstania. — Żadnych zasiłków! — Taktyka postępowania z Barssem. — Projekt wysłania emissaryusza Rządu francuskiego do Kościuszki. — Memoryał Barssa z 16. kwietnia 1794 r. — Barss broni Polski przed zarzutami niedowiarków. — Nawoływania jego o publiczne oświadczenie się Rzplitej francuskiej na korzyść powstania polskiego.

Tegoż samego pamiętnego dnia, 24. marca 1794 r. w którym, po przybyciu Kościuszki do Krakowa, ogłoszonym został „akt powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego“ i rozpalił pochodnię ogólnego powstania narodowego, uwieńczonego początkowo powodzeniem na polach bitew i oswobodzeniem Warszawy, tegoż dnia, w Paryżu, padło pod nożem gillotyny siedmnaście głów stronnictwa Heberta, między niemi, głowy: Anacharsisa Clootza, Proly, Pereyry, Dubuissona, Momoro, a stronnictwo Robespierra otrzymało przewagę, która aż do 9. Thermidora szeroką strugą krwi rozlała się po Francyi.

W łonie komitetu ocalenia publicznego, na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania w Polsce, starły się z sobą wpływy przyjazne i niechętne temu ruchowi, zaznaczone w memoryale, złożonym temuż komitetowi, w którym, w dopiskach, niewątpliwie ręką Robespierra uczynionych, znajdujemy doskonały obraz poglądów ówczesnych dyktatora Francyi na stosunek interesów Polski do Francyi i wpływ jaki powstanie polskie na losy Francyi mieć mogło było.

„Komitet ocalenia publicznego — brzmiały słowa owego ważnego dokumentu, — posiada w rękach swoich wiele memo-

[1]) T. 323, str. 72.

ryałów Obywatela Parandiera i Polaka Barssa, który z nim tu przybył. Dodano do nich relacyę o tem, co zaszło między Departamentem spraw zagranicznych i wieloma osobami, które się losem Polski interesowały, niemniej analizę środków rewolucyjnych, wyszczególnionych w ich korespondencyi, jakoteż zarządzeń zaproponowanych Rzplitej, celem przygotowania i dopomożenia owemu ruchowi powstańczemu.

„Powstanie to wybuchło. Jest ono ogólnem, jednolitem, skutecznem i zgodnem z tem, co było zapowiedziane.

Dopisek Robespierra: Powstanie polskie nie było ani przygotowane, ani zapowiedziane przez naszych agentów, lub posłów. Zawisło ono w zupełności od przypadkowych okoliczności *(hasard des circonstances)*.

„Jedna tylko budzi się wątpliwość. Rossya, dla której wszystkie środki są godziwe, mogła była sama wzniecić owo powstanie, łatwe do poskromienia, w celu upozorowania całkowitego zaboru Polski, do którego zmierza. Nie mogło być przeciwnem jej interesom — zwalić następstwa owego powstania na Prusy, z któremi nie rada się podzielić łupem. Lecz uspokoić nas może jedynie charakter Kościuszki i nienawiść narodowa Polaków do Rossyi. Jeżeli Kościuszko ruszy na Warszawę, co uczynić zapowiada, wątpliwość ta rychło ustanie; zachowamy ją tylko tymczasowo w pamięci.

„Punkt środkowy powstania, które wybuchło, odpowiada, jak nie można lepiej, naszym interesom. Kraków leży na pograniczu prowincyj, zabranych przez Austryę Polsce, w roku 1772.

„Prowincye owe, bardzo zaludnione i bardzo niezadowolone, albo przyłączą się do ruchu, lub też, co najmniej, zmusza Austryę do podjęcia środków militarnych, które dla nas stanowić mogą dywersyę bardzo pożyteczną. I Prusy zarówno będą miały robotę, by odwrócić niebezpieczeństwo, zagrażające jej najświeższemu zaborowi, a to zmusi je prawdopodobnie do ściągnięcia wojska z nad granic Renu. Przyjdzie kolej na Rossyę. Turcya nabierze nowego bodźca. Szwecya i Dania zdeklarują się z większą śmiałością.

Dopisek: Machinacye umiemane Rossyi nietylko są nieprawdopodobne, ale wprost absurdem.

Co do Szwecyi i Danii — pogląd zdaje się naturalnym i logicznym.

„Interes, jaki mieć możemy odnośnie do losów Polski jest niewątpliwym. Chodzi tu o wolność rozległej krainy, która ją siłą oręża chce odzyskać. Chodzi o ukaranie gnębicieli, gnębicieli, którzy są naszymi wrogami.

Dopisek: Motywa chwiejne i dwuznaczne.

„Jakiż będzie sposób naszej interwencyi?
„Czy zawiązanie stosunku bezpośredniego z Kościuszką?
„Byłoby przedwczesnem uczynić najlżejszy krok jawny. Rozwaga i polityka radzą, przyjąć kroki przedstanowcze.

Oto ich treść:

1. Wysłanie do Polski człowieka pewnego, intelligentnego, dobrze z rządem naszym obeznanego. Nie trzeba, by działał z uprzedzeniem, za, lub przeciw. Zdałby on sprawę z biegu powstania, według informacyj, powziętych na miejscu.

Dopisek: Rzeczą powstańców jedynie byłoby dać poznać istotny stan rzeczy, przez usiłowania i powodzenie świetne ich oręża. Niemniej jednak możnaby posłać patryotę inteligentnego, któryby nam donosił o postępie powstania.

2. Wysłanie zasiłków.

Dopisek: Żadnych zasiłków! *(Point de fonds à envoyer!)* Republikanie uzbrojeni, zaopatrzeni są we wszystkie bogactwa krajowe.

„Nie mamy innych środków pomagania wprost Polakom. Zasiłki winny być stopniowane. Suma zaawansowana np. 500 tysięcy franków, lub milion, będzie konieczną dla agenta, który ją wręczy Kościuszce natychmiast. Inna kwota byłaby przygotowaną w Bazylei.

3. Wysłany agent miałby zlecenie ustanowienia korespondencyi stałej przez Saxonię i przez Szwajcaryę. Mamy już w tej mierze ogniska w Dreznie i w Lipsku.

Dopisek: Możnaby się zgodzić na te punkta korespondencyi.

4. Do tego czasu możnaby traktować, bez zbytniego wszakże angażowania się *(sans trop s'engager)*, z agentem polskim, który tutaj przebywa, a który ma plenipotencyę od Kościuszki.

Dopisek: Można się porozumiewać z agentem polskim, lecz układać się z nim nie należy *(rien à traiter avec lui).*

5. Gdyby wypadki nabrały cechy bardziej stanowczej, dałoby się emisaryuszowi, wysłanemu do Polski, pełnomocnictwo, dla zgodnego z Kościuszką działania. Umówionoby się z jednej strony o zasiłki, a z drugiej, o sposób pokierowania powstaniem w sposób jak najkorzystniejszy dla wolności i interesów Rzplitej francuskiej.

Dopisek: Inne czasy, inne kłopoty. *(Autres temps, autres soucis).*

Uwaga: Ważnem jest unikać w początkach rozpraw nad prawami rozmaitych stanów w Polsce. Jedno jest tylko hasło: wojna z najezdnikami: niezawisłość. Czasy wolności i równości nastąpią rychło. Lecz na teraz należy ustanowić jedną zasadę: Każdy Polak, który chwyci za broń przeciw nieprzyjaciołom Ojczyzny będzie Obywatelem.

Dopisek: Słusznem jest dawać rady powstańcom polskim. Doświadczenie nasze uczyniło nas ich mistrzami w sprawie powstania.

Środki bezpośrednie:

„Bez względu na dzielność, jaką przyznać należy Polakom i tym, którzy stanęli na czele powstania, powodzenie ich będzie więcej niż wątpliwem, jeśli ich usiłowania nie będą poparte przez potęgi, zdolne przeszkodzić zjednoczeniu wszystkich sił nieprzyjacielskich przeciw Polsce. Temi czynnikami są:

1. Turcya. Państwo to, które się zdaje usuwać niebezpieczeństwo sobie grożące, nie zwracaniem nań uwagi i zaniedbywaniem środków jego zwalczenia: wystąpi prawdopodobnie ze swej bezwładności, zachęcone przykładem narodu sąsiedzkiego. Tylko w Konstantynopolu należy ześrodkować całą potęgę wpływu naszego na ruch w Polsce. Obywatel Descorches, przebywający obecnie w tem mieście, zna wybornie Polskę, choć o niej nigdy w korespondencyach swoich nie wzmiankuje.

Dopisek: Komisarz spraw zagranicznych poleci wyjaśnić sobie powód takiej wstrzemięźliwości Deschorchea, który wszakże dobrze zna polskie stosunki.

2. Szwecya i Dania. Szwecya zwłaszcza, na wypadek, gdyby tyran pruski łącząc się z koalicyą podjął przeciw niej kroki nieprzyjacielskie. W tym wypadku, Pomorze szwedzkie mogłoby się stać punktem oparcia bardzo dla Polaków ważnym. W każdym razie, nie mogąc poczytywać powstania polskiego za poważne, o ile ono głównie skierowanem jest przeciw Rossyi, a zbrojenia się dwóch mocarstw północnych nie mogąc uważać za nic innego, tylko za środek wyzwolenia się z pod wpływu Rossyi, upatrujemy w tem już wspólność interesów, a wypadki dopełnią reszty.

Dopisek: Reasumując wszystko, możnaby:

1. Przyjąć przedstawienia agenta polskiego, nic mu nie obiecując.

2. Wysłać agenta tajnego dla obserwacyi i udzielania rad powstańcom.

3. Zachęcić Portę do wypowiedzenia wojny Rossyi i Austryi, z uwagi na stan rzeczy w Polsce.

4. Zalecić państwom neutralnym i sprzymierzonym baczną uwagę na wpływ powstania polskiego, odnośnie do koalicyi.

Jeżeli komitet ocalenia publicznego podzieli te wnioski, przedstawić mu będzie można ich rozwinięcie co do sposobu ich wykonania.

W rezultacie, byłoby odpowiedniem już obecnie:

1. Wysłuchać agenta polskiego i przyrzec mu:

2. Wysłanie agenta tajnego do Polski z kwotą umiarkowaną i z rozkazem zdania sprawy ze stanu rzeczy.

3. Wysłanie do Konstantynopola rozkazu, aby włączyć sprawy polskie w układy z ministrem Ottomańskim.

Uwaga: Fundusze, których legacya Konstantynopolitańska wymaga, winnyby w części być obrócone na zasiłek Polakom ze strony Turcyi“ [1]).

17. Germinala (6. kwietnia) 1794 r. przypomniał Parandier komitetowi ocalenia publicznego cel missyi Barssa i z naciskiem zażądał przyspieszenia uchwały stanowczej, odpowiednio do wnio-

[1]) T. 322, str. 118.

sków wyżej wyłuszczonych. Uznawszy własną missyę za załatwioną, oddał swe dalsze usługi rozporządzeniom rządu [1]).

Widoczna, że nieprzyjazne Polsce wpływy, nietylko w tymże rządzie, lecz i w społeczeństwie francuskiem, musiały ze zdwojoną ujawnić się siłą, jeśli Barss uznał za konieczne wystąpić przeciw owym uprzedzeniom, których źródło niewątpliwie leżało w tem, że, pomimo wybuchu powstania w Polsce, na bruku paryskim wałęsało się mnóstwo emigrantów polskich, w bezczynności, trawiąc czas na rozrywkach nagannych, w epoce najstraszliwszego terroryzmu i podniecenia namiętności ludowych przeciw cudzoziemcom, a zwłaszcza przeciw współrodakom Miączyńskiego i jęczącej właśnie w owym czasie w więzieniu księżny Lubomirskiej.

Że takiemi były pobudki memoryału Barssa, z dnia 27. Germina (20. kwietnia) 1794 r. i że w istocie zachowanie się niektórych emigrantów polskich na bruku paryskim było powodem nieprzyznawania przez Francyę wybuchłemu w Polsce powstaniu charakteru narodowego, o tem nas osnowa wynurzeń Barssa przekonywa.

W nocie Barssa, stanowiącej, jak tytuł opiewa „*l'analyse de quelques notions imprimées dans l'esprit public au desavantage de la révolution de ce pays* [2]) czytamy:

„Przerwa zupełna w korespondencyi moich współrodaków w Dreznie, opór armii polskiej przeciw redukcyi wojska, ruszenie się brygady Madalińskiego, jednego z głównych działaczy powstania w Polsce, porwanie się do broni chłopów, zwanych Kurpiami, inne zresztą okoliczności, wyłuszczone w raporcie moim z 12. Ventose, byłemu ministrowi spraw zagranicznych, winny przekonać, że Polska zdobyła się na ostatni wysiłek, dla odzyskania swej niepodległości.“

„Opór, stawiony przez armię przeciw jej rozprzężeniu, armię, której część wtargnęła na terytoryum pruskie, zawładnęła urzędami celnemi nieprzyjacielskiemi i, bez względu na liczne hordy satellitów rossyjskich i koalicyjnych, nie cofając się, szuka walki — czyż takie zachowanie się jest następstwem systematu powstańczego, uorganizowanego zasobami wewnętrznemi, jak to zapowiedziałem, czy też jest wynikiem rozpaczy, nie liczącej się

[1]) Ibid. str. 94 verso.
[2]) Ibid. str. 100.

z niebezpieczeństwy? Oto kwestya, której stanowczo rozwiązać nie jestem w stanie.

„Zgodność wszakże wiadomości publicznych, niemieckich zwłaszcza, z faktami, zapowiedzianemi w moim raporcie, upewnia mnie, że uplanowane przez patryotów polskich powstanie już wybuchło.

„Jeżeli intrygi tyranów naszych, interesowanych w tem, aby zatamować nam korespondencyę, otwierającą oczy na grożące im niebezpieczeństwa, nie przeszkodzą współrodakom moim w przesyłaniu szczegółów dokładniejszych, będzie moim obowiązkiem donosić Wam o czynach moich współrodaków, z takąż otwartością, z jaką donosiłem o ich zamiarach i planach.

„Tymczasem, jeśli pewność moralna najzupełniejsza może upewnić was o wybuchu powstania narodowego, niech nowiny publiczne, przerwa nagła w korespondencyi i fakta przytoczone w memoryałach Wam przedstawionych w tej sprawie, służą w tej mierze za dowód. Czyż możecie wątpić, że ta zdrowa część narodu polskiego, która zdobywa się na najwyższy wysiłek patryotyzmu, dla wywalczenia niezawisłości kraju, która powstaje przeciw wiarołomnym Prusakom, barbarzyńskim Rossyanom i wszystkim ich sprzymierzeńcom, że ta, mówię, część narodu, walczy z W a s z y m i w r o g a m i?

„Jeżeli narody neutralne zasługują na względy Rzplitej, jeżeli są godnemi być przedmiotem Waszych stosunków z niemi cóż powinniście sądzić, czego winniście się spodziewać po narodzie, w którym pewna liczba ludzi wolnych, nie lęka się powstać przeciw setkom tysięcy satellitów despotów, zalewającym ich kraj, o siłach, środkach i zasobach, wobec których, jedynie miłość ojczyzny nie doznaje żadnego lęku.

„Pewne nocye, zakorzenione w opinii publicznej narodu francuskiego o naszym kraju, nie powstrzymają was niewątpliwie od zachowania nam względów waszych.

„Kilku próżniaków szlacheckich *(nobles fénéans)*, którzy podczas swego pobytu w Paryżu szukali tylko rozrywek, którzy wśród swej bezczynności bawili się poniżaniem ludu polskiego, w celu usprawiedliwienia tyranii arystokratycznej, której podporami byli sami, którzy dla własnej chwalby, nazywali lud polski ogłupiałym i brutalnym, którzy swem nieoględnem i lekkomyślnem zachowywaniem się zrzucali na charakter narodu winy, będące ich właściwością — kilku próżniaków francuskich, którzy w swoich

wędrówkach spekulacyjnych do Polski. łącząc się jedynie z wyzyskiwanymi przez siebie arystokratami, spoglądali na naród przez szkiełka swoich chlebodawców, którzy dla marnych widoków nie cofali się przed potwarzami na ów lud miotanemi — oto źródło nieczyste owych uprzedzeń, podsycanych przeciw naszej ojczyźnie!

„Lecz, czyż nie dostateczna zatrzymać się na owem bagnisku *(marais)*, aby na podstawie bardziej pocieszającej, przyjść do przeświadczenia, że naród polski zasługuje ze strony narodu francuskiego na współczucie braterskie dla swoich nieszczęść — następstwa położenia topograficznego i dla swoich cnót — wyniku przeważnie prostoty swoich obyczajów. Nie mówię tu o kastach uprzywilejowanych. ani o osobnikach je składających, lecz o l u d z i e jedynie, który stanowi n a r ó d i o tych, którzy go nigdy nie opuścili. Lecz gdyby ów ciemny lud, nieznający sił własnych. mniemał w istocie, że nie jest zdolny do skruszenia swych kajdan własnemi siłami, to uprzedzenie, osnute na takiem przypuszczeniu, nie osłabiałoby w niczem przedstawień, uczynionych imieniem moich współrodaków.

„Lud angielski jest jednym z tych. których oświecenie i cywilizacya stawiają na czele narodów ukształceńszych w Europie. Mimo to, ów lud, pomimo swego światła, stanowiska, zasobów i siły opornej. pogrąża się w długach niezliczonych, gwoli korzyści despoty nad nim panującego i znosi z pokorą, w celu zachowania swych złotych kajdan, wszelkie dolegliwości, straty i ciężary, których cząstka dostateczną byłaby dla zapewnienia mu prawdziwej wolności.

„Czyż jednak ów lud, z całym przyborem swej oświaty, może być zestawionym na równi z tą garstką ludzi, którzy dziś w Polsce podnoszą sztandar uprawnionego powstania?

„Dokładny obraz tego, czem jest lud polski, jego charakter. obyczaje, stopień oświaty, mógłby znaleźć miejsce w memoryale niniejszym, gdyby chodziło o wyjednanie od narodu francuskiego formy rządu dla Polski. Lecz żądanie tego rodzaju ze strony naszej mogłoby być jedynie następstwem: albo braku dostatecznych danych, albo przeciwieństwa zasadzie konstytucyi waszej, głoszącej, że lud francuski nie miesza się do rządów innych narodów.

„Inne kwestye do rozwiązania nastręczają się tutaj umysłowi prawodawców, widzących w czasie obecnym brzemię wielkich wypadków przyszłości. a kwestye te czerpane z poglądów, odnośnie

do celu politycznego i pozytywnego dyplomacyi waszej obecnej, są następujące:

„Jestże interesem Rzplitej francuskiej, aby Polska utrzymała swą egzystencyę polityczną i nie została wymazana z rzędu narodów europejskich?

„Czy powstanie obecne, uplanowane i rozpoczęte, służy interesom Francyi i interesom innych narodów neutralnych Północy?

„Czy może ono wpłynąć na pobudzenie Turków do działania przeciw naszym wspólnym wrogom?

„Czy jest ono w stanie zniweczyć zamysły egoistyczne Anglików, odnośnie do przyszłego handlu na Morzu Czarnem i na Bałtyku, obiecujące sobie urzeczywistnienie ich, przez upadek Porty Ottomańskiej i zniszczenie Polski, w zgodzie zobopólnej z Rossyą?

„Oto są podstawy, na których opierają się przedstawienia patryotów polskich. Oto punkt widzenia, z którego pragną być rozważanymi ze względu na interes Rzplitej, skojarzony ściśle z odnośnemi interesami innych narodów.

„Pracami waszemi doniosłemi i rozległemi, ustalacie i zapewniacie szczęście Waszej Rzplitej. Wciągnięcie w zakres Waszych prac interesów Polski, może tylko spotęgować rozmiar tychże prac, lecz ciężar dodany do nich, znakomicie ulży ich wagę, gdyż chodzić tu będzie o interes narodu francuskiego.

„Nie słuchajcie rad, których Wam udzieliłem w poprzednich moich memoryałach, jeśli sądzicie, że nie przyczyniają się do dobra Francyi, że nie dążą bezpośrednio do celów, jakie Wasza ojczyzna ma na widoku. Lecz chciejcie mieć na uwadze wyjaśnienia, o istotnem położeniu wielkiego kraju, jeszcze nie unicestwionego zaborczością nienasyconych despotów i polegającego na Francyi, ożywionego nadziejami, których źródło spoczywa w naturalnym pociągu do Francuzów, w czci odczuwanej dla Waszych zasad, we wszystkich stosunkach zewnętrznych i w doświadczeniu, czerpanem ze zdrad, krzywd i obelg, doznawanych ze strony despotów sąsiedzkich, będących naszymi wspólnymi wrogami.

„Wyjaśnienia, jakich Wam udzieliłem w sprawie obecnego położenia Polski, jako depozytaryusz woli i planów moich współrodaków, są tylko pierwszą reklamacyą cząstki ludzi wolnych Polski, którzy sądzą się być godnymi stania się częścią nierozdzielną Waszych stosunków zewnętrznych i pozyskania odpowiedzi na przedstawienia, złożone Wam z pobudek najczystszego patryotyzmu

i sympatyi dla interesów Waszej Rzplitej, mających tyle wspólności z interesami moich współziomków.

„Bytność moja w Paryżu nie jest im obojętną. Wiedzą dobrze, że zawsze biegłem na spotkanie wypadków, gdy chodziło o służbę wolności mojej Ojczyzny. Z otwartością, odpowiadającą ich zaufaniu, winienem postępować z nimi: a nie mogę wzniecić w nich uczuć nadziei, odnośnie do woli rządu francuskiego.

„Nie wątpcie o tem, że powodowani nadzieją pomocy, opartą na interesach Rzplitej francuskiej, zdobyli się na krok odwagi powstania przeciw tyranom sąsiedzkim, nie czekając nawet zasiłków, koniecznych do urzeczywistnienia tego planu.

„Lecz chciejcie przynajmniej oświadczyć, czy nasza sprawa Was obchodzi?

„Polacy, znajdujący się obecnie we Francyi, szukając przytułku przed prześladowaniem despotyzmu, nie powinni bawić tu dłużej w chwili, gdy chodzi o powalenie tyranów. Obowiązkiem ich jest biedz na pomoc Ojczyźnie i pomagać szlachetnym usiłowaniom obrońców jej niezawisłości.

„Dłuższy ich pobyt tutaj, w chwili, gdy Ojczyzna ramienia ich i zasobów potrzebuje, byłby tylko dowodem braku uczuć owego prawdziwego republikanizmu, w którym tylko mogliśmy się utwierdzić na łonie Rzplitej francuskiej.

Paryż, 27. Germinala (16. kwietnia) R. II. Rzplitej jednej i niepodzielnej.

Fr. Barss."

(Ciąg dalszy nastąpi).

STARE OSADY W ZIEMI KAMIENIECKIEJ

i dziedziczące na nich rody podolskiej szlachty historycznej

przez

KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce też Husiatyn przeistoczony został na miasto, na mocy przywileju Zygmunta Augusta z 1559 r., przyczem król obdarza je prawem magdeburgskiem, ustanawia targi i jarmarki [1]. Przy staraniach Swircza, Husiatyn wzrastał szybko i wedle późniejszej lustracyi z 1565 r., miasteczko czyniło 250 złotych rocznego dochodu, miało pięćdziesięciu gospodarzy osiadłych, płacących czynsze, staw na rzece Zbruczu, „którego się nie godzi spuszczać" — pisze lustrator, — tylko ludzie na nim łowią i dawają trzecią rybę panu, — „młyn o trzech mocnych kołach, czwarte stępne", także folusz, w którym „folują gunie i dają od sażenia po białemu". Była też słodownia, browar i gorzałkę palono. Po drugiej stronie rzeki, naprzeciw zamku, stanął folwark [2].

Nieopodal od Husiatyna, leżały Kutkowce, duża włość ale mało ludna, przeto w 1561 r. Swircz wydał list „watamanowi" kutkowieckiemu, na osadzanie ludzi w tejże wsi *„cum libertate annorum decem"* [3]. Połowa Kutkowiec z przyległemi kilku wsiami

---

[1]) Metr. Kor. Ksi 93 t. 122v porów. Staroż. Pols. Tom II. str. 987.

[2]) Arch. Jugo Zap. Ros. Cz. VII. Tom II. str. 199—201.

[3]) Tamże, str 201.

była we władaniu siostry Jana Swircza, Anny de Olchowiec, zamężnej za Janem Dzietrzychem. Część ta zwaną była Kutkowce-Napolne, obok których były Kutkowce-Ufsze (dziś wieś Uwsie), oraz Perlikowce (dziś nie istniejące), nie licząc innych dalszych osad [1]).

Wzrost husiatyńskiej posiadłości Swircza wywołał podejrzenia, iż zamiana Husiatyna za Manikowce w 1539 r. przeprowadzona, dokonaną była ze stratą skarbu królewskiego. Stąd odbyła się w Husiatynie lustracya w 1565 r., już po śmierci Jana Swircza i po śmierci syna jego także Jana. I wówczas lustrator do opisu swego przydał, „iż kiedyby się ten frymark cofnąć miał nazad ku stołu króla JMci, trzeba się tam roztropnie domagać zupełnego gruntu husiatyńskiego, ponieważ tam wiosek kilka sadzą, ludzie powiadają, że na husiatyńskiem gruncie" [2]). Ale dopiero dekret królewski z 1567 r., utrzymał tę majętność przy pozostałych córkach ostatniego Swircza. Czytamy tu bowiem: „Dał król JM. nieboszczyk Zygmunt, za żądaniem królowej Bony Husiatyn i wieś Kutkowce Swirczowi niejakiemu, za wieś Manikowce, która przyległa do zamku barskiego. Dawają sprawę rewizorowie, że przedtem Manikowce, kiedy się stał frymark, były osiedlejsze niż teraz i przechodzą pożytkami Husiatyn miasteczko i wieś Kutkowce przerzeczone Manikowce. A wszakże, iż pan Jazłowiecki, jako testor imienjem Swirczówien, potomków Swircza przerzeczonego, wywodził, żeby wieś Kutkowce była na gruncie wsi Olchowca, dziedzicznej tych Swirczówien. A ktemu też i o tem dawał sprawę, że natenczas, kiedy się frymark stał, były Manikowce osiadłe i pożyteczne, przez których się zamek barski obejść nie mógł, i teraz tedy wiele pożytków p. rewizorowie opuścili, które z gruntu Manikowskiego idą do zamku barskiego, przypominał też i to, że sama królowa Jejmość nieboszczka Bona u nieboszczyka Swircza starała się o ten frymark, która by się była nigdy nie starała, by był miał być ze szkodą. Jakoż i Swircz nie bardzo go na onczas rad czynił. A teraz, iż Husiatyn osiedlejszy i pożyteczniejszy, stało się pilnem staraniem i nakładem nieboszczyka Swircza, jako też zaś, iż Manikowce spustoszały, albo mniejszy pożytek czynią, niczem się innem nie dzieje, jeno niedbałością starostów barskich. Przeto Jego Kr. Mość, iż ta wieś Manikowce

[1]) Arch. Centr. Kij. Ksi. 3603 f. 386.

[2]) Arch. Jugo Zap. Ros. Cz. VIII. Tom II. str. 201.

tam jest zamkowi barskiemu przyległa, rozumiejąc też temu, gdy będzie pilność a staranie starosty, że potem zaś będzie i osiadła i pożyteczna, frymark ten za długiemi deliberacyami zostawić raczył" [1]).

W ten sposób zakończyła się sprawa o Husiatyn, który wraz z sąsiedniemi włościami ostatecznie uznany został jako dziedzictwo córek ostatniego Swircza.

O publicznej działalności Jana Swircza bardzo mało wiemy. Zdaje się, iż żadnego nie piastował urzędu, a co do spraw rycerskich, zasłużonym być musiał i nieraz w przywilejach wydawanych mu przez Zygmunta Augusta na różne posiadłości ziemskie, wspominane bywają jego posługi na pograniczu podolskiem. Szczegółów brak zupełny, ale niewątpliwie Swircz musiał brać czynny udział w walkach z Tatarami i Wołoszą. A pod tę porę walk tych było bez liku i cała szlachta podolska, wszyscy ziemianie czynny zawsze brali udział w rycerskich wyprawach przeciw najezdnikom. Słynęło też wówczas Podole z ludzi rycerskich. Dość tylko wspomnieć nazwiska Jazłowieckich, Sieniawskich, Pretficzów, Herburtów, Lanckorońskich, Włodków, Strusów i tak dalej bez końca. Otóż i Swircz, choć pierwszorzędnego nie zajął stanowiska, musiał przecież uczestniczyć w tych bojach, stąd owe donacye i łaska królewska. Są też podania, że w 1550 r. Tatarzy spalili Gródek, ową główną posiadłość Swirczów [2]). Nie mamy przecież bliższej wiadomości, ani też jakiejkolwiek relacyi o tym najeździe lub też o obronie zamku gródeckiego.

Dzierżawy królewszczyzn, które trzymał Swircz, były od czasu do czasu przedłużane i potwierdzane. Tak n. p. w 1552 r. otrzymał potwierdzenie tenuty posiadłości Płoska [3]) a w 1553 r. otrzymuje dla siebie i dla syna swojego zapewnienie dożywocia na dobrach Kiplińcze (Cheptyńce), Hołosków, Palutyńce, Przewrocie, Płoska, Oleszkowice i Dobrogoscza [4]), Jak wiadomo, jeszcze w XV. wieku większą część dóbr tych trzymali Swirczowie, prze-

---

[1]) Dekreta około frymarków województwa podolskiego. (Z Metr. Kor.).

[2]) O tem zburzeniu Gródka przez Tatarów w 1550 r., znajdujemy tylko wzmiankę w Staroż. Polsce Tom II. str. 964, ale źródło nie podane.

[3]) Metr. Kor. Vol. 80 fol. 328 v.

[4]) Tamże. Vol. 83 f. 132 v.

chodziły więc one z pokolenia w pokolenie, przez długie lata, a nie rzadko, stawały się dziedziczną własnością. W późniejszej zapisce rękopiśmiennej znajdujemy wiadomość, że wsie Jaromirka, Szyszkowce i Kujałow zdawna trzymane były przez Swirczów, i suma 1000 grzywien była na tych dobrach asekurowana. Tymczasem pp. Swirczowie i Herburtowie — czytamy tu dalej — będąc w posiadaniu tych wsi, różne *per abusum* między sobą stanowili o te dobra tranzakcye, i wskutek tego aż osobna komisya naznaczoną była —- już w pierwszej połowie XVIII. wieku — do rozgraniczenia Jaromirki królewskiej od dóbr okolicznych.

W aktach kamienieckich przechowało się bardzo wiele zapisek, dotyczących wszelkiego rodzaju tranzakcyi Jana Swircza oraz żony jego Konstancyi z Nowodworu, na różne posiadłości jego na Podolu[1]), ostatnie o nim ślady około 1560 r. i prawdopodobnie w tym czasie zejść musiał ze świata.

---

[1]) W 1533 r. Jan Swircz oddaje w zastaw Janowi Dzietrichowi, szwagrowi swemu części w Malejowcach, Szuszniowcach, Zaleściach, Płaszowcach i Szmanikowcach (Arch. Centr. Ksi. 3598 f. 209). Tegoż roku zastawia jeszcze Stanisławowi Raszko de Kropiwniki w sumie 250 fl. miasteczko Zawale „cum omni jure dominio et proprietate, modo obligatorio“ (Tamże f. 210—211), ale już w 1535 r., wzywą go o przyjęcie spłatu (Tamże Ksi. 3599 f. 94). W 1534 r. Zofii Nyrzborskiej, żonie Zygmunta Nyrzborskiego, ciotce swej, ceduje część Hostowa, a owa Zofia kwituje go z wydziału z dóbr ojczystych i macierzystych (Tamże Ksi 3598 f. 213a, 214). W 1551 r. miało miejsce rozgraniczenie dóbr Swircza: Olchowca, Husiatyna i Czaharowiec od dóbr Andrzeja Sieciecha, wojskiego kamienieckiego, miasteczka Łuczkowice i wsi Hawryłowiec (Tamże Ksi 3600 f. 141—142). W 1555 r. ceduje dobra swe Bałwaniec, na rzecz Pawła Skotnickiego (Tamże Ksi 3602 f. 34a). W 1556 r. Elżbieta z Chodorostawu, wdowa po Mikołaju Herburcie, wojskim kamienieckim, zeznaje, że dłużna jest Janowi Swirczowi 1000 fl. i sumę tę opiera na wsi Kiehojowcach alias Kasperowcach, ale już następnego roku Swircz ją kwituje (Tamże f. 93 i f. 101), a bierze w zastaw od Marcina Herburta należącą doń część Gródka z przyległościami w sumie 1000 złotych (Tamże f. 87—89). Tegoż roku kwituje Jerzego Jazłowieckiego, starostę czerwonogrodzkiego w odebraniu przywilejów królewskich na wsie: Misków, Haszowce, Olexiniec i Bielce (Tamże f. 202). W tymże roku zastawia i zapewnia dożywocie na wsi swojej Husie alias Wisokie, Iwanowi Iwanowskiemu w sumie 100 fl. (Tamże f. 199). Drugą zaś część tejże wsi Husie, „alias wisiołku polovicza Kuthkowskiego“ w 100 złotych zostawia Jerzemu i Andrzejowi Wasilkowskim, ojcu i synowi, zapewniając im przytem dożywocie (Tamże f. 198—199). Jednocześnie rezygnuje z praw swych dzierżawczych do

Jedyny syn jego Jan, ożeniony w 1556 r. z Anną Lanckorońską, córką Hieronima z Brzezia Lanckorońskiego, starosty skalskiego. Wówczas otrzymuje od rodziców cessyę na dobra Czarno-Ostrowskie dla zabezpieczenia posagu swej żony [1]), osobno zaś matka daje mu ustępstwo na część Jaromirki, Kujałowa i Szyszkowiec [2]). Jednocześnie Hieronim Lanckoroński czyni dlań zapis 1000 złotych zabezpieczonych na Grodkowicach i innych dobrach, wreszcie sam Jan Swircz (junior) zeznaje, że po żonie swej Annie Lanckorońskiej, otrzymał 1500 złotych *dotis*, które wraz z drugiemi 1500 zł. *dotalicii*, na swych dobrach zapisuje, zobowiązując się zarazem na najbliższych roczkach sądowych w Kamieńcu dostawić *(statuere)* żonę swoją dla zeznania, że jest *satisfacta de bonis paternis* [3]).

Krótko atoli żył Jan Swiercz *(junior)*, umarł czy zginał jednocześnie z ojcem — jak są ślady — a wdowa po nim wyszła za któregoś z Piaseckich [4]), nie mogliśmy się jednak doczytać się w źródłach, za którego.

Jan Swircz był ostatnim ze swego rodu. Zostawił tylko dwie małoletnie córki: Annę Elżbietę, zwykle nazywaną Halszką i Katarzynę. Opiekunami ich byli: Jerzy Jazłowiecki, wówczas kasztelan podolski, późniejszy hetman w. kor. i Hieronim Lanckoroński, starosta skalski, ich dziad macierzysty. Jako bogatym dziedziczkom, nie brakowało snać konkurentów. O starszą Halszkę ubiegał się Floryan Piasecki. Ród Piaseckich licznie rozrodzony, dziedziczył

---

wsi Pilatowce, na rzecz Anny Nazarkowej, żony popa ruskiego (Tamże f. 188). Michałowce, wieś Swircza, graniczyła z Kormilczem należącem do mieszczan kamienieckich. Wskutek sporów granicznych i wynikłych stąd zajazdów, Maciej Haliczanin, „civis cammecensis“, pozywa Swircza w 1559 r. o zabranie zbóż z tegoż Kormilcza (Tamże Ksi 3602 f. 41—43). — Żona Jana Swircza, Konstancya z Nowodworu zastawia w 1551 r. wieś swą Wasilkowce w powiecie kamienieckim, w sumie 20 grzywien Annie Grabińskiej (Tamże Ksi 3600 f. 151—152) a w 1559 r. pozywa Krzysztofa Psarskiego, „quondam vicecapitaneum Camenec.“, dziedzica wsi Karaczkowiec alias Karapowa Łuka, z racyi najazdu na dobra Wodziczki (Tamże Ksi 3602 f. 299). Częste też miewała zatargi z Herburtami, właścicielami części Gródka Bedrzychowego (Tamże f. 10a, 17 i dalsze).

[1]) Arch. Centr. Kijows. Ksi 3601 f. 81—82a.

[2]) Tamże, f. 35—36.

[3]) Tamże, f. 83—83a.

[4]) Źród. Dziej. Tom XIX.

kilka posiadłości w bliskiej okolicy od Olchowca. W połowie XVI. wieku mieli tutaj Kulyawy (dziś Kujawy), Czarnowody i rodową Piaseczne nad Smotryczem, z obronnym zameczkiem. Istniejące dotąd resztki wałów i okopów, wskazują miejsce dawnej rezydencyi Piaseckich a później Telefusów. Michał na Piasecznie Piasecki, około 1530 r. podkomorzy kamieniecki, ożeniony był z Anną Jachnowicz de Hubarow. Syn jego Jerzy dziedziczył po nim tąż samą Piaseczna, około 1550 roku. Liczne linie boczne władały na innych posiadłościach w powiecie kamienieckim, lub na pewnych częściach różnych włości, jak wskazują regestra poborowe z 1565 r. I tak na Bohawicy. Chodorowcach, Uszycy, Bukocie, Poteremczach i t. d. [1]).

Ciągle powtarzające się też same imiona wśród kilku pokoleń Piaseckich w XVI. wieku, wobec braku odnośnych materyałów, nie dozwalają ustalić filiacyi tego historycznego rodu na Podolu. Być może. iż łączyły ich ze Swirczami jakieś dawne koligacye rodzinne. bo wśród włości, należących do Piaseckich w zakątku między Zbruczem i Smotryczem, były niektóre. pochodzące z Nowodworskiej fortuny Swirczów. Nie również nie wiemy, kto był ów Floryan Piasecki. powyżej wymieniony. Z pobieżnej tylko zapiski aktowej, dowiadujemy się, że Halszka z Olchowca porwaną przezeń była — „gwałtem wzięta". A miało to miejsce około 1563 r. Więc powtórzył się tutaj tylko w mniejszych rozmiarach dramat, jaki miał miejsce przed laty dziesięciu z wołyńską Halszką z Ostroga, porwaną i przymuszoną do ślubu. — tylko tutaj inny był wynik zamachu, choć może pobudki te same. Bogate wiano było zapewne przedmiotem zabiegów. Przytem matka Halszki. będąc w powtórnem małżeństwie za jednym z Piaseckich. forytowała może którego z bliskich męża, — czemu snać przeciwni byli potężni opiekunowie Halszki, inne dla niej mając widoki. W braku dostatecznych świadectw współczesnych, domysłom otwarte pole. Tyle tylko wiemy, że Jazłowiecki i Lanckoroński. opiekunowie Halszki. odebrali ją i oddali „do chowania" pewnym osobom na lat trzy. poczem stawili przed urzędem lwowskim (1567), dla dobrowolnego zeznania. czy chce zostawać w małżeństwie z owym Floryanem Piaseckim. Halszka oświadczyła, że nie chce [2]). Tak się przedstawia ta sprawa w głównym zarysie. może

[1]) Źród. Dziej. Tom XIX.

[2]) Archiw. Bernard. we Lwowie, Akta Grodz. Lwows. Ksi XXXVIII. f. 178—180.

kiedy dadzą się odszukać bliższe szczegóły, które byłyby pożądane, jako uwydatniające dużo właściwości miejscowych danej epoki. Oswobodzona od niemiłego konkurenta, Halszka z Olchowca wydaną potem została za przedstawiciela potężnego rodu na Rusi, księcia Konstantego Wiśniowieckiego, starostę żytomierskiego. Owdowiawszy w 1574 r., wyszła powtórnie za Jana Ostroroga, starostę stężyckiego. Z pierwszym mężem miała syna Konstantego, późniejszego wojewodę ruskiego i córek dwie. Z drugiego zaś małżeństwa z Ostrorogiem, syna Krzysztofa i córkę Zofię. W 1582 r. już nie żyła [1]).

Druga córka Jana Swircza z Lanckorońskiej, Katarzyna, wyszła za Michała Jazłowieckiego, starostę chmielnickiego, syna Jerzego Jazłowieckiego, który był opiekunem obu Swirczówien. Wiano żony w sumie 15000 złotych, pan starosta chmielnicki zabezpiecza na swych dobrach w 1575 r. [2]). Jednocześnie Anna de Olchowiec, wdowa po Janie Dzietrzichu, siostra jej dziada, Jana Swircza *(senior)*, będąc bezdzietną, dobra swe zapisuje Katarzynie de Olchowiec Jazłowieckiej, *„pro singulari erga illam amore“*. Dobra te obejmowały wsie: Milejowce, Szmanikowce, Zalesie, Kutkowce z przysiółkami Iwsiem i Perlikowcami, oraz *villam devertam Szussyowcze* i część wsi Szwejkowce [3]). Większą część tych posiadłości nowa właścicielka oddaje w zastawy [4]), również Olchowiec, Olchowiec Napolny i Czaharowce w sumie 6000 złotych wypuszcza w 1576 r. Marcinowi Kalinowskiemu [5]), który kolejno bierze Iwachnowce, Husiatyn i wiele innych dóbr Swirczów, i z nich już nie ustępuje, tworząc w tej okolicy ogromne dominium, złożone z wielkiej liczby wsi i miasteczek.

W prędkim jednak czasie zmarli oboje Jazłowieccy, najpierw zgasła w młodym wieku, bezdzietnie, Katarzyna Jazłowiecka, a nie-

---

[1]) Wolff, Kniaziowie etc., str. 571.

[2]) Arch. Centr. Kijows. Ks. 3603 f. 435.

[3]) Tamże f. 493.

[4]) W 1576 r. Jan Dobromirski otrzymuje od Katarzyny Jazłowieckiej zapis na 1100 zł., opartych na Husiu (Arch. Cent. Kij. Ksi 3603 f. 435). Kubkowce wypuszcza w sumie 1250 zł. Mikołajowi „condoli civi Camenec.“ (Tamże f. 497). Tegoż jeszcze 1576 r., Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński, brat Michała, uznaje dług 9000 złotych, należnych swej bratowej i na dobrach swoich je zabezpiecza (Tamże f. 500).

[5]) Tamże f. 499.

długo po niej mąż jej. W 1582 r. już nie żył. Że zaś i druga siostra Halszka również już zmarłą była, cała więc spuścizna po Jazłowieckiej, prawnie przechodzić miała na potomstwo Halszki z pierwszego i drugiego małżeństwa, to jest na Wiśniowieckich i Ostrorogów. Wskutek atoli wynikłych trudności w objęciu spadku przez prawnych spadkobierców, — rozwija się w 1584 r. wielki i zawiły proces. Z luźnych zapisek, jakie mamy pod ręką, widzimy, że przeciw Mikołajowi Jazłowieckiemu, bratu i spadkobiercy Michała, starosty chmielnickiego, występują Konstanty i Anna Wiśniowieccy oraz Ostrorogowie, urodzeni ze Swirszczówny. Wnoszą więc zażalenie, że zmarły Michał Jazłowiecki wymógł na swej żonie, Katarzynie z Olchowca, zrzeczenie się wszelkich pretensyi, jakieby mieć mogła do sukcesorów Jerzego Jazłowieckiego (ojca Michała), niegdyś jej opiekuna, — w sprawie wytoczonej w sądzie kamienieckim o niewypłacenie należnych dochodów za lat kilka, w ciągu których dobrami Swirczów zarządzał. Straty stąd wynikłe obliczają do 20.000 złotych.

Oprócz tego wnieśli skargę, że Michał Jazłowiecki, nie mogąc wedle statutu otrzymać prawnego zapisu na rzecz swoją od żony, bez asystencyi jej krewnych i bliskich, wszedł w umowę ze Stanisławem Potockim, swoim *consaguineus*, i wymógł na żonie w ostatniej chwili przed jej śmiercią, żeby wieczystym zapisem uczyniła donacyę temuż Potockiemu, wszystkich dóbr swych podolskich, pozostawiwszy na nich dożywocie mężowi. W tej kategoryi, Wiśniowieccy pretendują o zwrot majątków i straty w sumie 200.000 złotych.

Wreszcie skarżyli jeszcze, że Katarzyna Jazłowiecka, będąc już chorą *(valetudinaria et jam agonisanta)*, zmuszoną została przez męża do zapisania jeszcze temuż Potockiemu 15.000 posagowych, opartych na dobrach swego męża [1]).

Owe cytowane zapisy miały być wniesione do ksiąg lwowskich, a jak rozległe były te sporne posiadłości po Katarzynie z Olchowca Jazłowieckiej, dowodzi spis ich w powyższych aktach podany. I tak część zamku i miasta Gródek, miasta Bedrzychowce i drugiego miasta Bedrzychowce, oraz wsie *„ad ea oppida antiquitus pertinentia"*, jako to Szyszkowce, Lechnowce, Żurawińce,

[1]) Arch. Centr. Kij. Ksi 3607 f. 170—171 a. Wymieniony tu Stanisław Potocki, urodzony był z Jazłowieckiej. — Zdaje się, iż była to siostra Jerzego Jazłowieckiego

Dachnowce, Niemierzyńce, Ziahlówka. Kupin, Rakowce (Rajkowce). Oleskowce, Andronikowce (Andryjkowce). Owarowce (Warowce). Ostapkowce, Trzcieniecz (Trościaniec), Matejowce (Matwijkowce). *villagium* Koritna. Wołudryńcze, Olexińcze stare. Olexińcze nowe (Olexiniec podleśny i polny), Bałakir, Kupińcze, Serwaczyńce (Serwatyńce), Zawadyńce, Jaromirka. Mikityńce, Husiatyn. Kutkowce, Ussie, z ich przyległościami i przysiółkami *(villagiis)*, również dobra pod Kamieńcem leżące, miasteczko Zawale, wieś Pudłowce. część Kaczubijowa i inne *(ac alia omnia)*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poznanie i kształcenie charakteru.

(Ciąg dalszy).

Nie możemy nauczyć się popierać swoich i zasilać własny nasz przemysł krajowy. Nie możemy zrozumieć tej prostej zasady, że kraj nasz dotąd nie podniesie się z biedy i upadku. dopóki nie nauczymy się wszyscy żyć i pracować dla siebie t. j. dopóki grosz nasz, zamiast iść do obcych, nie pozostanie w kraju, i nie stanie się zasiłkiem miejscowego przemysłu. Jest to niedołęstwo i niezaradność straszna, która nie tylko podkopuje nasz byt materyalny, ale tłumi w nas i przygłusza poczucie godności narodowej. Dowodem najlepszym zachowanie się nasze wobec krzywd, prześladowań i gwałtów hakaty.

Inny naród wobec połowy takich szykan, zerwałby wszelkie stosunki z Niemcami i wypowiedział im wojnę na każdem polu. A my co na to?...

Czy przestaliśmy jeździć do niemieckich badów, sprowadzać bony-niemki lub zamawiać stroje w wiedeńskich magazynach?... Niestety, wyjeżdżamy po dawnemu do Copot, po dawnemu ubieramy się u berlińskich i wiedeńskich krawców, a bony Niemki po dawnemu piastują nasze dzieci.

Nie jest to już prosta tylko lekkomyślność, ale brak zrozumienia najprostszych zasad samopomocy, a zarazem brak poczucia godności narodowej.

Ale to dopiero początek owego „wyspołecznienia“ czyli politycznego i ekonomicznego marazmu, w jaki wtrąciły nas nierozsądne nawyczki przodków i opaczny ustrój dawnej Rzeczypospolitej.

Najcharakterystyczniejszą cechą tego dziwnego składu dawnej Rzeczypospolitej była szlachetczyzna: w żadnym kraju europejskim nie było nigdy tyle szlachty, co u nas. Rzec można bez przesady, że u nas stanowiła ona naród. Kto nie był szlachcicem, ten nie miał znaczenia, nie wchodził nawet w rachubę, chyba jako istota bierna, jako siła robocza lub cifra wojskowy.

Stan ten, nienaturalny i nawet wprost chorobliwy, niesłychany wpływ wywarł na skrystalizowanie się, a raczej na spaczenie narodowego charakteru Polaków. Przez całe wieki żyliśmy wyłącznie tylko ideałami szlacheckimi, z pominięciem, a nawet z podeptaniem i wzgardzeniem ideałów mieszczańskich i ludowych.

Przeznaczeniem i zadaniem szlachty był bój w obronie wiary i wolności kraju. Ideałom tym szlachta nasza mniej lub więcej chlubnie służyła, posuwając się nawet nieraz do bohaterstwa pod tym względem. Wzrosły też u nas ideały rycerskie, jak odwaga, śmiałość, poświęcenie się, zapał i tym podobne cnoty, ale wzmogły się też jednocześnie właściwe wszystkim rycerzom wady jak lekkomyślność, próżniactwo, niesforność i t. p.

Ideały i cnoty mieszczańskie — praca, posłuszeństwo i oszczędność — poszły w zapomnienie, bo szlachta umiała tylko rządzić i rozkazywać, a nie umiała słuchać, pracować i pełnić wiernie powinności [1]) swoich względem króla i chłopa.

---

[1]) „Naród polski“ — mówi słusznie J. Brandes — „miał wiele cnót bohaterskich, świetnych i rycerskich, choć bezużytecznych, ale znacznie mniej zalet mieszczańskich i w życiu przydatnych. Naród zapalny i niepraktyczny, szlachetny, żywy i lekkomyślny, naród, który czuje wstręt do wytężonej i długotrwałej pracy, który zawsze miał pociąg do wszelkich silnych i subtelnych rozkoszy, ale który niepodległość kochał do szaleństwa, a wolność do liberum veto... Jest to naród, który w legionach Napoleona setki razy krew przelewał za cudze interesa, bo trzymano przed nim sztandar z białym orłem. Tego rodzaju młodzieńczy, a nawet dziecinny entuzyazm nie jest z pewnością cechą dodatnią w wielkiej walce o byt... Cechy te nie idą bowiem w parze z karnością, oszczędnością, przedsiębiorczością, umiarkowaniem i mieszczańską roztropnością, słowem z przymiotami, na których gruntuje się byt zarówno jednostek, jak i państwa“. — „Polska“ w tłóm. Z. Poznańskiego str. 27—28.

Co więcej: ponieważ chłop i mieszczanin był u nas nieraz lekceważony i pogardzany, więc z nimi w pogardę i lekceważenie poszły towarzyszące im cnoty mieszczańskie i ludowe.

Nieobliczone wprost szkody spłynęły stąd dla narodowego charakteru Polaka, który w walce z odwiecznymi wrogami ludzkości, z próżniactwem, nieposłuszeństwem i zmysłowością, pozbawiony został punktu oparcia, bo przykładu i zachęty z góry.

Przez trzy wieki Polska podobną była do armii, składającej się z samych tylko oficerów, przyzwyczajonych wiecznie tylko panować i rozkazywać, a nie nauczonych słuchać i pracować. Jakżeż wobec tego ostać się mógł hart duszy i nieskalany charakter narodu?...

Wszak celem człowieka jest zwycięstwo ducha nad ciałem, czyli przewaga pierwiastka idealnego nad bezładem krzyżujących się między sobą instynktów: wszak ideałem ludzkości jest kierowanie się w życiu zasadami rozumu i woli, a nie popędami instynktu lub wyobraźni.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem tej duchowej harmonii jest karność, czyli dobrowolne poddanie swego widzimisię pod jakaś wyższą, szlachetniejszą zasadę.

Karność jest aktem woli i rozumu, tryumfującego nad uczuciem i wyobraźnią. Łączy ona w sobie uwagę, — będącą wysiłkiem rozumu i tryumfem jego nad rozpierzchającą się na wszystkie strony wyobraźnią, — oraz posłuszeństwo, które jest podporządkowaniem samowoli i egoizmu wyższym, ogólniejszym celom.

Mamy tu więc zwycięstwo nie tylko nad zmysłowością i lenistwem, ale nad samolubstwem i pychą człowieka. Jest to więc najprostsza droga do wewnętrznego udoskonalenia się człowieka, które w pierwszym rzędzie polega przecież na zwycięstwie w nas zasad chrześcijańskiej miłości Boga i bliźniego nad egoizmem i dzikim instynktem człowieka.

Jest to najprostszy sposób do osiągnięcia tego ideału i tej harmonii wewnętrznej, w której rozum i wola człowieka panuje nad uczuciem i wyobraźnią, nie pozwalając im nigdy wziąć górę nad duchową stroną człowieka.

Wszak władza każda odzywa się zawsze w imię rozumu i przemawia do sumienia, inaczej bowiem przestałaby być władzą. Cóż więc powiedzieć o ludziach, którzy przez trzy wieki przywykli nie słuchać władzy?

Jeżeli karność i posłuszeństwo jest najlepszym środkiem umoralnienia człowieka, to bezkarność i nieposłuszeństwo z konieczności prowadzić musi do rozpasania i upadku ducha. Czemże bowiem jest nieposłuszeństwo? Oto tryumfem wyobraźni nad rozumem, samolubstwa nad miłością, uporu nad wolą człowieka, a tem samem rozkiełznaniem ciała i zmysłów z krępujących go więzów rozumu i sumienia.

Z konieczności też prowadzi ono do wewnętrznego rozprzężenia jednostki, do moralnej zgnilizny i upadku człowieka. Z takich zaś moralnie upadłych i duchowo rozprzężonych jednostek powstać nie może zdrowe i silne społeczeństwo, gdyż przeważa w nich duch gromadzki czyli anti-społeczny.

Od czego bowiem zależy siła i trwałość państwa, stowarzyszenia, armii?... Od sumienności i skrupulatności, z jaką dane jednostki pełnią swe obowiązki. Otóż cnoty te wskutek tylowiekowej gospodarki szlacheckiej w Polsce są u nas podkopane. Jeżeli na co liczyć u nas można na pewno, to na opieszałość i niedokładność w pełnieniu naszych obowiązków! Dlaczego? Bo od trzech wieków przodkowie nasi przywykli nie oglądać się na nic, nikogo nie słuchać i z nikim się nie liczyć...

Polak z dwóch rzeczy nie zdaje sobie należycie sprawy: najprzód z zaciągniętych obowiązków i danego przyrzeczenia, a potem ze sławy bliźniego. I jedno i drugie lekko sobie ważymy i dlatego codziennie wykraczamy przeciwko temu. Umiemy pożyczać i obiecywać, ale nie umiemy płacić długów i dotrzymywać swych przyrzeczeń! Jest to olbrzymia wada, która sprowadza nieraz położenie bez wyjścia. Gospodarstwa i przedsiębiorstwa nasze nie mogą się rozwinąć należycie wskutek braku kapitału nakładowego, który za granicą przy gorszych daleko warunkach, niż u nas, doprowadza do rezultatów nadzwyczajnych. Pomódz mógłby tu jedynie kredyt, na którym opiera się przemysł i handel cały. Cóż kiedy kredyt nas zabija — gdyż wskutek wrodzonej lekkomyślności ani użyć go należycie, ani w czas zaspokoić kredytujących nam nie umiemy.

Co więc innym pomaga, to nam szkodzi: na czem inni opierając się dochodzą do majątku i znaczenia, tego my nadużywając popadamy w ubóstwo i pogardę. Zbawienne dla innych lekarstwo, dla nas staje się trucizną!

Nie jest to już proste tylko wyspołecznienie, ale zupełne wykrzywienie i zdemoralizowanie się jednostki, w której niższe

samolubne i bezmyślne instynkty przeważyły nad rozumem, sprowadzając nieład i anarchię ducha!

* * *

To, cośmy dotąd powiedzieli o odziedziczonem po przodkach usposobieniu, stanowi połowę zaledwie wad, jakie zostawili oni nam w spuściznie. Nie mniejszem upośledzeniem, jakie przynosimy ze sobą na świat, jest nadmierny rozwój potrzeb, a raczej zachcianek i fanaberyi pańskich, które wskutek długoletniego życia dostatniego i nieopatrznego zarazem stały się niejako potrzebą, tak, że bez nich obejść się już dziś nie możemy.

Jesteśmy bez wątpienia jednym z najbiedniejszych narodów Europy, a jednak jak olbrzymie sumy wydajemy na jedzenie, na stroje, na mieszkanie i tym podobne potrzeby, które inne bogatsze od nas narody daleko tańszym kosztem opędzają i są szczęśliwe. Za dużo wydajemy — żyjemy nad stan, rujnując się powoli i stopniowo podkopując materyalny i moralny byt narodu. Najlepiej widać to w Wiedniu lub innych wielkich miastach, gdzie reprezentacya nasza styka się z Niemcami lub Czechami. Tam przekonać się można odrazu, że my, Polacy, wszyscy chorujemy na panów: jednowioskowy szlachetka, ba, nawet zbankrutowany i zadłużony po uszy przedstawiciel demokracyi polskiej wystawniej żyje i więcej wydaje niż książe Szwarcenberg lub Lobkowitz!

Jest to choroba powszechna, wskutek której giniemy marnie jak muchy, stając się podścieliskiem innych, moralnie i umysłowo gorszych nieraz od nas narodów.

A skąd ta słabość? Jest to prosty wynik dawnej organizacyi społecznej w Polsce, gdzie każden szlachcic żył jak pan udzielny, nie umiejąc sobie niczego odmówić.

Skromność, prostota, oszczędność — to cnoty nieznane dotąd w Polsce, bo to cnoty mieszczańskie, a więc tem samem.... wzgardzone w narodzie!

„Z a s t a w s i ę, a p o s t a w s i ę“ — oto hasło nasze, hasło szlacheckie, które u nas stało się, niestety, hasłem już nie jednej tylko warstwy, ale całego narodu.

Ojcowie nasi na nic nie potrzebowali się oglądać, bo ziemi było w bród, a chłop wszystkiego dostarczał, więc też żyli po pańsku i królewskie nieraz miewali zachcianki. Wstrzemięźliwość

w jedzeniu i piciu nie tylko była u nas rzeczą nieznaną, ale — co gorsza — wyśmianą i wzgardzoną, jako cecha zniewieściałości i małoduszności! Wszak największe poważanie na ucztach jednał sobie u nas ten, kto najwięcej i wypić „duszkiem“ potrafił.

„Pójść do kogoś i nie pić“ — mówi słusznie bezimienny moralista — „było poczytane za nieobyczajność. Przyjąć gościa w dom, a nie zmuszać go do picia — było brakiem gościnności. Wymawiać się od picia pod jakimkolwiekbądź pozorem uchodziło za zniewieściałość, bodaj czy nie brak polskości. Nie było ani chrztu, ani wesela, ani kontraktów bez uczty, ani nawet pogrzebu bez stypy, która się głównie zasadzała na pijatyce. Nie ten, kto mógł dużo umysłowej pracy wykonać, ale ten, kto mógł najwięcej trunków znieść, używał sławy, że ma „tęgą głowę“. Miara kufla była miarą męstwa i dzielności.

„Ani się u nas wino rodziło, ani je uprawiano, a więcej na nie wydano i więcej go pito, niż gdziekolwiek indziej.

„A jak było ze wstrzemięźliwością pod względem jedzenia, o tem jedno słowo prynuka dostateczne daje nam wyobrażenie... Bez prynuki, czyli bez przymuszenia nie było gościnności t. z. staropolskiej“ [1]).

Pomimowoli przychodzą tu na myśl słowa św. Pawła o tych „*quorum Deus venter est*“, których Bogiem jest brzuch i którzy wskutek tego: — „znikczemnieli w myślach swoich i zaćmiono jest bezrozumne serce ich.

„Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali... Dlaczego podał ją Bóg pożądliwościom serca ich, ku nieczystości, aby między sobą ciała swe sromocili“ [2]).

Ale czy w jednem tylko jedzeniu i piciu nie znaliśmy granic i miary?

— „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, mówi polskie przysłowie, malując doskonale nasze usposobienie. Każdy myśli, że może, a zatem, że powinien wyrównać bogatszemu od siebie, nie pomnąc bynajmniej na bajkę o żabie, co pękła, gdy chciała się nadąć do rozmiarów wołu. Ileż to majątków runęło i poszło w obce ręce przez to nadęcie się nad miarę!“

---

[1]) „O miłości Ojczyzny“. Poznań 1899, str. 36—37.

[2]) List św. Pawła do Rzymian I. 21.

„Jeżeli pycha szła w parze z brakiem wstrzemięźliwości, kiedy chodziło o pijatyki i ucztowanie, to też pychę razem z brakiem męstwa oskarzać trzeba o zbytek w ubraniu, w zaprzęgach, w srebrach, pod któremi to względami zdradza się u nas wschodnie zamiłowanie okazałości. Co się u drugich widziało, to się każdemu do własnego szczęścia wydaje niezbędnem. Wystarcza jednej sobolowej szuby na okolicę, żeby się we śnie i na jawie wszystkim o sobolach marzyło. Wystarcza jednej pięknie dobranej czwórki, żeby wszystkim przykro się wydało jeździć jednym koniem do dwóch dyszli, jak za granicą jeżdżą najmajętniejsi!

„Próżność, pycha i brak męstwa zjadają polskie majątki, może bardziej jeszcze, niż brak wstrzemięźliwości i biesiadowanie. Wolimy nieraz wszystko stracić i w nędze wpaść ostatecznie, niż w danej chwili przyznać się poprostu, że nas nie stać na to, czego inni pozwolić sobie mogą bez szkody. Każdy chciałby wyrównać wojewodzie, bodaj z utratą tej jednej zagrody, która mu do tego mniemane prawo nadaje.“ [1])

Czyż wady te nie są prostym wynikiem lekkomyślnego i hulaszczego życia naszych przodków?

Na świat już przychodzimy z olbrzymiemi zachciankami i wymaganiami, które potęguje w nas jeszcze wychowanie. Nie umiejąc zaś zwalczać skutecznie swych potrzeb nadmiernych a mnogich, stajemy się w końcu ich niewolnikami, żyjąc wbrew wszelkim zasadom rozumu i zdrowej logiki.

„I tak“ — kończy tenże autor — „w tym najbiedniejszym kraju naszym my, Polacy, stosunkowo do naszych dochodów, żyjemy wykwintniej, niż ktokolwiek inny na świecie“.

...Najubożsi ze wszystkich, najbardziej sybaryckie prowadzimy życie; sami sobie tworzymy potrzeby, w innych i bogatszych krajach nieznane, a o odpowiednie pomnożenie dochodów i majątków mało się troszczymy. Przeciwnie, te miękkie sposoby życia odejmują nam dzielność do pracy potrzebną i całe nieraz majątki tracimy, żeby te nasze mniemane potrzeby zaspokoić“ [2]).

Byłoby pół biedy, gdy tak postępowała ta lub inna jednostka, gdyby te nadmierne potrzeby były chorobą tej lub innej warstwy narodu. Niestety, wszyscyśmy jednacy. Wszyscy wydajemy więcej,

---

[1]) O miłości ojczyzny“, pag. 40.

[2]) Ibidem, pag. 49—50.

niż mamy, bo wszyscy chorujemy na nadmiar potrzeb i manię wielkości.

W tem niepomiarkowaniu potrzeb i wymagań tkwi źródło naszej słabości i zależności względem żydów, którzy do reszty psują i demoralizują nasz charakter. Człowiek, który niczego nie umie sobie odmówić, łatwo się zachwieje i da się opanować żywiołom z natury już chytrym, przebiegłym i do wyzyskiwania słabych stron jednostki jakoby stworzonym.

To też przodkowie nasi, przekazawszy nam w dziedzictwie nadmiernie rozwielmożnione potrzeby, oddali nas tem samem w ręce tych pijawek, które ssą krew naszą jak z ofiar.

Jak niegdyś Laokona węże, tak nas dziś zewsząd otoczyli żydzi i, korzystając z lekkomyślności i próżności naszej, wysysają z organizmu naszego najżywotniejsze soki i wprowadzają nas w stan anemii, z której tylko nadzwyczajne wstrząśnienia mogą nas obudzić. Wskutek naszych niepomiarkowanych potrzeb i zachcianek, popadamy w długi i zależność od żydów, którzy wiedzą dobrze, że z chwilą naszego moralnego i umysłowego odrodzenia znaczenie i wpływ ich zmalałyby do zera. Podsycają więc jeszcze nasze słabostki i schlebiają naszej fantazyi ze zręcznością artysty, który za wszelką cenę stara się utrzymać przy dawnem znaczeniu i sławie.

Jesteśmy więc w zależności i niewoli u tych, którzy są największymi wrogami naszego postępu: ot w czem tkwi tragedya nasza!

Byłoby pół biedy jeszcze, gdybyśmy mogli zrozumieć to przynajmniej i gdybyśmy potrafili ocenić należycie grożę naszego położenia. Niestety! Jesteśmy do tego za mało mądrzy, czy też za bardzo leniwi

Obracamy się wszyscy w jakimś błędnem kole. Aby się poprawić, potrzeba myśleć, bo bez rozsądnej i poważnej refleksyi nie masz poprawy, ale aby myśleć, trzeba się poprawić, bo przy dzisiejszej lekkomyślności naszej, trudno nam jest zastanowić się poważnie nad życiem.

Brak nam więc tego, od czego zacząć się musi wszelka poprawa — brak poważnej i rozsądnej myśli — ot w czem biada i nad czem płakać należy! Temperamentem i odziedziczonem po przodkach usposobieniem należymy do tych, którym najtrudniej opanować swą wyobraźnię i swój instynkt, bo najtrudniej im myśleć i poważnie zapatrywać się na życie.

Ten rys charakteru naszego ściągnął na nas nazwę „niepoprawnych“, a największego wroga naszej narodowości, Bismarka wprowadzał w istny szał radości. Nie wątpię, że dziś jeszcze na samo wspomnienie o tej strasznej wadzie naszego narodu, raduje się on w piekle, i zdaje mi się, że z czeluści podziemnych wyszczerza ku nam swą wstrętną paszczękę, śmiejąc się z nas śmiechem Lucypera!...

* * *

Poznaliśmy dwie pierwsze wady narodowe Polaków: brak karności, a co za tem idzie ścisłości, dokładności i punktualności w pełnieniu swych obowiązków i wykonywaniu swych powinności, oraz nieoględność i lekkomyślność posuniętą do najwyższego stopnia, a polegającą na życiu nad stan i możność każdego.

Niczem się nie krępować i z niczem się nie liczyć, być panem swej woli i żadnych nie mieć obowiązków, a jednocześnie niczego sobie nie żałować, niczego nie odmówić, w niczem się nie pomiarkować — oto ideał polskiego szlachcica, który dziś jeszcze, niestety, zbyt często pokutuje między nami. Na tem to właśnie polega owa tak często podkreślana przez naszych historyków wybujała indywidualność Polaków, którą bez przesady nazwać jednak można moralnem rozkiełznaniem i rozprzężeniem się jednostki.

W społeczeństwie, które z takich tylko składa się jednostek, nic nie da się przeprowadzić, wszystko tam bowiem zawisło od kaprysu lub chwilowego usposobienia jednostki. O porozumienie trudniej tam jeszcze niż przy wieży Babel. Kaprys zastępuje tam rozsądek, uczucie zastępuje miłość, a zamiast szacunku i poważania wzajemnego, spotykamy tam sympatye i antypatye osobiste.

Ludzie tacy żyją z dnia na dzień, bez programu i myśli przewodniej, bez troski o jutrze i przyszłych losach, pewni, że „jakoś to będzie...“

Samo przez się rozumie się, że w takich warunkach mowy być nawet nie może o rozwoju i postępie społeczeństwa. Jest to większa lub mniejsza gromada istot bezmyślnych, których pierwszy lepszy sprytny despota opanuje i weźmie za łeb, jak się to też i stało w końcu z nami, pomimo heroicznych wysiłków niektórych jednostek...

Takie to refleksye nasuwa nam historya nasza. Zdawałoby się, że dosyć już tej spuścizny po przodkach, a tymczasem mamy do zanotowania jeszcze najstraszniejszą i najohydniejszą wadę naszą, wobec której dwie powyższe wydają się małemi jaszczurkami wobec grzechotnika.

Wadą tą jest lenistwo, które nazwać można pierworodnym grzechem Polaków, gdyż nie tylko przynosimy je na świat, ale wdychamy z otoczenia wraz z powietrzem.

Dopóki człowiek chce i umie pracować, nigdy wątpić nie można o jego poprawie. Wszystko wtedy da się jeszcze naprawić i nawet utraconą swobodę polityczną narodu można odzyskać w takich warunkach.

Najlepiej świadczy o tem historya małej lecz pracowitej Hollandyi. Kiedy Ludwik XIV. pytał się Colberta, dlaczego tak wielka monarchia jak Francya, pokonać nie może tak małego kraju, jakim jest Hollandya, odpowiedział on bez namysłu: — „Dlatego, Najjaśniejszy Panie, że wielkość i potęga kraju nie zależy od obszaru jego posiadłości, ale od męstwa i charakteru zamieszkujących go ludzi. Ponieważ Hollendrzy są pracowici, pilni i energiczni, przeto Waszej Królewskiej Mości trudno będzie ich pokonać.“

Gdyby przodkowie nasi podobni byli do Hollendrów, inne z pewnością byłyby dziś losy Polski. Praca wytwarza moralną i materyalną siłę, której byle co nie potrafi pokonać. Niestety, my Polacy, nie kochamy pracy, nie rozumiejąc jej wartości i nie oceniając należycie jej owoców.

Już w samej naturze słowiańskiej Polaka, leży pewna ospałość i ociężałość, do której usposabia go otaczająca przyroda, jakoby w uśpieniu pozostająca przez połowę roku.

Te wrodzone skłonności spotęgowały jeszcze pomyślne warunki, śród których upływało życie dawnych Polaków. Wskutek żyzności naszych łanów, oraz obfitości ryb i zwierzyny, Polska dawna słynęła z dostatków i bogactw. Szczęście uśmiechało się przytem do nas drzwiami i oknami — ziemia nasza miodem i mlekiem płynęła — chłop ją uprawiał i zbierał owoce, których szlachta bez mozołów i trudu obficie zażywała.

Wieki takiego błogiego żywota do tego stopnia spotęgowały w nas lenistwo, że nie tylko nie nauczyliśmy się cenić pracy i szanować jej owoców, ale co gorsza przywykliśmy lekceważyć ją a nawet pogardzać tymi, którzy ciężko pracują!

Pogarda pracy — to coś tak monstrualnego w cywilizowanem społeczeństwie, że wierzyć się wprost nie chce, aby istnieć ona mogła śród chrześcijan, a jednak?... Jednak jest to nasza polska specyalność, której przykładów pełno mamy na około siebie.

Tak samo, jak grzeszyliśmy już nie bezrządem, ale wprost anarchią i zwalczaniem władzy; już nie rozrzutnością i niewstrzemięźliwością, ale wprost marnotrawstwem i rozuzdaniem kompletnem, tak też panowało u nas coś więcej, niż lenistwo i niechęć do pracy, bo zakorzeniła się jej pogarda, czyli tłumienie i zwalczanie pracy w narodzie!... Jest to coś tak dzikiego i niesłychanego zarazem, że wymaga dokładniejszego omówienia i rozwinięcia.

Elementarne siły społeczne stanowi praca i władza: pierwsza jako pierwiastek twórczy, druga jako czynnik łączący i harmonizujący ze sobą rozmaite owoce pracy. Bez nich ani rodzina, ani społeczeństwo żadne istnieć nie może i dlatego pierwiastki te przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa szanowane są i pielęgnowane jako najcenniejsze i najniezbędniejsze siły duchowe narodu. Zrozumiały to wszystkie inne państwa Europy, nie zrozumiała tego jedna Polska!

U nas jednych było inaczej niż gdziekolwiek indziej. U nas przez długie lata zwalczano władzę i deptano pracę, jak zwalcza się i tępi największego wroga.

Dziś jeszcze ten, co nic nie robi i jest pasożytem, uważa się u nas za coś lepszego od człowieka pracy, choćby nic nie miał i żył z jałmużny.

Nicpoń, próżniak, pasożyt, który wyciąga rękę po datek i żyje z pracy drugich, z góry spogląda u nas na kupca lub rzemieślnika, co uczciwą pracą zarabia na życie, przynosząc pożytek i chlubę krajowi.

Ten, co nic nie robi i cudzym kosztem odgrywa rolę pana, jeżeli „należy do towarzystwa", więcej bywa u nas ceniony niż ten, co ciężką, ale uczciwą pracą zarabia na życie. Być człowiekiem pracy, to tyle u nas znaczy, co należeć do gminu, bo wedle powszechnie panującego u nas przesądu, pracą fizyczną zajmować się może tylko prostak. Panem w oczach naszych jest ten dopiero, kto nic nie robi i niczem się nie zajmuje!...

Pracują też u nas ci tylko, którzy muszą, ci zaś, którzy cokolwiek bodaj mają, nie czują już ani potrzeby ani obowiązku

pracy, nie myślą wcale o pomnażaniu swej fortuny, kontenci, że mogą swobodne pędzić życie.

Spaczone mamy przeto i fałszywe zapatrywanie się na pracę i obowiązki człowieka na świecie; wady te ze szlachty i inteligencyi przeszły już na lud nasz, zwłaszcza miejski.

— „Przepraszam Wielm. Pana" — mówi służący do prof. uniwersytetu, widząc jak ten wstaje o 5-ej i zasiada do pracy — „pan prof. nie musi pochodzić z panów?"

— „A dlaczego to, mój Macieju" — pyta zagadnięty.

— „Bo Wielmożny Pan pracuje kiejby chłop jaki. Gdzieżby też pan prawdziwy, pan z dziada i pradziada chciałby tak harować co dnia, jak Wielm. Pan!" [1])

Oto mała próbka tego lekceważenia i tej pogardy pracy, wskutek której wytworzył się w narodzie jakiś kult próżniactwa, które u nas jest poniekąd warunkiem dobrego tonu; powstał jakiś wstyd fałszywy, zachodzący niby bielmo na oczy nasze. Ci, co zmuszeni są u nas pracować, zamiast chełpić się, wstydzą się tego nieraz i kryją się ze swą pracą, jakby to było coś złego, że igłą lub dłutem zarabiają na życie. Zdaje im się, że udając, iż nic nie robią, uchodzić będą w oczach ogółu za coś lepszego od zwykłych pracowników!

— „Nie wypada!" — oto słowo zabójcze, które niektóre matki codziennie niemal powtarzają swym córkom, a nawet i synkom swoim. — „Nie wypada chłopcu lub panience z dobrego domu sobie lub innym posługiwać, nie wypada samemu nieść sobie tłómoczek na kolej, lub z kolei ponieść go na dorożkę. Nie wypada panience samej szyć sobie sukni, czyścić bucików, nie wypada sprzątać, gotować, a zwłaszcza prać bieliznę lub szorować garnki.

— „Wszystko to należy do służby" — mówi taka mądra mamusia do swej córeczki — „szanująca się osoba dotknąć się nawet do tego nie powinna!"

Ci, co tego dzieciom wprost nie mówią, uczą ich tego przykładem, gdyż nigdy do rąk nie wezmą garnka lub szczotki do butów przeznaczając to wyłącznie dla służby [2]).

---

[1]) Autentyczne.

[2]) Trafnie zauważył Jerzy Brandes, że w Polsce „stosunek między państwem a służbą ma jeszcze piętno czysto azyatyckie. W ogólności

Zdawałoby się, że w miarę oświaty usuwać się będą te ciemności egipskie — gdzie tam: dzieje się wręcz przeciwnie. Chłopak po skończeniu szkoły elementarnej na wsi, wstydzi się już kosy lub pługa, bo on... „u c z o n y“, więc woli być dyurnistą lub policyantem, niż rzemieślnikiem lub rolnikiem! Dlaczego? Bo słyszał ciągle w domu i w szkole: „Ucz się, chłopcze, inaczej bowiem pójdziesz do szewca i będziesz musiał *ciężko pracować!*“

Jak naród dójść mógł do takiego zaślepienia. równającego się samobójstwu?...

Wieki całe składały się na to. Lata całe deptaliśmy władzę i pracę w osobie króla i chłopa, przez wieki całe jedna tylko szlachta miała u nas znaczenie, a ta prócz wojny i sejmików niczem się nie zajmowała. Przemysł, handel, rolnictwo było w rękach żydów i chłopów, którzy w pogardzie byli u szlachty.

Z nich to lekceważenie i pogarda przeszła na samą pracę i zajęcie, którym oddawali się u nas mieszczanie, chłopi i żydzi. Ceniono u nas te tylko zajęcia, które wykonywała szlachta, a więc rycerskie i poselskie, wszystkie inne uważając za uwłaczające wprost godności człowieka!

Tak to zdeptawszy mieszczan i chłopów, zdeptaliśmy tem samem cechujące ich cnoty: oto wielki grzech przeszłości, który dotąd mści się na nas!...

I w zachodniej Europie lud był wprawdzie ciemiężony a nawet więcej niż u nas, ale po miastach przechowało się tam mieszczaństwo, pielęgnujące zarodki cnót domowych i społecznych. U nas nie było mieszczaństwa, stąd ciężka praca stała się hańbą w wyobrażeniu inteligencyi i do dzisiejszego dnia próżnowanie jest ideałem Polaka! Dziś, tak samo jak przed wiekami, cenimy jedynie pracę artysty, literata, nauczyciela, posła, dyplomaty, natomiast lekceważymy, a nawet uważamy za coś poniżającego pracę kupca lub rzemieślnika, gorzelnika lub przemysłowca. Wyżej cenimy od nich dyurnistę lub manipulanta przy poczcie lub magistracie, jakkolwiek w gruncie rzeczy są to tylko pionki bezduszne, pozbawione myśli i samodzielności wszelkiej.

(pisze on) służby bywa dużo. W każdym zamożniejszym domu n. p. jest szwajcar, który przez cały dzień siedzi przy drzwiach wchodowych na to tylko, aby otwierać gościom i tak już otwarte drzwi wchodowe. Marnotrawstwo czasu jest zawsze wielkie“. — „Polska“ — Jerzego Brandesa, w przekładzie Z. Poznańskiego, str. 31.

Tymczasem rozwój i dobrobyt kraju w pierwszym rzędzie zależy od rolników, przemysłowców, kupców i podobnych im *ludzi pracy*, którymi my gardzimy. Nie jest to więc już wyspołecznienie, ale proste samobójstwo narodu. Idąc tą drogą, podkopujemy podwaliny politycznego, ekonomicznego i społecznego bytu, który w pierwszym rzędzie zawisł od rozwoju i organizacyi pracy w kraju; uniemożliwiamy przytem rozwój charakterów i indywidualności w jednostkach, które wtedy dopiero rozwijać się mogą prawidłowo, skoro ludzie wejdą na drogę twórczej i samodzielnej pracy.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski

(Ciąg dalszy nastąpi).

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(1496—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ CZWARTA

(Ciąg dalszy).

Poczytując to sobie za zasługę, będącą wyrazem uległości względem hierarchii i ustaw Kościoła rzymskiego, nie mógł w dalszym ciągu instrukcyi pominąć faktów, uwłaczających katolicyzmowi a będących bezpośredniem następstwem zgody jego i senatu na ów sobór — bądź co bądź niekatolicki. Dlatego też poseł Maciejowski miał oświadczyć w Rzymie, że król z całym swoim senatem wobec owej decyzyi co do soboru narodowego uznał za stosowne przychylić się do żądań szlachty jeszcze w tym kierunku, aby tymczasem biskupi pobłażali innowiercom, a więc, aby im nie poczytywali za zbrodnię odstępstwa od przyjętych zdawna obrzędów kościelnych, byle je spełniali prywatnie, po domach swoich lub po tych tylko kościołach, które były w ich posiadaniu przed sejmem. Takich kościołów jest wprawdzie nie wiele (!), ale mimo to nie mogłyby być bez wywołania oporu do dawnego stanu przywrócone. Zresztą domagał się król tej pobłażliwości od biskupów tylko na czas pewien, najwyżej do owego soboru narodowego, a gdyby tenże przypadkiem za długo był odraczany — przynajmniej do najbliższego sejmu koronnego [1]) (!).

---

[1]) W uchwale sejmowej była mowa o zawieszeniu jurysdykcyi tylko do soboru narodowego. Widoczna, podczas obrad senatu, odbywa-

Oświadczenie to miało łagodzić inne, mianowicie, że w kościołach, których nie opanowali jeszcze dysydenci, zakazano wprowadzać jakiekolwiek nowości, zmuszać kapłanów katolickich do zmian w starych obrzędach, ceremoniach lub kazaniach, zakazano też bluźnić i złorzeczyć głównym artykułom wiary chrześciańskiej [1]). Przestępstwa tych zakazów nie ujdą nikomu bezkarnie, bo zachowaną została co do nich w całej pełni jurysdykcya kościelna, oparta na egzekucyi królewskiej, której władzom duchownym udzielać będą urzędy koronne. (!) Tak samo zachowaną została biskupom jurysdykcya w tych wszystkich sprawach, które należą do forum kościelnego. Wprawdzie nie byli zadowoleni z tych korzyści biskupi i reklamowali przeciw zarządzeniom króla, utrzymując, że wszelka pobłażliwość prawej religii szkodę przynosi i oni na nią bez wiedzy Stolicy Apostolskiej zgodzić się nie mogą, ale król wolał sfolgować nieco w rzeczach religii albo raczej obrzadków kościelnych i w ten sposób zachować królestwo swoje w pokoju, niżli zbyt żarliwą jej obroną wywołać w niem zaburzenia i wydać je na łup otaczającym je zewsząd barbarzyńskim wrogom. Naprowadzone powyżej okoliczności powinien papież uznać i nie tylko życzliwie osądzić owo tolerancyjne wobec religii stanowisko króla, ale także zarazem od siebie polecić biskupom koronnym, aby ze względu na dobro publiczne jurysdykcyi swej przeciw nowatorom religijnym na czas pewien zaniechali. (!)

Ostatnie żądanie podsunięte królowi przez biskupów, chcących zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność, miało mieć charakter postulatu, od którego spełnienia zależała w znacznej części cała przyszłość Kościoła polskiego. Uzupełniało je inne żądanie, nie mniej ważne, przedkładane już nieraz Rzymowi przez króla. Było to żądanie przysłania do Polski nuncyusza, którego również gorąco sobie życzyli biskupi. Było ono w związku z niemożliwością przyspieszenia soboru powszechnego, jedynego, zdaniem króla, lekarstwa na ginącą wiarę i Rzptę chrześciańską. Miał tedy poseł zwrócić uwagę papieża, że jeśli nie złoży owego soboru, a zdaje się, że nie złoży z powodu zawikłanych stosunków politycznych

---

nych po sejmie, wyprosili sobie biskupi ów drugi termin, bliższy i oznaczony. Sejm bowiem według recesu królewskiego miał odbyć się w sierpniu 1556 — sobór zaś, niewiadomo kiedy.

[1]) Porównaj artykuł 8. artykułów pierwotnych. Dzienniki s. 16; tak samo w ostatecznej uchwale senatu powiedziano: „aby żadne burski ani bluźnienia jawne zmawiane nie były". Dz. s. 30.

w świecie chrześciańskim, będzie musiał złożyć albo pozwolić królowi złożyć w Polsce wspomniany wyżej sobór narodowy, i to taki, jakiego się szlachta polska domaga [1]). Ażeby zaś ten sobór przyniósł Kościołowi pożytek, powinien papież przysłać do Polski męża poważnego, bogobojnego, uczonego i roztropnego, wyposażywszy go w najrozleglejsze pełnomocnictwo, aby mógł pod osłoną powagi Stolicy Apostolskiej soborowi przewodniczyć i dzieło pożądanej reformy doprowadzić do skutku...[2])

W razie, gdyby papież okazał się, jak nieraz przedtem, głuchym na perswazye i żądania królewskie, miał przestrzedz Maciejowski całą kuryę rzymską przed smutną ewentualnością, na jaką naraziłby przez to Kościół polski. Oto nie będzie winą króla, jeśli poddani jego, których uporczywych nagabywań i krzyków już dłużej znosić nie może, zechcą porobić sami zmiany w zwyczajach, obrzędach i instytucyach Kościoła rzymskiego. Nawet celem utorowania zgody religijnej należałoby darować Polsce annaty za przyszłe wakanse biskupie na budowę zamków i utrzymanie załóg na kresach państwa, aby zabezpieczyć je przed niespodziewanemi inkursyami sąsiednich barbarzyńców. *Tunica enim pallio proprior est*, jak mówi przysłowie. Dlatego nawet żąda król, aby owe annaty, przeznaczone niegdyś przez książąt chrześciańskich na obronę chrześciaństwa przed niewiernymi, jemu teraz na tę obronę były ofiarowane. Na ten sam cel powinien papież darować mu grosz św. Piotra, *nummam sive denarium S. Petri*, jeśli nie na wieczność, to przynajmniej na lat dziesięć; także prawo obsadzenia kanonii w sześciu kościołach katedralnych i t. p. Miał więc zapewnić Maciejowski papieża, że owemi darowiznami, mającemi służyć dobru chrześciańskiej Polski, zjedna sobie i zobowiąże nie tylko samego króla, ale także jego poddanych: będą widzieli bowiem w nim pieczołowitego ojca i pasterza (!) [3]).

Atoli owo poselstwo do papieża, ułożone w senacie po sejmie, nie doszło nigdy w tej pierwotnej formie do skutku. Nawet

---

[1]) In hoc supplici libello — zapewne mowa tu o artykułach sejmowych, które Maciejowski miał zabrać ze sobą do Rzymu.

[2]) W tekście instrukcyi charakter prezydenta soboru — określony jest szerzej, opuszczamy ustęp ten, bo brzmi jednakowo z ustępem tekstu instrukcyi późniejszej, o której w dalszym ciągu rozdziału będzie mowa — z uwzględnieniem tego ustępu.

[3]) Script. Rer. Pol. I. s. 104—110.

zaniechał Maciejowski w bieżącym roku podróży samej, odkładając swój wyjazd zrazu z powodu zarazy, grasującej po Włoszech, Niemczech i Polsce, potem z powodu nadeszłej z Rzymu wiadomości o obiorze nowego papieża w osobie Pawła IV., któremu trzeba było złożyć obedyencyę w imieniu króla i w tym celu postarać się o nową, pełniejszą, dla siebie instrukcyę [1]). Powodem zaniechania podróży była inna wiadomość, nadeszła w jesieni t. r., że papież nowy, dostatecznie poinformowany o smutnym stanie Kościoła polskiego, już w maju natychmiast po obiorze swoim z inicyatywy własnej i kardynałów Alex. Farnesego i Jak. Puteusa postanowił wysłać do Polski nuncyusza czyli legata w osobie tego samego biskupa weroneńskiego, Al. Lipomana, którego już w styczniu t. r. desygnował był na te godność papież Juliusz III. a zatwierdził w niej w kwietniu podczas krótkotrwałego pontyfikatu swego następca Juliusza, Marceli II. [2]). Wypadało tedy poczekać na przybycie zapowiedzianego nuncyusza, by odbyć z nim poufną konferencyę przed rozpoczęciem bądź co bądź bardzo trudnej misyi poselskiej i ewentualnie charakter jej zmienić.

Tymczasem w przededniu spodziewanego przyjazdu nuncyusza zapanował pewien zastój w Kościele polskim. Wyjechał tylko do Rzymu w pierwszych dniach sierpnia poseł episkopatu, Fr. Krasiński [3]), zresztą biskupi sami i inni prałaci popadli po sejmie w stan odrętwienia i gnuśności, narzekając na wszystkich, na króla, na siebie, na heretyków i ich protektorów, a zwłaszcza na możnego księcia M. Radziwiłła Czarnego, a nie umiejąc żadnego rozsądnego kroku ku poprawie złego postawić [4]). Hozusz radził im, aby zerwali w jakiś sposób przyjaźń między królem a wojewodą wileńskim, bo również widział w nim tak samo jak w księciu pruskim główną przyczynę rozrostu protestantyzmu po Litwie i Polsce. Jak książę pruski drukował u siebie mszały polskie, tak samo wojewoda różne książki heretyckie, a zwłaszcza nowy testament w tłumaczeniu polskiem, który rozsyłał po całej Polsce [5]). Ale walka z przyjacielem królewskim zdawała się bisku-

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1399. Kor. Zeb. nr. 863. Theiner. Mon. Pol. T. II. s. 580—583, s. 586.

[2]) Theiner s. 575—576. Hos. Ep. nr. 1431, 1433.

[3]) Hos. Ep. nr. 1442. 1452.

[4]) Hos. Ep. nr. 1442.

[5]) Hos. Ep. nr. 1410. — W roku 1554 lub na początku 1555, drukował w Brześciu Litewskim sprowadzony umyślnie przez niego

pom polskim za trudna. *Sed credo, quod nihil efficiemus, prohibente haeresiarcha Radziwilo*, pisał w lipcu do Hozyusza kanclerz arcybiskupi, St. Dąbrowski, donosząc mu pełen zgorszenia i oburzenia, że król pozwala księdzu apostacie Lutomirskiemu bezkarnie rządzić się w Koninie i Tuszynie, dawać heretyckie kazania i wypędzać z tamtejszych kościołów kapłanów katolickich [1]). Gdybyż się ów sejm był nigdy nie odbył! Mają teraz nowatorowie jeszcze większą swobodę, mogą bezkarnie nauczać swych błędów po domach swoich i świątyniach zrabowanych przez siebie! Prymas wprawdzie rad był coś działać przeciw nim, napominał króla, by nie spuszczał z oka religii, ale zgoła nie wierzył w jakiś skutek swoich napomnień, widząc, że większe ma u niego znaczenie jeden człowiek, właśnie Radziwiłł, niż powaga całego senatu [2]). Natomiast Zebrzydowski, chociaż tak obiecywał Hozyuszowi, że zastosuje się do rad jego, chociaż oburzał się na rzekomych potwarców, którzy twierdzili, że biskupi bronili religii z obawy o swe dziesięciny, miał niebawem po sejmie wszcząć jakieś poważne spory z Tarnowskim, jako kasztelanem krakowskim, o *temporalia* biskupie [3]), używając zapewne w ich obronie jurysdykcyi swojej, której kasztelan nawet w zakresie temporalyów — nie tylko samych spiritualyów — nie chciał uznawać. Napomniany za te niewczesne spory w imię Kościoła i religii przez Hozyusza, obiecał dążyć do zgody z kasztelanem, nie ręczył jednak, czy uda mu się dojść do niej, gdyż przeciwnik jego zanadto, zdaniem jego, wrogo miał być usposobiony tak dla jurysdykcyi jak dla całego stanu duchownego. Nie ręczył, jakkolwiek zapewniał, że w zjednywaniu i umacnianiu serc ludzkich nie ma gorliwszego nikogo nad niego! Ale niestety. Jakież owoce może wydać praca jego lub biskupów wobec lenistwa monarchy? Czegoż się spodziewać mogą w rzeczach religii? Heretycy, widząc jego obojętność dla niej, pozwalają sobie na coraz to większą niemal szatańską swywolę, pewni, że im ona ujdzie bezkarnie. Złożywszy w ten sposób całą winę na króla, przekonany o swojej niewinności, wystąpił nawet wobec Hozyusza w roli doradcy. W liście datowanym w Radłowie dnia 4. sierpnia t. r., w którym właśnie usprawiedliwiał się

Bernard Wojewódka katechizm J. Brenziusa — vide Hos. Ep. nr. 1132 i nr. 1142.

[1]) Hos. Ep. nr. 1442.

[2]) Hos. Ep. nr. 1452.

[3]) Hos. Ep. nr. 1612.

z swojego postępowania z Tarnowskim i narzekał na króla. — chwalił się zarazem, że pracuje usilnie nad nawracaniem heretyków, acz jak dotychczas bezskutecznie: zachęcał Hozyusza, by raczył listami swymi przestrzegać arcybiskupa i biskupów przed tem złem, które coraz bardziej wpija się w wnętrzności Kościoła, a równocześnie łudził go zapewnieniem, że specyalnie w jego dyecezyi po tym burzliwym sejmie owi heretycy zachowują się spokojniej, niż się spodziewał [1]).

Hozyusz zasyłany zewsząd smutnemi wieściami i żalami bolał prawdziwie nad dolą Kościoła polskiego. Podobnie jak Dąbrowski niejednokrotnie powtarzał, że lepiejby było, gdyby owego sejmu, który takie rozprzężenie do niego wprowadził, nigdy nie było. Rozprzężenie to ogromnie szkodliwie oddziaływać miało na Prusy i Warmię. Już w lipcu zwierzał się w liście do kanonika St. Karnkowskiego, sekretarza królewskiego, że zamierza prosić króla o jakąś interwencyę w tej sprawie, bo grozi niebezpieczeństwo, że ziemie owe porzucą publicznie ewanielę Chrystusa a przyjmą na jej miejsce — *cacangelium Antichristi* [2]). Pisał też później do Zygmunta Augusta, błagając go o opiekę nad religią katolicką, pisał do Katarzyny, żony jego, prosząc ją o orędownictwo w tej sprawie, otrzymywał od króla i królowej uspakajające odpowiedzi, nawet pochwały za kapłańską gorliwość i zelotyzm dla wiary [3]), jednakże powstrzymać upadku jej w Polsce a nawet na dworze królewskim nie zdołał. Przyjęty za jego interwencyą na dwór Katarzyny były kaznodzieja gdański Tom. Bonawentura [4]) i przybyły do Wilna kaznodzieja krakowski dr. Łukasz Aquilinus czuli się bezsilnymi wobec stosunków panujących na dworze, niewiele mogąc zdziałać dla katolicyzmu. Być może, że i same ich osobistości nie bardzo nadawały się do roli obrońców katolickiej sprawy. Pierwszy miał być luteraninem nawróconym przez Hozyusza, drugi mocno w tym czasie podejrzanym o sprzyjanie herezyi [5]). Arcybiskup i biskupi mimo przyrzeczeń dawanych sobie i Hozyuszowi, w rzeczywistości nie bardzo się troszcząc o Kościół, mało też dbali o dwór. Ciężar obrony katolicyzmu przy boku króla składali na barki podkanclerzego Przerębskiego, który jednak

[1]) Hos. Ep. nr. 1453.
[2]) Hos. Ep. nr. 1427.
[3]) Hos. Ep. nr. 1430, 1439. 1457. 1471.
[4]) Hos. Ep. nr. 1435, 1444. 1457, 1460, 1475. 1506.
[5]) Hos. Ep. nr. 1301 i 1475.

nie zaliczał się wcale do partyi surowych ortodoxów. Działy się więc rzeczy na dworze królewskim niejednych ze stanowiska katolickiego kompromitujące, o których nawet obawiali się rozpisywać do Hozyusza zbyt szczegółowo Przerębski, Karnkowski lub Kromer, aby nie narazić się przez to jakim wpływowym osobistościom dworskim: *multa enim de maximis personis secretiora aperienda essent, multae personae graves notandae* — jak pisał o tem we wrześniu t. r. interesującemu się żywo dworem królewskim biskupowi warmijskiemu St. Karnkowski, prosząc go zarazem, aby mimo tych skąpych wiadomości, jakich mu o dworze udzielać mogą, pisywał często i do Przerębskiego i do króla samego, bo listy jego mają wielkie u obydwu znaczenie [1]). Tak samo kaznodzieja L. Aquilinus na widok trudnego położenia swego śród takich stosunków dworskich pisał te słowa pełne goryczy dn. 17. września do Hozyusza: „Nie uchylałbym się od pracy na dworze, gdyby tylko zabłysła jaka nadzieja powodzenia słowa Bożego. Jeżeli kiedykolwiek, to szczególniej w tym czasie konieczną byłaby obecność przy boku króla prawych i uczonych mężów. Wszyscy teraz dbamy o dobro własne, nie o sprawy Jezusa Chrystusa. Nie dbają o nie pierwsi biskupi, — *nemo enim Episcoporum est, qui indoleat vicem Iesu Christi*. Pierwej miał dwór licznych sekretarzy, znakomitych powagą i nauką, obecnie zaś prócz Dra Kromera nie ma nikogo z naszych Polaków. Skarszowski — dobry człowiek, ale małego znaczenia nawet u swoich". W dalszym ciągu listu swego pisał, że na obietnicach króla polegać nie można, bo zmieniają się słowa jego. Tak samo nie należy wiele spodziewać się po prymasie, bo więcej dba on teraz o browar swój w Piątku, niż o sprawy religii...[2])

Uwagi Aquilina o królu i prymasie były zupełnie słuszne. Istotnie ani na jednego ani na drugiego wiele liczyć nie można było. Zygmunt August wprawdzie zapewniał Hozyusza, że się od

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1476.

[2]) Sekretarzem był wówczas niejaki Jan Skaszewski, kanonik płocki. — Hos. Ep. nr. 1475. Piątek, miasteczko w Kaliskiem, należące do dóbr arcybiskupich. — W tym samym liście żalił się Aquilinus na Hozyusza, że daje wiarę potwarcom dobrej sławy jego, jakoby sprzyjał herezyi, i że sam niekorzystnie pisze o nim do biskupów koronnych. Pisze między innemi: cupiunt isti nebulones in album haereticorum me pertrahere. Citius perferrem notam avaritiae, superbiae aut cuiusvis peccati mortalis culpam, quam haereseos.

jedności Kościoła katolickiego oderwać nie da, obiecywał mu pomoc swoją w pracy około zachowania starej religii, nosił się z myślą stosownie, jak mówił, do uchwały sejmu zasiągnięcia rady u Stolicy Apostolskiej, bolał, że religię katolicką porzucają ludy jego, ale pomocy Hozyuszowi żadnej nie dawał a z posłaniem posła do Rzymu z tych i owych powodów nie spieszył się wcale [1]). Tak samo prymas wystawił w tym czasie sobie i biskupom koronnym świadectwo ubóstwa ducha i braku zaufania w swoje własne siły. Oto gdy Hozyusz zaniepokojony brakiem wiadomości z Rzymu o przyszłym legacie apostolskim słał gorące prośby do Pawła IV., aby raczył przysłać do Polski w charakterze owego legata — Alojzego Lipomana [2]), i kiedy równocześnie zaproponował prymasowi, aby przed przybyciem Lipomana wysłał na dwór królewski jednego z wybitniejszych biskupów, któryby stał tam tymczasowo na straży interesów katolicyzmu, prymas w odpowiedzi na tę propozycyę odpisał mu, a było to w sierpniu, że, jakkolwiek podoba mu się ona, jakkolwiek uznaje, że dobrzeby było, aby ktoś z senatorów lub prałatów koronnych przebywał na dworze królewskim, ile że niewiadomo kiedy legat przybędzie do Polski, bo wiadomo tylko, że dzięki staraniom kardynała Putéusa jest już wyznaczony [3]), jednakże niestety nie może uczynić zadość życzeniu Hozyusza, bo nikogo nie widzi między nimi odpowiedniego do zajęcia tego ważnego posterunku przy królu (!). Pełen poczucia własnej niemocy i małej wartości całego episkopatu polskiego prosił tedy biskupa warmijskiego, aby on pojechał z misyą apostolską do Wilna...[4])

Tymczasem różnowierczy dysydenci, zwycięzko zajmujący po sejmie plac boju, hardo podnosili głowy i głośno, jak dawniej, przechwalali się, że król stoi po ich stronie [5]). Lekceważyli sobie z tego powodu wszelką władzę kościelną. Nawet mandat jakiś,

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1471, patrz wyżej.

[2]) Hos Ep. nr. 1433, list z 12. lipca, przesłany przez Krasińskiego, w którym Hozyusz składa zarazem gratulacye i obedyencyę nowemu papieżowi.

[3]) Hos. Ep. nr. 1452.

[4]) Hos. Ep. nr. 1460.

[5]) Hos. Ep. nr. 1476. Multos enim scio sectarios, qui permultum sibi in eo placent, quod dicant, Regem esse in eorum opinione, pisał do H. z Wilna dnia 18. września — Karnkowski.

rzekomo królewski, wydany przeciw Braciom Czeskim czyli Pikardom, których, jak pisał prymas, bardzo wielu było w Poznaniu, nie zrobił na nich żadnego wrażenia i biskup poznański, A. Czarnkowski nie zdołał nim osłonić swojej powagi [1]). W dyecezyi Zebrzydowskiego mieli — jeśli można dać wiarę jego świadectwu [2]) — zachowywać się spokojniej, niemniej jednak trzymali się upornie swoich haseł religijnych, wrogich katolicyzmowi. Pozorny spokój ich był tylko wyrazem pokojowego dążenia do „jednoty" religijnej i kościelnej, do której ostatnie hasło rzucił niedawno odbyty sejm piotrkowski. Nawet zebrani na nim przedstawiciele rozmaitych wyznań widząc, że konfesya koła rycerskiego nie zyskała uznania w kołach katolickich, postanowili na jej miejsce ułożyć na przyszły sobór narodowy inną konfesyę, któraby mogła być przyjętą przez większość soboru i wprowadzoną do nowego Kościoła reformowanego polskiego [3]). Do pomocy w zorganizowaniu tego Kościoła miano zaprosić do Polski nietylko Lismanina, którego w imieniu Małopolan wzywał synod pińczowski, odbyty podczas sejmu w maju, ale także Fil. Melanchtona, Teod. Bezę, J. Kalwina a przedewszystkiem słynnego za granicą reformatora polskiego, Jana Łaskiego [3]). Do tego ostatniego nadeszło po sejmie z Polski bardzo wiele listów z podpisami wielu możnych protektorów Reformacyi, jak Ostrorogów, St. Myszkowskiego, kasztelana malborskiego, Jana Bonara, Olbrachta Łaskiego, St. Lasockiego, H. Filipowskiego i wielu innych z gorącą prośbą, aby wracał do ojczyzny i zorganizował tu Kościół. Zachęcali go do tego także tacy zagraniczni reformatorowie, jak Kalwin lub Bullin-

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1452.* Braci Czeskich nazywano współcześnie także Waldensami, do których sami się przyznawali, patrz niżej Rękopis Br. Cz. w Łukaszewiczu: Dziejach kośc. wyzn. helw. w M. P. — str. 36.

[2]) Hos. Ep. nr. 1453.

[3]) Wengerski, Systema, str. 77. Lubieniecki, Hist. Ref. Pol. s. 64 5. Lismanin nim przybył do Polski, miał w listach swoich doradzać, aby wezwano do Polski Jana Łaskiego. — Patrz także Dalton: Johannes a Lasco, s. 510. Dalton wspomina o 40 listach. — Bukowski w swojem dziele o Reformacyi, T. II. s. 330,1, streszcza list Łaskiego do Kalwina, z Frankfurtu, gdzie w tym roku po opuszczeniu Anglii i Fryzyi przebywał, z daty 19. września t. r., wyjęty z Corp. Ref.: Opera Calvini, w którym to liście tłumaczy się, dlaczego nie ma zamiaru, chyba aż koło Wielkiej Nocy nast. roku, wracać do Polski.

ger, ale Łaski słysząc, że w Polsce nie ma jeszcze zgody co do przyszłej reformy Kościoła pomiędzy szlachtą a królem, nie zapowiadał rychło swego przybycia [1]). Tak samo Lismanin z obawy przed królem ociągał się jeszcze z powrotem do kraju, chociaż go zachęcał do niego Jan Kalwin.

DR. TADEUSZ TROSKOLAŃSKI.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Dedykował tylko w tym czasie pod datą 6. września 1555 r. dziełko swoje, wyd. w Frankfurcie, pod tyt.: Forma ac ratio tota ecclesiastici ministerii — vide Hos. Ep. nr. 1499. list Dra Stef. Micanusa do Hozyusza z dn. 23. października, z Poznania: Allatus est nunc ad nos J. a Lasco libellus, ex secta Sacramentariorum et Valdensium conflatus (!). Regi Poloniae dedicatus, qui proh! dolor, iam extremam ruinam Ecclesiae Dei et Regno, ut dicitur, minatur...

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".